Rok XI. Marzec - Kwiecień 1905. Nr. 3—4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

OD REDAKCYI.

Przystosowanie naszego wydawnictwa do zmieniających się szybko stosunków politycznych w Królestwie, którego sprawom *Przegląd* przedewszystkiem służy, oraz wynikające stąd zmiany w pracy redakcyjnej, wywołały opóźnienie ostatnich numerów. Przywrócenie prawidłowości w ukazywaniu się pisma utrudnia nadto przygotowanie obszernego wydawnictwa zbiorowego, jakiem będzie lipcowy numer *Przeglądu*, mający upamiętnić dziesięciolecie naszego wydawnictwa.

Wobec tego, niniejszy numer dajemy czytelnikom za dwa miesiące, marzec i kwiecień, i za następne dwa, maj i czerwiec, damy również numer pojedyńczy, który się ukaże w pierwszej połowie czerwca.

Objętość rocznika nie będzie przez to zmniejszona, gdyż jubileuszowy numer za lipiec będzie potrójnym, t. j. będzie zawierał piętnaście arkuszy druku.

SZKOŁA I SPOŁECZEŃSTWO.

Z powodu t. zw. strajku szkolnego w Królestwie.

Walka o szkołę polską w Królestwie, ze względu na skutki, jakie opuszczenie szkoły przez młodzież pociąga dla tejże młodzieży i tem samem dla całego społeczeństwa, jest niesłychanie kosztowną. Nie możemy ukrywać przed sobą faktu, że to przewlekające się świętowanie młodzieży, której część tylko i to w niedostateczny sposób została zatrudniona przez organizacyę nauczania prywatnego, że to wytrącenie z systematy-

cznego życia i pracy, to wiecowanie jednych, nieprzyzwoite zaś i niemoralne wałęsanie się innych — że to wszystko musi nader zgubnie oddziałać na całe pokolenie, znajdujące się obecnie w wieku szkolnym. Nie możemy ukrywać i tego, że poważniejsi ludzie, myślący o przyszłości młodzieży i społeczeństwa, długo się cofali przed uznaniem takiego środka jak «strajk szkolny», że zgodzili się nań wtedy, gdy młodzież pod różnymi wpływami, wśród których agitacya zzewnątrz pewną odegrała rolę, doszła do takiego podniecenia, że o jej powstrzymaniu nie było mowy. Gdy zła strona tej całej sprawy stała się już faktem dokonanym, trzeba było starać się, żeby dobra nie zanikła wśród ogólnej dezorganizacyi, braku zgodności i konsekwencyi w postępowaniu. Gdy ruch wybuchł, nie było już czasu na refleksye o jego szkodliwości; inteligentny ogół zrozumiał, że ciężko płaci, starano się więc zrobić wszystko, żeby to nie był koszt daremny, żeby tym kosztem postawić sprawę szkoły polskiej na porządku dziennym i zmusić rząd do wejścia na drogę poważnych w tym względzie reform.

Część opinii i dziś powiada, że sprawa ta ma więcej stron złych, niż dobrych, że po ich zestawieniu cały ów «strajk» należy uważać za wielkie nieszczęście, że «lepsza szkoła zła, niż żadna», że należałoby starać się jak najrychlej bojkotowanie szkoły zakończyć. Nie jest to opinia przeważająca, ale ignorować jej nie można, ani zaprzeczać słuszności poszczególnych argumentów, choć na ostateczny wniosek ogólnie się nie godzimy. Dlatego należy o tej sprawie mówić i pisać jak najwięcej, ale sumiennie i szczerze, nie dla zaciemnienia jej i narzucenia innym tą drogą swego stanowiska, ale dla wyświetlenia wszystkich możliwie jej stron z punktu widzenia narodowego i obywatelskiego.

Nie mam tu zamiaru dyskutowania sprawy, jak długo strajk szkolny ma trwać, w jakich warunkach można go ukończyć, gdyż uważam, że miejsce na taką dyskusyę nie jest dziś w prasie. Pragnę tylko rzucić pewne światło na sprawę, która mojem zdaniem często zbyt powierzchownie jest traktowana zarówno przez zwolenników «strajku», jak i tych, którym on się nie podoba. Chciałbym, ażeby wszystkie słowa, które się w tej sprawie rzuca, miały jak najściślej oznaczoną wagę. Sądzę np., że ten sam, co mówi: «lepsza szkoła zła, niż żadna», dlatego tylko tak mówi, że w jego przekonaniu to zło

nie przekracza pewnych granic; i gdyby mu dowiedziono, iż te granice zostały przez szkołę rosyjską w Polsce przekroczone, z równie mocnem przekonaniem powiedziałby: «lepiej bez szkoły, niż z taką szkołą...» Koniecznem jest, ażeby ogół nasz jak najdokładniej zdawał sobie sprawę, o ile ta szkoła jest zła, ile krzywdy nam wyrządza, bo wtedy dopiero będziemy wiedzieli, o co naprawdę walczymy, co możemy, co powinniśmy poświęcić, by w tej walce zwyciężyć.

Czy ta szkoła jest dla nas złą tylko dlatego, że jej językiem wykładowym jest język rosyjski, że na pierwszy plan wysuwa naukę języka, historyi, literatury rosyjskiej, a że język polski jest w niej upośledzony, że rozmowa w nim jest nawet prześladowana?... Czy może ma ona inne złe strony, posiadające znaczenie wielkie, nawet większe niż język wykładowy?... O istnieniu tych innych stron nikt zdaje się nie wątpić, w dyskusyi wszakże nad sprawą i w politycznych deklaracyach milczymy o nich, jakgdybyśmy uważali je za mniej ważne. A kto wie, czy one właśnie nie sprawiły bez naszej świadomości, żeśmy przeciw dzisiejszej szkole w Królestwie tak kosztowną podjęli walkę.

Natura rosyjskiego systemu wychowawczego w Polsce, zarówno w tem, w czem jest on obmyślanym systemem, jak w tem, co wynika bezpośrednio, często nieświadomie z charakteru rosyjskiej rasy — należy do przedmiotów, którym najwięcej poświęcałem uwagi. Wpływ tej szkoły na naszą młodzież poczytywałem zawsze za najgłębiej sięgający rezultat rządów rosyjskich w Polsce, i określenie jego rozmiarów było od wielu lat najgorętszem mojem usiłowaniem. W dwóch pierwszych rocznikach *Przeglądu wszechpolskiego* zamieściłem w szeregu artykułów obszerniejsze studya o tym przedmiocie [1]), oparte z jednej strony na osobistych doświadczeniach, sam bowiem byłem tej szkoły uczniem, i na szeregu spostrzeżeń późniejszych, do których dawała mi pole ciągła z młodzieżą styczność. W owym atoli czasie nie posiadałem jeszcze punktów widzenia, do których niezawodnie byłbym wcześniej doszedł, gdybym nie był sam wychowańcem szkoły rosyjskiej — bo na otrząśnięcie

---

[1]) «Ze studyów nad szkołą rosyjską w Polsce» — nry. 14—24. r. 1895. «Młodzież polska w zaborze rosyjskim» nry. 1—10, r. 1896 (odbitka Lwów 1896).

się z jej wpływu dziesiątka lat jest zamało, a jestem nawet pewien, że tam gdzie on głębiej sięgnął, nigdy się go zatrzeć nie zdoła.

Tego wpływu przeważnie nie doceniamy, czasami nie widzimy go wcale — najczęściej z przyczyny że nie zdajemy sobie należycie sprawy z tego, czem jest szkoła w warunkach normalnych, jaki jest jej stosunek do społeczeństwa, którego młodzież wychowuje.

Szkoła jest nietylko środkiem do zapewnienia przyszłości jednostce, która przy pomocy zdobytych w niej nauk ma na chleb zarabiać — jest ona również środkiem do zapewnienia przyszłości społeczeństwu, jako całości, jako istocie zbiorowej. Ostatnie zadanie spełnia ona nietylko przez to, że dostarcza społeczeństwu ludzi należycie wykwalifikowanych, posiadających odpowiednią wiedzę ogólną i zawodową, ale niemniej przez to, że przenosi na młode pokolenie ten system pojęć, uczuć i instynktów, którymi żyły pokolenia poprzednie, które są duchowymi węzłami wewnętrznymi danego społeczeństwa, które stanowią najistotniejszą podstawę społecznego bytu.

Społeczeństwo istnieje tem, co mu zostawiła w spuściźnie jego przeszłość, i na tem tylko może opierać swój dalszy postęp. Spuścizna ta — to nietylko oczyszczone pod uprawę pola, zbudowane wsie i miasta, gmachy pomnikowe i drogi ubite, nietylko szeregi ksiąg przybywających ciągle na półkach bibliotek, dzieł sztuki w galeryach, okazów wszelkiego rodzaju w muzeach, nietylko zapas wiedzy i wprawy w zakresie nauk, sztuk, techniki i kultury codziennego życia — ale także i to przedewszystkiem instynkty, uczucia, pojęcia moralne, odpowiadające wytworzonemu przez historyę ustrojowi rodzinnemu, społecznemu i politycznemu. Te instynkty, uczucia i pojęcia ulegają ciągle stopniowym zmianom, warunkującym postęp społeczeństwa lub cofanie się jego w rozwoju; ale gdybyśmy zdołali w krótkim czasie je wytępić, zerwalibyśmy najważniejsze węzły społecznego bytu, zburzylibyśmy samo społeczeństwo, zamieniając je w niespójne zbiorowisko, pozbawione narodowej duszy i niezdolne nietylko do społecznego czynu, ale nawet do wspólnego życia na jednym obszarze bez jakiejś olbrzymiej, trzymającej je w karbach czysto fizycznej siły.

Środkiem przenoszenia tej niezbędnej do społecznego istnie-

nia dziedziczności moralnej jest wychowanie. W wychowaniu domowem dziecko odbiera tę spuściznę przeszłości z rąk rodziców, urabiając się na członka swej rodziny, danej sfery społecznej, do której należy, a tem samem i społeczeństwa. Bezpośrednio zaś na członka społeczeństwa urabia je szkoła, w której moralny rozwój jego odbywa się pod wpływem obywateli tego społeczeństwa — nauczycieli i zwierzchników, niemniej zaś pod wpływem towarzyszy szkolnych.

W społeczeństwach umiejących dbać o swą przyszłość, uwaga kierowników szkoły i opinii publicznej jest przedewszystkiem skupiona na tem moralno-wychowawczem zadaniu szkoły, uważanem za ważniejsze o wiele, niż zaopatrzenie młodzieży w odpowiednią ilość mniej lub więcej potrzebnych wiadomości. Ze względu też na tę jej rolę prowadzenie szkoły i dozór nad nią bierze w swe ręce państwo, strzegąc zazdrośnie przywileju swego, i z tego też niewątpliwie względu nasza swego czasu Komisya Edukacyjna tak daleko — zadaleko może — szła w planie ujednostajnienia szkolnictwa pod jednolitym na cały kraj kierunkiem. Bo im mniej można liczyć na dojrzałość szerszych sfer społeczeństwa i poważne z ich strony pojmowanie tej sprawy, tem większe obowiązki spadają na rząd; tam zaś, gdzie jak w Anglii cały ogół społeczny traktuje sprawy wychowawcze z niesłychaną powagą i przejęciem, organizacyę szkolnictwa można pozostawić i pozostawia się inicyatywie i przedsiębiorczości prywatnej. Silny kult narodowej tradycyi, którym się odznacza Anglia a któremu zawdzięcza swój zdrowy, szybki postęp i potęgę, jest lepszem zabezpieczeniem właściwego kierunku wychowania, niż legiony inspektorów szkolnych gdzieindziej.

Bez względu wszakże na to, czy szkoła danego społeczeństwa dość poważnie pojmuje swe zadanie wychowawcze, przenoszenie dziedziczności społecznej przez nią odbywa się już tem samem, że dziecko, wstępując do szkoły, wchodzi w środowisko synów tego samego społeczeństwa oraz dostaje się pod kierownictwo nauczycieli, którzy są danego kraju obywatelami. Wszystko, co nauczyciel w szkole czyni, czy będą to postępki świadome, obliczone na skutek wychowawczy, czy też nieświadome, z tym skutkiem nie liczące się — wszystko to tak czy inaczej udziela się uczniom, przenosi na nowe pokolenie wpływ moralny pokolenia poprzedzającego. I dlatego to po nad

wszelkie ustroje szkolne, po nad systemy wychowawcze dla przyszłości młodego pokolenia ma znaczenie poziom moralny i stan pojęć nauczycieli i zwierzchników szkolnych. Przedewszystkiem zaś ma znaczenie to, że są oni nieodrodnymi synami swego społeczeństwa, kochającymi to, co ono kocha, czczącymi, co ono czci, uznającymi te wartości moralne, które się przez wieki wspólnego bytu w danem społeczeństwie wytworzyły i bez których nie byłoby ono społeczeństwem.

Historya ludzkości nie dostarcza ani jednego dowodu na to, żeby w zdezorganizowanem, niespójnem środowisku, w ciągu jednego lub nawet paru pokoleń mogła się wytworzyć silna i trwała organizacya społeczna, ażeby wśród chaosu i anarchii mogły się szybko zrodzić zdrowe podstawy bytu społecznego. Przeciwnie, wszystkie karty dziejów uczą, że najważniejsze podstawy społecznego bytu, podstawy moralne, są powolnym wytworem życia szeregu pokoleń, warunków trwających tak długo, że pod ich wpływem mogły się wytworzyć silne instynkty, dziedziczone i potęgowane z pokolenia na pokolenie. Tę prawdę co do dziejów dawniejszych dość łatwo nam zrozumieć, ale rzadko ją uznajemy w studyach nad czasami najnowszymi. Gdyby w tych studyach mniej nas olśniewały pewne zasady, gdybyśmy pod ich wpływem tendencyjnie nie oświetlali faktów, możebyśmy dojrzeli, że główną podstawę społecznego życia ludów europejskich tworzy spuścizna moralna dawniejszych stuleci, że największą potęgę i spójność wykazują te narody, w których z tej spuścizny najwięcej pozostało.

To, na czego wytworzenie długiego trzeba czasu, co nie może być jednego pokolenia dziełem, największym musi być otoczone szacunkiem i pieczołowitością. Dlatego to narodom wysoce cywilizowanym a nie zwyrodniałym z takim trudem przychodzi burzenie rzeczy, mających długą przeszłość — czy to będą stare kamienie, czy odwieczne instytucye, czy zwyczaje, czy pojęcia tradycyjne; natomiast barbarzyńcy albo ci, których zwyrodnienienie zbliża do stanu pierwotnego, czynią to z wielką łatwością, często z upodobaniem i namiętnością, czasami z naiwnem przekonaniem, że jest to czyszczenie pola pod siew nowy, mający wydać plon, jakiego ludzkość jeszcze nie widziała.

Jak powiadamy tedy, pielęgnowanie, przenoszenie na młode pokolenia tej spuścizny moralnej, tych tradycyjnych podstaw,

bez których życia społecznego niepodobna sobie wyobrazić, jest pierwszem zadaniem szkoły, musi należeć do nauczycieli i zwierzchników szkolnych.

Tymczasem rząd rosyjski zupełnie uniemożliwił szkole w Królestwie podjęcie tego zadania; przeciwnie zrobił ją narzędziem zniszczenia w tym zakresie.

Dzicy w instynktach i umysłowo ograniczeni, nie pojmujący nawet, co to jest społeczeństwo, bo należący do społecznie zdezorganizowanej rasy, rosyjscy reformatorzy i kierownicy szkoły w Polsce nie rozumieli i po dziś dzień nie rozumieją ogromu skutków, jakie ich działalność w Królestwie osiągnęła. Rozczarowali się oni co do rezultatów, jakie sobie sami z góry założyli, ale zato osiągnęli inne, o których nie myśleli i których nawet ocenić właściwie nie są zdolni.

Sądzili oni, że zaprowadziwszy nauczanie po rosyjsku, usunąwszy prawie zupełnie ze szkoły język polski, prześladując go nawet w rozmowie młodzieży między sobą, zastąpiwszy nauczyciela Polaka Moskalem — stworzyli tem samem niezawodne środki do zaszczepienia w naszym kraju języka rosyjskiego oraz poczucia związku z narodem i państwem rosyjskiem, do przerobienia młodych pokoleń polskich na Moskali. Rachuby te zawiodły. Wychowańcy szkół rosyjskich tak samo mówią po polsku, jak mówili kształceni w szkołach polskich ich ojcowie, tak samo zaspakajają swe potrzeby duchowe przy pomocy książek i czasopism polskich, nawet w późniejszem życiu często języka rosyjskiego zapominają, co zaś do poczucia związku z narodem i państwem rosyjskiem, to najnowsze prądy polityczne w Polsce mało chyba pod tym względem muszą budzić zadowolenia w rosyjskich pedagogach.

Język narodu nawet wtedy, gdy niema mowy o świadomej jego obronie, nie zmienia się na inny ani w jednem, ani w paru pokoleniach. Na to trzeba ciągłego, jednostajnego wpływu stuleci całych. Tendencye polityczne może zarówno szczepić szkoła, jak wpływy pozaszkolne, przyjmują się zaś o tyle, o ile trafiają na grunt odpowiedni w duszy młodzieży i w duszy społeczeństwa, do którego ta młodzież należy. W tych więc dziedzinach mogli liczyć na szybkie powodzenie tylko tak naiwni barbarzyńcy, jakimi są rosyjscy wychowawcy naszej młodzieży. Ale jest inna dziedzina, jest sfera ducha o wiele wrażliwsza, o wiele łatwiej ulegająca wpływom zewnętrznym, działają-

cym przez dłuższy czas na jednostkę, na jedno pokolenie — zwłaszcza w wieku szkolnym, w wieku między rokiem dziesiątym a dwudziestym, w którym dziecko się przekształca na człowieka. Dziedzina ta to ów system moralny społeczeństwa, dziedziczony z pokolenia na pokolenie i stanowiący nietylko o typie jego życia zbiorowego, ale nawet o możności zdrowego życia, bo życie danego społeczeństwa tylko według właściwego mu typu może się normalnie rozwijać.

W tej to dziedzinie wychowawca rosyjski dokonał niesłychanego spustoszenia.

Był on w tym kierunku wyjątkowo uzdolniony. Niemiecki np. pedagog nie może roli tej względem młodzieży polskiej odegrać z podobnem powodzeniem. Wprawdzie system moralny, zarówno jak umysłowość społeczeństwa niemieckiego, są dalekie naszym, skutkiem czego wychowawca niemiecki tępi w młodzieży naszej zarówno cały szereg cennych instynktów, uczuć i pojęć moralnych, jak i różne zdolności umysłowe; nie wątpię też, iż zanik życia umysłowego w zaborze pruskim, zarówno jak zmateryalizowanie aspiracyj naszych rodaków tamtejszych, nietylko są wynikiem warunków ogólniejszych, lecz także i może głównie wychowania w szkole niemieckiej. Ale nauczyciel Niemiec jest synem społeczeństwa mocno zorganizowanego, jako taki ma poczucie ładu, karności, hierarchii, względny szacunek dla tradycyjnych podstaw rodziny i społeczeństwa, dla elementów kultury zachodniej, którą i nasze społeczeństwo żyje. To też, przy całym swoim narodowo i politycznie wrogim stosunku do uczniów polskich, nie zawsze występuje on jako niszczyciel tego, co stanowi moralne podstawy naszego społecznego życia: tępi on w duszach młodzieży jedne zalety, ale zachowuje i nawet czasami wzmacnia inne — przerabia Polaka na zmateryalizowanego egoistę, na ultra-praktycznego zjadacza chleba, ale jednocześnie kształci w nim karność, solidarność organizacyjną, poczucie odpowiedzialności, obowiązkowość i t. p. zalety, któremi Niemcy wobec nas celują, a któremi Polacy z zaboru pruskiego bodaj przewyższają dziś rodaków z innych dzielnic.

Inaczej się przedstawia wpływ nauczyciela Rosyanina. Ten należy do narodu pozbawionego mocnej budowy społecznej, bo do jej wytworzenia system państwowy Rosyi nie dopuszczał; do narodu, który własnego rządu nie uznaje za prawowity,

który historyi swego państwa pod tym rządem nie uważa za zupełnie swoją, nie kocha jej i nie czci, bo nie może; do narodu, za który wszystko robił rząd, który zatem nie wytworzył sobie samoistnie żadnych instytucyj, któremu poprzednie pokolenia nie pozostawiły naprawdę nic, do czego mógłby się czuć przywiązanym, coby mógł cenić i szanować; do narodu wreszcie, któremu nasze instytucye społeczne, nasze zwyczaje, wierzenia, poglądy, instynkty, cały typ naszego życia, jako typ zachodni, — jest obcy i w gruncie rzeczy nienawistny. Rosyanin, jeżeli jest człowiekiem z ideałami, pragnącym lepszego jutra dla swego kraju — to lepsze jutro instynktownie pojmuje w ten sposób, że zniesiony będzie dotychczasowy stan rzeczy, zniszczone wszystko, co istnieje, i dopiero na oczyszczonym, wyrównanym gruncie urządzi się wszystko na nowo. Cóż dopiero w stosunku do kraju obcego! Czy działa on w nim, jako zwykły najemnik, jako narzędzie rządu, służące do utrwalania rosyjskiego panowania w tym kraju, czy jako rosyjski idejowiec, słowianofil i «narodnik», czy jako liberalny «humanitarysta», pragnący dla wszystkich zarówno ludów postępu i lepszego jutra — zawsze mu typ naszego życia jest równie obcy i nienawistny, zawsze instynkty i nawet uświadomione poglądy będą go pchały do niszczenia podstaw tego życia — czy to dla ziszczenia celów rządu i państwa rosyjskiego, czy dla interesów narodowych rosyjskich, czy wreszcie dla naszego własnego dobra w jego pojmowaniu. Każdy z tych Rosyan, bez względu na to, jaki cel ogólny mu przyświeca, mając wpływ na naszą młodzież, będzie w niej świadomie lub przynajmniej instynktownie tępił polski «arystokratyzm», jak on go nazywa, będzie walczył z katolicyzmem, będzie obrzydzał młodzieży przeszłość ojczyzny, jako «szlachecką», będzie wydrwiwał wszelki autorytet, wszelką władzę moralną, jaką ta młodzież w rodzinie i społeczeństwie uznaje — bo on we władzy przywykł widzieć tylko gwałt i ucisk, i tylko takiej słuchać lub ją jako taką nienawidzieć — będzie obrażał w niej cywilizowane poczucie godności ludzkiej, uważając je za *„dierzost'“* (zuchwalstwo), jeżeli jest rządowcem, a za *„szlachetskuju gordost'“* (duma szlachecka), jeżeli jest radykałem; będzie pedagogię traktował, jako pielenie gruntu, wyrywanie z niego każdego źdźbła, które na nim rośnie, by go pod nowy siew przygotować. Wielokrotnie skarżono się, że to co z Rosyi do nas

na nauczycieli przychodzi, składa się z wyrzutków tamtejszego społeczeństwa; w pewnej mierze tak jest, ale gdy idzie o wskazany wyżej wpływ moralny na młodzież, nie stanowi to zasadniczej różnicy. Pod pewnym względem jest to nawet szczęśliwe, bo jeżeli wychowawca rozkłada moralnie młodzież, lepiej jest, żeby nie budził w niej sympatyi i szacunku swymi osobistymi przymiotami, gdyż wtedy wpływ jego na nią jest bez porównania słabszy. Wielokrotne też doświadczenie uczy, że najzgubniej oddziałała szkoła rosyjska na naszą młodzież tam, gdzie wśród nauczycieli Rosyan znaleźli się ludzie liberalni i radykalni, którzy umieli sobie serca tej młodzieży pozyskać.

Przeprowadzona po r. 1869 rusyfikacya szkoły średniej w Królestwie przez szereg lat pozostawała jeszcze w znacznej mierze formalną. Panował w niej niepodzielnie język rosyjski, polski spadł do stanowiska przedmiotu nieobowiązującego, nawet w wykładzie religii katolickiej usiłowano go zastąpić rosyjskim. Ale szkoła ta posługiwała się polskimi nauczycielami. Pozostali oni po dawnej szkole polskiej i jako urzędników trudno ich było na bruk wyrzucić, zresztą Rosya nie wydała była jeszcze dosyć sił do ich zastąpienia. Dyrektorami i inspektorami szkół oraz nauczycielami języka, historyi i geografii rosyjskiej byli i to nie wszędzie prawosławni, zrazu nawet w większości nie Rosyanie, bo tych brakowało i musiano ich zastępować sprawosławionymi Rusinami, nawet galicyjskimi, czasem Czechami i t. p. Ale wszystkie inne przedmioty były wykładane przez Polaków, którzy, choćby chcieli, nie mogli po rosyjsku czuć i myśleć, tem samem więc w swym wpływie moralnym na młodzież byli przedstawicielami rodzimego ducha. Zdarzali się wśród nich ludzie marni i spodleni, ale ogół był uczciwy i w swym zawodzie stał na wysokości zadania, gdzieniegdzie zaś wyrastał po nad innych zacny obywatel, charakter i nawet umysł niepospolity, który w ciężkich warunkach, w gmachu szkolnym, gdzie ściany nawet miały uszy, umiał rzucić młodzieży gorące słowo, świadczące o jego ojcowskiej miłości dla niej i obywatelskiem przywiązaniu do kraju. Pomimo że ci nauczyciele-Polacy przemawiali do swych uczniów w języku obcym, dzięki samemu ich istnieniu na stanowiskach społeczeństwo nie było odcięte od swych synów i wpływ jego moralny, jakkolwiek słabo, przesączał się przez szkołę do dusz młodzieży.

Władze wszakże rosyjskie, w swem bezsensownem dążeniu do zruszczenia naszej młodzieży uważały, iż istnienie nauczycieli Polaków stoi im na przeszkodzie, z drugiej zaś strony Rosya zaczęła wytwarzać tyle głodnej inteligencyi, że jej zaczęło być ciasno u siebie. W krótkim też czasie, w okresie rządów Apuchtina, zdołano liczbę nauczycieli Polaków zredukować do nic nie znaczącego odsetku. Popowicze wielkoruscy nawet przeciw nawróconym Rusinom galicyjskim rozwinęli byli kampanię. Od lat kilkunastu skład ciała nauczycielskiego w Królestwie jest, można powiedzieć, czysto rosyjski, bo jeżeli gdzie został jaki Polak, to w takich karbach trzymany i tak umiejący się do nich nagiąć, że sam jest narzędziem rosyjskiego na młodzież działania.

I tu się zaczyna wpływ panowania rosyjskiego w Polsce, najstraszniejszy, najgłębiej sięgający, nie rozumiany należycie nawet przez samych działaczy rosyjskich.

Dziecko, wstępując do szkoły, zamiast opiekunów i przyjaciół, zamiast ludzi, poczuwających się do obowiązku prowadzenia w dalszym ciągu pracy wychowawczej rodziców, spotyka przybyszów z obcego kraju, którzy nie wiedzą, nie rozumieją, czem to społeczeństwo żyje i co mu do życia jest potrzebne, którzy mają wstręt do naszego typu życia, do naszej etyki, do naszych pojęć o uczciwości i honorze, którzy z nienawiści do nas gotowi to wszystko tępić, a w najlepszym razie najcenniejsze strony charakteru swych wychowańców tłómaczą sobie fałszywie i dlatego prześladują.

Skończony, dojrzały człowiek, kiedy przez dziesięć lat poddany zostaje wpływowi pewnego otoczenia, ulega mu stopniowo i pod jego działaniem przekształca w znacznej mierze swój stosunek do życia. Cóż dopiero dziecko, które od dziesiątego roku życia zaczyna takiemu wpływowi ulegać! A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że nasze wychowanie domowe wcale wysoko nie stoi, że jest niedbałe, a coraz częściej nawet przy dbałości nieumiejętne, że zwłaszcza wychowanie moralne, kształcenie charakteru i podstawowych pojęć etycznych idzie fałszywemi drogami. Stąd dzieci nasze nie przedstawiają nawet tak silnego, jaki by mogły, oporu wpływowi szkoły rosyjskiej.

Od progu szkoły niemal dziecko staje względem nauczyciela obcego w stosunku walki. Ale jest to walka względna, wybucha tam, gdzie nauczyciel otwarcie występuje przeciw

temu, co dziecko polskie nauczyło się czcić i kochać. Niezależnie od niej, nauczyciel dla ucznia jest zawsze w pewnej mierze autorytetem, źródłem mądrości, wzorem do naśladowania; przy całej nienawiści i pogardzie uczeń przejmuje od nauczyciela część jego poglądów, zbliża się do niego w pojmowaniu stosunku do życia. Gdy nauczyciel chce w uczniu wytępić pewne, głęboko nawet tkwiące instynkty i pojęcia, to, budząc nawet świadomy zupełnie opór, w końcu pewien skutek osiąga i jeżeli duszy dziecka nie asymiluje, to ją wypacza i wykoleja.

Jestem pewien, że mówię o rzeczach dla wielu ludzi u nas niezrozumiałych. Jedni zbyt formalnie pojmują szkołę i sprawy wychowania, ażeby uznali, iż mogą mieć znaczenie takie subtelności psychologiczne, jak nie objęte programem szkolnym, nieuchwytne na pierwszy rzut oka, nie dające się ująć w popularne formuły oddziaływanie moralne nauczyciela na ucznia. Inni sami przeszli przez szkołę rosyjską i w takiej mierze ulegli jej niszczycielskiemu wpływowi, że nie zrozumieją nawet, czego chcę, wezmą to wszystko, co mówię, za czczą frazeologię. Tem gorzej dla nas, tem gorzej dla naszej przyszłości, nietylko jako narodu, który chce pozostać odrębnym narodem, ale wprost jako społeczeństwa, które ma zachować zdolności do zbiorowego, cywilizowanego życia w normalnych warunkach. Bo wpływ moralny, wywierany przez rosyjskiego nauczyciela na naszą młodzież, jest w skutkach swoich tak doniosły, że wobec niego na drugi plan schodzi fakt, iż ta młodzież nie uczy się w szkołach ojczystej literatury, historyi, iż nawet własnego języka uczy się po rosyjsku. Języka ojczystego można się uczyć po za szkołą, można, chociaż z trudem, tą drogą poznać literaturę i historyę swego narodu, ale żaden pozaszkolny wpływ nie jest zdolen naprawić tych szkód moralnych, tego spustoszenia, jakie w duszach młodzieży sprawia stały wpływ nauczyciela - Rosyanina. Jednostce ludzkiej nie może ujść bezkarnie to, że w najważniejszych latach swego życia, w okresie wszechstronnego dojrzewania, oddano ją pod władzę ludzi obcych, bezwzględnych barbarzyńców, obchodzących się nawet mimowoli najbrutualniej z tem, co stanowi najdelikatniejszą, najwrażliwszą stronę młodej duszy, mianowicie z jej ustrojem moralnym. Pierwiastki tego ustroju, dopiero w zarodkach w młodej duszy istniejące, czy to będą odziedziczone instynkty, czy wpojone przez rodziców pojęcia, pod brutalnym naciskiem pastwiącego

się świadomie, czy apostołującego, czy też poprostu dającego folgę swej szerokiej naturze Moskala — łamią się, warzą, więdną, a czasami z korzeniem są wyrywane. Następuje kalectwo bez świadomości ofiary. To, co zbudowały w duszach ludzkich stulecia cywilizowanego, uspołecznionego bytu, w jednem pokoleniu ginie lub wykrzywia się pod działaniem duchowego wandalizmu nie zdającej sobie nawet sprawy ze swych czynów wychowawczej hordy.

Kto zada sobie trud głębszego zastanowienia się nad tą sprawą, nad skutkami wychowania młodzieży naszej w takiej szkole, ten łatwo zrozumie, skąd się wzięły uderzające w młodszych pokoleniach zmiany fizyognomii moralnej naszego społeczeństwa. Zrozumie on, skąd się namnożyło u nas ludzi rzadkiego dawniej sposobu myślenia, którzy wszelką działalność pojmują w ten sposób, iż ażeby coś na danem polu zrobić, trzeba wszystko, co przedtem zrobiono zniszczyć; którzy lekceważą wszelką spuściznę przeszłości w przekonaniu, że oni «nowe życie stworzą sami i nowy zaprowadzą ład»; którzy nawet wtedy, gdy robią to samo, co robiły pokolenia poprzednie, czują potrzebę odcinania się od nich, złorzeczenia im, powtarzania, że od nich samych dopiero się lepszy świat zaczyna; którzy nie mają zamiłowania do pracy spokojnej, gromadzącej z dnia na dzień dorobek cywilizacyjny społeczeństwa, ale wzdychają do jakiegoś przewrotu, co im da wszystko odrazu; którym do szczęścia potrzebne jest przekonanie, że społeczeństwo ich jest podłe, znikczemniałe lub pospolite, banalne w swych upodobaniach, w swym sposobie życia, że zatem trzeba się z tego społeczeństwa wygradzać, tworzyć w niem odcięte od całości kółka, sekty, różniące się dążeniami, ideałami, sposobem życia, nawet często wyglądem zewnętrznym. Zrozumie, dlaczego w młodszych pokoleniach tak znacznie obniżyła się kultura obyczajowa w porównaniu do pokoleń starszych; dlaczego nasza młodzież zatraciła właściwą naszej rasie swobodę i pogodę ducha; dlaczego zanikł u niej przedział między pracą i zabawą, skutkiem czego nie umie ani bawić się, ani pracować: bo gdy dawniej chłopiec w szkołach wolał próżnować i bawić się, niż uczyć, miał świadomość tego, że nie pracuje — dziś próżnuje on bez świadomości tego, bo pracą nazywa posiedzenia kółek, czytanie broszurek i artykułów lub dysputy z kolegami o tem, o czem nie ma i nie może mieć jeszcze pojęcia. Zrozu-

mie wreszcie, dlaczego cały typ życia naszej młodzieży uniwersyteckiej stał się podobny do rosyjskiego, dlaczego peryodyczne wśród niej rozruchy zaczynają się stawać taką samą potrzebą jak w Rosyi.

Przed kilkunastu jeszcze laty t. zw. inteligencya w Królestwie stanowiła warstwę moralnie dość jednolitą, posiadającą pewien ogólny charakter, pewien styl, wreszcie znaczne poczucie spójności. Panowała wśród niej atmosfera pewnego związku moralnego, pewnej łączności obywatelskiej i wzajemnego zaufania, a co zatem idzie — istniała opinia publiczna, niezbędny warunek rozwoju zdrowego społecznego życia. W okresie trwania wojny domowej, owej zażartej walki między «młodymi» i «starymi», w której się zaznaczył mocno rozkładowy wpływ żydów, pomimo wszystko istniało dość silne poczucie jedności i solidarności obywatelskiej. Istniała jedna opinia — walka toczyła się o to, kto w tej opinii zapanuje.

Dziś to wszystko prawie znikło. Opinii publicznej niema, jest tylko opinia kółek i koteryj, z których każda sobie wystarcza i panuje w swym zakresie, nie licząc się zupełnie z opinią sfer innych. Zanikł wzajemny szacunek i zaufanie, zanikła atmosfera pewnego ciepła moralnego, która charakteryzowała Warszawę i przywiązywała do niej ludzi. Jednocześnie rozstrzeliły się pojęcia o najważniejszych sprawach życia, rozprzęgł się w znacznej mierze system moralny społeczeństwa. Na religię, na przyszłość narodu, na rodzinę i jej ustrój, na wewnętrzne stosunki społeczne, na stosunek narodu do państwa, na obowiązki syna, męża, ojca, obywatela, Polaka, każdy patrzy jak mu się podoba. Nic prawie niema ogólnie uznanego, obowiązującego, uświęconego... Zaczynamy być jak gromada przybyszów ze wszystkich możliwych krajów w jakiemś mieście amerykańskiem, którzy to tylko mają wspólnego między sobą, że w jednych warunkach na chleb zarabiają, muszą się porozumiewać jednym, ogólnie przyjętym językiem, że nad postępowaniem ich wszystkich czuwa jeden policyant. Tylko tam silny duch staro-amerykańskiego społeczeństwa szybko asymiluje tę zbieraninę, narzuca jej swój system moralny i cementuje ją stopniowo w jedną, swoistą całość, a tu niema podobnego czynnika, tu całość coraz bardziej się rozsypuje. Rozprawiamy między sobą często o tem, co nas wszystkich zarówno obchodzić powinno, ale rozprawiamy już często, jak «Letnicy» Gorkiego,

którzy dlatego gadają tyle, że nie umieją żyć razem, bo niema między nimi spójni moralnej. Jesteśmy już w znacznej mierze zdezorganizowani.

Skąd podobnie szybki postęp w tym fatalnym kierunku?...

Składa się na to wiele czynników, ale najważniejszym z nich napewno jest szkoła rosyjska, owo wychowanie naszej młodzieży przez ludzi obcych, którym wstrętny i nienawistny jest nasz typ życia, nasza przeszłość i nasza wytworzona przez nią etyka. Ta szkoła postanowiła odciąć młodzież od jej społeczeństwa, żeby ją przerobić na Moskali. Odcięcie to udało jej się w znacznej mierze, tylko z zupełnie innym rezultatem. Moskalem żaden z jej wychowańców przez nią nie został, ale we wszystkich podkopała ona te podstawy, które ze zbiorowiska jednostek czynią społeczeństwo. Po paru dziesiątkach lat rezultaty te są ogromne, tem silniej odbijające się w życiu, że jednocześnie ze szkołą działają ustawy rosyjskie, tamujące wszelką czynność zbiorową, oraz władze rosyjskie we wszystkich gałęziach. Dla osiągnięcia tego samego rezultatu, który u młodzieży naszej zawdzięczamy pedagogowi rosyjskiemu, na innych polach pracuje rosyjski urzędnik, sędzia, policyant, komisarz włościański, inspektor fabryczny i t. d. Jeszcze kilka takich dziesięcioleci, a stracimy tytuł do miana społeczeństwa, bo obok masy ludowej będziemy tylko zbiorowiskiem szlachetniejszych lub mniej szlachetnych przewrotowców, brutalnych lub niedołężnych samolubów i zwyczajnych zbrodniarzy. Co najgorsza, że nawet granice między temi kategoryami w ogólnej tendencyi do ujednostajnienia zatrą się, jak tego widzieliśmy świeży przykład w wileńskim procesie o «trupa w koszu».

Dotychczasowa działalność szkoły rosyjskiej wytrąciła zupełnie z kolei, wypaczyła moralnie część młodzieży najpodatniejszą, tę niewątpliwie, która wyszła z rodzin słabiej zorganizowanych, mniej przechowujących zdrowej, rodzimej tradycyi. Najdalej posunął się jej wpływ rozkładowy wśród młodzieży polskiej, wychowywanej w Rosyi lub pochodzącej z dalszych kresów wschodnich, gdzie już poprzednie pokolenia uległy silnemu wpływowi rosyjskiemu. Najmniej szkody zrobiła tam, gdzie niezdezorganizowany jeszcze tradycyjnie polski typ życia danej sfery społecznej oraz mocny ustrój rodziny dość silnie wiązały dziecko z jego środowiskiem, nie pozwalając na moralne zerwanie ze starszem pokoleniem, oraz zobojętniając w pe-

wnej mierze anarchizujący, nihilistyczny wpływ wychowawcy rosyjskiego. Temu zawdzięczamy przetrwanie, a nawet pod wpływem nowych warunków obudzenie się instynktów polskich i obywatelskich u znacznej części naszej inteligencyi i nawet u młodzieży szkolnej. Ale przy dalszem trwaniu obecnego systemu, przy pozostaniu szkoły w rękach wychowawców rosyjskich, dezorganizacya moralna i tam musi uczynić postępy. Podniesienie poziomu wychowania domowego, organizacya wpływu społeczeństwa na młodzież, oddziaływanie takich zjawisk, jak narodowe budzenie się ludu, mogą w pewnej mierze paraliżować wpływ szkoły, ale tamy zupełnej położyć mu nie mogą.

Im dłużej szkoła w Królestwie pozostanie w rękach rosyjskich, im więcej pokoleń naszej młodzieży przejdzie przez ręce Rosyan, jako nauczycieli i zwierzchników szkolnych, tem większe mamy widoki, że utracimy znamiona społeczeństwa cywilizowanego, a zostaniemy niespójną, anarchiczną hołotą. Trzeba zdobyć się na odwagę powiedzenia sobie tego bez zastrzeżeń! W chwili gdy zmiana warunków zewnętrznych, przedstawiających się dotychczas beznadziejnie, zaczyna nam odsłaniać pogodniejsze z tej strony widnokręgi, nie mamy na wewnątrz potrzeby ratować sił moralnych nieuzasadnionym optymizmem.

Czy taki rezultat jest pożądany dla państwa rosyjskiego?...

Jeszcze niedawno politycy rosyjscy nie zawahaliby się pewnie z daniem na to pytanie odpowiedzi twierdzącej. Ustrój państwa carów nie uznaje s p o ł e c z e ń s t w a i ono mu jest niepotrzebne. Potrzebni mu są tylko poddani. Im mniej zaś między tymi poddanymi jest związków, im mniej poczuwają się do łączności między sobą, tem lepiej, bo nie wytwarza się siła, którаby mogła kłaść tamy bezgranicznej władzy rządu. Tem bardziej niepożądana jest wszelka organizacya społeczna, czy to formalna w postaci instytucyj publicznych, czy moralna w postaci społeczno-obywatelskich instynktów i pojęć, wśród narodów obcych, pod panowaniem rosyjskiem pozostających. Dlatego to polityka rosyjska wszelką taką organizacyę konsekwentnie rozbijała, działając raz świadomie, innym razem żywiołowo, kierowana niszczycielskimi instynktami rasy. O ile idzie o burzenie podstaw organizacyi społecznej w duszach ludzkich, to szkoła rosyjska w Polsce spełniała to zadanie z niesłychanem powodzeniem i jako taka była znakomitym wyrazem ducha

państwowego Rosyi. Dlaczegóżby więc rosyjscy mężowie stanu nie mieli być zadowoleni z jej działalności?...

Ale w życiu państwowem Rosyi ostatnimi czasy widoczna jest już dla każdego chwila przełomowa. Właściwa jej treść, istota tego przełomu polega na tem, że w krótkim czasie nagromadziła się przygniątająca ilość faktów, świadczących, że milionowe masy, pozbawione wszelkiej organizacyi społecznej, o tyle mogą stanowić dobrych poddanych państwa, o ile sama machina państwowa posiada dostateczną siłę organizacyjną do utrzymania tych milionów w karbach, oraz że rosyjskie państwo dziś tej siły nie posiada. Krótkowidząca polityka poprzedniego panowania tej prawdy nie chciała uznać i nietylko nie myślała o wytworzeniu jakichkolwiek podstaw organizacyi wewnętrznej społeczeństwa rosyjskiego, ale przeciwnie, dążyła nawet do zniesienia tego, co przedtem zapoczątkowano, ograniczając zakres samorządu, krępując życie stowarzyszeń i t. p. Z tem większą zajadłością rzuciła się ona na t. zw. «kresy», dążąc do zniszczenia tam wszelkiego śladu samoistnej organizacyi miejscowych społeczeństw. Za obecnego panowania polityka rządu nie umiała sobie nakreślić wyraźnej, prostej linii, co zresztą nie było łatwe wśród ogromu trudności, wytworzonego przez ciasnotę myśli i brak przezorności rządów poprzednich. Gdy wszakże państwo zadrżało w swych podwalinach, gdy armia zaczęła topnieć na polach Mandżuryi, gdy nawewnątrz zapanowała wprawdzie niezbyt ostra, ale zato chroniczna rewolucya — politycy państwowi w rodzaju ks. Mirskiego zaczęli rozumieć, że trzeba w społeczeństwie rosyjskiem odszukać jakieś podstawy, na którychby można było oprzeć jego organizacyę, bo państwo rosyjskie chcąc ratować swe istnienie, utrzymać ład nawewnątrz a nazewnątrz potęgę, musi się oprzeć o organizacyę społeczeństwa. Społeczeństwo rosyjskie, a przynajmniej te jego żywioły, które się zdobyły na głos najdonośniejszy, odpowiedziało, że pójdzie z państwem, ale nie z tem, które dziś istnieje, tylko z tem, które ono sobie stworzy. Wypadki dotychczasowe nie dostarczyły danych do przewidywania, czy ustrój dzisiejszy będzie umiał zbliżyć się do społeczeństwa i znajdzie w sobie siłę do przywrócenia w państwie ładu i pokoju wewnętrznego, czy też będzie musiał ustąpić miejsca ustrojowi innemu, na nowych opartemu zasadach. To jedno wydaje się pewnem, że w każdym razie podstawą porządku i nor-

malnego życia społecznego będzie musiała stać się organizacya społeczeństwa, bo rząd dotychczasowymi środkami, będącymi w jego rozporządzeniu, ani przywrócić ładu, ani utrzymać go nie będzie w stanie. Praca nad wytworzeniem tej organizacyi stanie się głównem zadaniem państwowem, i politycy rosyjscy, jeżeli nie stracą do reszty mózgów, muszą zrozumieć, że tępienie instynktów społeczno-obywatelskich w jakiejkolwiek kategoryi mieszkańców państwa tylko zwiększa ogólno-państwową anarchię.

Przechodząc do Polski i do sprawy, którą się tu zajmujemy, rosyjscy mężowie stanu będą musieli uznać to, co dla nas jest dziś jasne, że kwestya nie polega na tem, czy Polacy, czy Rosyanie będą mieli rząd dusz w naszym kraju, ale sprowadza się do tego, że albo społeczeństwo polskie rząd ten utrzyma, albo zapanuje bezrząd, anarchia zupełna. Zresztą nie dotyczy to jedynie rządu dusz i sprawy wychowania; to samo odnosi się do całego zarządu krajem, do całej jego organizacyi.

Ostatnie wypadki unaoczniły z całą jasnością to, co u nas ludziom światlejszym oddawna było wiadomem, mianowicie, że zarówno politycy rosyjscy, jak urzędnicy Rosyanie, zbyt są obcy naszemu krajowi, zamało ucywilizowani i uspołecznieni, zamało mają zdolności organizacyjnych i warunków moralnych, ażeby stanąć na wysokości zadań rządców naszego kraju, sprawujących rządy tak, jakby to powinno leżeć w interesie każdego państwa, kraj ten posiadającego. W ciągu lat czterdziestu, które upłynęły od rozpoczęcia działalności smutnej pamięci Komitetu Urządzającego, zdołali oni tylko dokonać niesłychanego spustoszenia: powstrzymać postęp oświaty i kultury, podkopać w ludności poczucie prawa, własności, obowiązków publicznych, obniżyć niesłychanie poziom obyczajowości i stopień bezpieczeństwa publicznego, słowem zachwiać najistotniejszemi podstawami społecznego bytu. I nie będą zdolni zrobić nic innego, chociażby zmieniły się same zasady rządzenia. W kraju może być ład, może być rząd, jeżeli będą w nim gospodarzyli Polacy; jeżeli gospodarzami pozostaną Rosyanie, będzie postępował bezrząd i dezorganizacya, wolniej lub szybciej, odpowiednio do ilości środków, jakimi będzie rozporządzało społeczeństwo polskie do przeciwdziałania temu zniszczeniu lub do naprawiania jego skutków.

Obecna przerwa w czynnościach szkoły w Królestwie została wywołaną przez fakt, który z dużą słusznością nazwano «strajkiem szkolnym», jakkolwiek akcya polityczna tego rodzaju jest właściwie «bojkotem». Bo młodzież zaprzestała uczęszczać do szkoły nie na skutek postanowienia jakiejkolwiek organizacyi politycznej, komenda nie wyszła od starszego pokolenia, od rodziców — ale ruch wybuchł żywiołowo wśród samej młodzieży, pod wpływem atmosfery ogólnego «strajkowania» oraz agitacyi paru co najwyżej jednostek z po za szkoły. Młodzież nie została powołana do «bojkotu», ale sama «zastrajkowała»; i dopiero w następstwie zajęto się ujęciem ruchu w pewną organizacyę, nadaniem mu planu, usunięciem z żądań młodzieży tego, co nie licowało z powagą sprawy i istotnemi potrzebami szkoły, słowem przekształceniem żywiołowego ruchu w akcyę polityczną. Jest faktem, że młodzież w tym wypadku pociągnęła za sobą starszych i nie mamy potrzeby tego ukrywać. Nie ukrylibyśmy też, choćbyśmy chcieli i tego, iż starsze pokolenie nie ma nad tą młodzieżą takiej władzy, ażeby na czyjąkolwiek komendę wróciła ona bez namysłu do szkoły.

To też na «strajk szkolny» trzeba patrzeć nietylko jako na lepiej lub gorzej pomyślaną i zorganizowaną akcyę polityczną, ale także i to przedewszystkiem jako na samorzutne zjawisko psychiczno-społeczne, zjawisko nowe w naszem życiu, a więc mające niezawodnie źródło w warunkach i wpływach nowych, naszemu krajowi przedtem nieznanych.

Zanalizujmy to zjawisko pobieżnie, a nietrudno nam będzie zdać sobie sprawę z tych warunków i wpływów.

Fałszywa to taktyka, która dla podtrzymania powagi «akcyi szkolnej» z każdego ucznia gimnazyum robi świadomego szermierza sprawy narodowej, przypisując mu uczucia, pobudki i plan w postępowaniu, na jakie gdyby się zdobył, nie byłby młodym chłopcem, ale jakimś przedwcześnie dojrzałym dziwolągiem, skazanym na to, żeby się zestarzeć, gdy inni dojrzewać dopiero zaczynają. Tej przedwczesnej dojrzałości jest niewątpliwie u nas dużo, ale tak jeszcze źle nie jest, żeby była powszechna i żeby się u chłopców już od pierwszej objawiała klasy. Samiśmy byli dziećmi, chodziliśmy do tych szkół i wiemy dobrze, jakie pobudki mogą kierować postępowaniem chłopca w szkole.

Jeżeli uczeń bez polecenia rodziców, bez komendy z ze-

wnątrz opuszcza szkołę, czyni to z jednego z następujących powodów:

1) albo obrzydził sobie naukę i rygor szkolny wogóle;

2) albo ma wstręt do takiej nauki, jaką mu w danej szkole podają i do języka, w którym go uczą;

3) albo znienawidził nauczyciela;

4) albo wreszcie działa pod namową i za przykładem kolegów, którzy są w takim razie dla niego większym autorytem, niż nauczyciele i zwierzchnicy szkolni.

Która z tych przyczyn w danym razie działała? Niewątpliwie wszystkie. U jednego chłopca przeważała ta, u drugiego inna, ale działały wszystkie i nawet trudno powiedzieć, która odegrała większą od innych rolę. Ale przyczyny te nie są oderwane jedna od drugiej — istnieje między niemi łącznik i trzeba zobaczyć, czy nie dadzą się sprowadzić do jednej ogólnej. Rozpatrzmy je w tym samym porządku co wyżej:

1) Jeżeli młodzież u nas obrzydziła sobie naukę i rygor szkolny, to między rosyjskimi nawet pedagogami mało chyba znajdzie się takich, którzyby twierdzili, że źródło tego leży w charakterze naszej młodzieży, że jest ona szczególnie zła i do nauki niechętna. Przeciwnie, często słyszeć się zdarza głosy Rosyan, przyznające, że nasza młodzież w porównaniu z rosyjską jest bardzo spokojna, grzeczna, że jest od tamtej pilniejsza i pojętniejsza. Bardzo niedawno *Ruś* zamieściła list nauczyciela Rosyanina, prywatnie wykładającego język rosyjski w Królestwie (*NB.* urodznego w Królestwie), który o przymiotach naszej młodzieży wygłasza sąd bardzo wysoki. A zresztą, choćby była ona gorszą, niż rosyjska — to tylko by znaczyło, że trzeba tak przystosować do niej szkołę, ażeby ta młodzież mogła się w niej należycie uczyć i wychowywać. Jeżeli szkoła tego nie umie zrobić, jeżeli doprowadza do tego, że młodzież pod jej wpływem obrzydza sobie naukę wogóle — a tak jest u nas w znacznej mierze — jeżeli obrzydza sobie naukę do tego stopnia, że ją rzuca zupełnie, to wina spada na szkołę, to ta szkoła nie jest nic warta.

2) To samo trzeba powiedzieć o języku wykładowym i programie nauk. Nie wolno pod tym względem gwałcić zanadto instyktów młodzieży i wyrażających się w nich potrzeb społeczeństwa. Jeżeli młodzież poczuła się w prawie do porzucenia szkoły, jest to tylko dowodem, że szkoła zadaleko zaszła

w przeciwstawianiu się społeczeństwu, tak daleko, iż nawet widoki «dającego prawa» dyplomu nie zdołały tej młodzieży przy szkole utrzymać.

3) Niema żadnej wątpliwości, że młodzież u nas nienawidzi swych nauczycieli-Rosyan. Nienawidziła ich ona od pierwszej chwili, gdy się zjawili na naszym gruncie, ale do niedawna jeszcze nienawiść ta niezdolna była jej popchnąć do zerwania ze szkołą, do wypowiedzenia jej zupełnego posłuszeństwa. Bo do niedawna szkoła ta miała jeszcze nauczycieli - Polaków, którzy warszawskiemu okręgowi szkolnemu pozostali w spuściźnie po dawnej szkole polskiej. Dwie wojujące i nawzajem nienawidzące się strony nie były jeszcze zupełnie rozgraniczone. Chłopiec wśród nauczycieli widział ludzi, którzy zmuszani przez rząd, przez system, wyrządzali mu nieraz krzywdy, ale co do których czuł, że życzą mu dobrze, że nie pragną jego zguby, że wreszcie rozumieją jego młodą duszę i szanują w niej to, do czego jest on najbardziej przywiązany. Z usunięciem ostatnich Mohikanów dawnej szkoły polskiej zerwały się ostatnie nici, łączące chłopca, nawet mimo jego wiedzy, ze szkołą. Naprzeciw niego, jako jedyny przedstawiciel szkoły i władzy szkolnej pozostał pedagog oprawca: pastwi się on przeważnie nad dzieckiem świadomie, czasami z takiem wyrafinowanem okrucieństwem, z taką lubością, że przy wzięciu pod uwagę całej różnicy rasowej trudno w normalnej psychologii znaleźć na to wytłómaczenie; a gdy ma nawet trochę dobrej woli, pastwi się nieświadomie przez to, że nie rozumie tego dziecka, nie odczuwa i nie uznaje jego potrzeb, że nienawistny mu jest ustrój moralny społeczeństwa, do którego dziecko należy. Kto tu jest winien? czy uczeń? Trzebaby być bardzo tępym umysłowo i moralnie, żeby winę tego stosunku w uczniu widzieć. Właściwie nie jest winien nawet nauczyciel, bo on jest tu raczej siłą żywiołową, pchaną instynktami swej rasy, nie jest winien ze stanowiska determinizmu, który usprawiedliwia zbrodniarza dlatego, że ten się urodził z instynktami zbrodniczymi. Ponieważ wszakże młodzież w Polsce nie może być niczem innem, jak młodzieżą polską, przyczyna nienormalnego stosunku leży w istnieniu nauczycieli-Rosyan w naszym kraju.

4) Fakt, że chłopiec w szkole pozostaje pod wpływem kolegów, idzie za ich namową i przykładem, jest w pewnych granicach powszechnym i nie zawiera w sobie nic złego. Oburzać

się nań mogą tylko kiepscy pedagodzy, nie rozumiejący dodatniego wpływu wychowawczego, jaki wywiera na chłopca otoczenie jego rówieśników. Szkoła pod tym względem jest przygotowaniem do życia w społeczeństwie, w którem wcale nie jest pożądanem, ażeby każdy szedł samopas, nie poczuwając się do solidarności z innymi, nie ulegając wpływowi opinii. Ale wpływ ten musi mieć swoje granice, nie może dochodzić do zgłuszenia indywidualnego sądu w chłopcu i nie może się zwracać przeciw samej szkole, jako takiej. Jeżeli dochodzi, jak w tym wypadku, do tego, że chłopiec idąc za kolegami, wypowiada ostatecznie posłuszeństwo szkole, to znaczy że dla zwierzchników swych nie ma on żadnego szacunku, że ich opinia nic go nie obchodzi, że z drugiej strony w nieustannej walce z nauczycielami przywykł widzieć jedyne oparcie moralne w kolegach i dlatego oddał się pod ich wpływ bezgraniczny. Uniknąć tego można na jedynej drodze, mianowicie, jeżeli nauczyciel umie wpoić w ucznia wiarę w swą życzliwość dla niego, jeżeli umie wzbudzić dla siebie szacunek. I ten więc fakt sprowadza się do niezdolności, do braku kwalifikacyj nauczyciela.

Prawda, że to zerwanie młodzieży ze szkołą nastąpiło w chwili dość niezwykłej, w chwili pewnego pobudzenia umysłów w kraju, że w chwilach takich zwykle rozluźniają się węzły wszelkiego rodzaju przymusowych zależności i karność się osłabia; ale ruch umysłów w kraju nie doszedł do takiego napięcia, żeby usprawiedliwił to, co się wśród młodzieży stało. Nie tłómaczy on ani tej zawziętości, jaką okazali nawet mali chłopcy, ani tego uporu, który wśród młodzieży trwa nieustannie i nawet wzmaga się, pomimo że po chwilowem zaburzeniu w życiu Warszawy i kraju przez dłuższy czas trwał względny spokój. Nastrój chwili i agitacya z zewnątrz odegrały jedynie rolę tej ręki, która usunęła ostatnią podpórkę, utrzymującą przegniłą budowę w równowadze.

Jeżeli strajk wybuchł bez komendy jakiejkolwiek organizacyi politycznej, bez nakazu starszego pokolenia, bez pierwiastkowego udziału rodziców — tak jest w istocie i po bliższem zbadaniu sprawy w przekonaniu tem każdy się utwierdzi tak, jak ja sam się utwierdziłem — to na pytanie: kto tu winowajcą? jedna jest tylko odpowiedź: s z k o ł a! Szkoła — to znaczy: nauczyciele, zwierzchnicy i organizatorowie tej szkoły.

Gdyby w zgromadzeniu przedstawicieli rządu rosyjskiego, naradzających się nad przywróceniem normalnych stosunków szkolnych w naszym kraju, był jeden człowiek, zdający sobie sprawę z tego, co to jest wychowanie, jakie są zadania i warunki normalnego funkcyonowania szkoły, musiałby powiedzieć:

— Szkoła, która osiągnęła takie rezultaty, doprowadziła do takiego stosunku między młodzieżą a zwierzchnikami, wystawiła sobie świadectwo, że dalej funkcyonować nie może. Pierwszym też krokiem do stosunków normalnych jest zamknięcie szkoły dzisiejszej i rozpędzenie pedagogicznej hałastry, która w podobny sposób zdała egzamin z tego, co umie zrobić.

Rosyjski mąż stanu, przyjmując wysłaną do Petersburga delegacyę szkolną i zachęcając ją do posłania młodzieży napowrót do szkoły, miał powiedzieć, iż wierzy w silną organizacyę rodziny polskiej w przeciwstawieniu do rosyjskiej i jest pewien, że jeżeli rodzice każą, dzieci pójdą do szkoły. Słowa te wynikały albo z nieznajomości naszych stosunków, albo były ironią politycznego cynika. Szkoła rosyjska w Polsce już osiągnęła to, że rodzina nasza upodobniła się w pewnej mierze do rosyjskiej, że synowie u nas często uważają za naturalne i konieczne przeciwstawiać się ojcom, i ostatni nie zawsze mogą być pewni, że znajdą u własnych dzieci posłuszeństwo.

„Boga niet, dusza klietoczka, otca po zubam można“ (Boga niema, dusza jest komórką, ojca można bić w zęby) — temi słowy, zacytowanemi u jednego z rewolucyjnych pisarzy rosyjskich, młody nihilista odpowiedział swego czasu na pytanie: co to jest nihilizm? I te słowa znakomicie wyrażają rosyjskiego ducha, panującego w prądzie umysłowym i etycznym ubiegłej doby. Ten duch za pośrednictwem wychowawców rosyjskich przeniknął w znacznej mierze i do naszej młodzieży. Pracując gorliwie nad wytępieniem w duszy młodzieży instynktów i pojęć etycznych Polaka, nad odcięciem jej od wpływów moralnych własnego społeczeństwa i jego starszych pokoleń, pracując z dużym skutkiem, pedagog rosyjski zbliżył młodzież polską pod względem moralnym do typu rosyjskiego, nihilistycznego.

Dziś ten pedagog skarży się, że ojcowie nie zapędzają dzieci do szkoły, że nie wydają im w tym względzie rozkazu. Otóż choćby ten rozkaz wydali, choćby uznali, że im sumienie na to pozwala, młodzież by ich nie usłuchała....

I to jest zasługą wychowawców rosyjskich. Dzięki nim synowie nie mają u nas zupełnego do ojców zaufania [1]), odnoszą się do ich wzkazówek lekceważąco, czasami drwią sobie z nich bez ceremonii. Ta dezorganizacya moralna, dezorganizacya rodziny i społeczeństwa — to jedyna rusyfikacya, jakiej podlegliśmy pod wpływem narzuconej nam szkoły.

Kierownicy tej szkoły postawili sobie za cel świadomy zwrócić młodzież przeciw społeczeństwu, przeciw jego wierzeniom, zasadom, ideałom. Takich operacyj nie robi się bezkarnie, bez naruszenia podstaw społecznego bytu, bez zachwiania najważniejszemi instytucyami społecznemi. Podkopali tedy i samoistnienie szkoły. Dowiedzieli się, jak im powiedział Sienkiewicz, że kto sieje wiatr, zbiera burze.

Ludzie, myślący tylko o tem, żeby strajk szkolny przedstawić, jako udaną lub nieudaną akcyę polityczną, zamykają oczy na to, że strajk ten jest przedewszystkiem samorzutnym ruchem młodzieży, świadczącym o pewnym tej młodzieży stanie psychicznym i o pewnym jej stosunku do szkoły. Jako taki jest on zjawiskiem niezdrowem, wynikającem z ogólnej nienormalności warunków naszego bytu. Na tle przewlekłej choroby, na którą cierpimy, występuje on jako gwałtowny paroksyzm. W mojem pojęciu jest to rozpaczliwy odruch młodzieży, która nie ma całej świadomości krzywdy, jaką szkoła wyrządza jej i całemu społeczeństwu, ale która instyktownie czuje, że jest ofiarą powolnej lecz strasznej operacyi, nieodwołalnie prowadzącej do duchownego kalectwa.

Nie znam w naszem życiu ostatnich czasów faktu, wobec którego tak trudno byłoby zająć określone stanowisko, który budziłby tyle sprzecznych uczuć i myśli. Odbiło się to w całej pełni w sądach naszej opinii o «strajku».

Fakt, że młodzież samowolnie porzuciła szkołę i zaczęła świętować wywołał u wielu ludzi ze starszego pokolenia jeżeli nie oburzenie, to przynajmniej poczucie niewłaściwości. Bo trudno przecie przyjąć za zasadę, że ojcowie powinni synom swoim pozostawić, czy chcą chodzić do szkoły czy nie: żaden człowiek z charakterem nie zgodzi się zapomnieć o tem, że za

---

[1]) Niestety, na ten brak zaufania młodzieży do rodziców wpłynęła też w poważnej mierze lekkomyślność, z jaką starsze pokolenie odnosiło się do szkoły rosyjskiej i jej wpływu: patrzyło ono spokojnie na zabójczą jej działalność, pozostawiając walkę z nią samym dzieciom.

przyszłość swego dziecka, za to, co z niego będzie, on jako ojciec jest odpowiedzialny; on też musi postanawiać o tem, co syn ma robić, dopóki ten nie dorośnie i sam za siebie odpowiadać nie będzie zdolny. Pierwszym też odruchem wielu ludzi, gdy się o strajku dowiedzieli — było: zapędzić chłopaków z powrotem do szkoły, a rodzicom niech pozostawią starania o zmiany systemu! Ale takie stanowisko bez wahania zajęli przeważnie ludzie, należący bądź do sfer wyższych, które się o szkołę rosyjską nie ocierają, bo kształcą dzieci prywatnie lub zagranicą, bądź do nieoświeconych, nie zdających sobie sprawy z krzywd, jakie szkoła rosyjska nam wyrządza. Ludzie inteligentni, mający synów lub braci w gimnazyach, a tem bardziej ci, co już sami przez rosyjską szkołę przeszli — musieli się zawahać. Pierwszy odruch każdego, mającego poczucie odpowiedzialności rodzicielskiej, był w silniejszym lub słabszym stopniu ten sam; ale gdy przyszła refleksya, gdy człowiek uprzytomnił sobie całą okropność rzeczy, o której się codzień nie pamięta, gdy zobaczył swego syna, brata lub krewnego i wysłuchał powodów, dla których ten szkołę opuszcza – zawahał się i prędzej lub później na stronę młodzieży przechylił. Niejeden wyraźnie sobie powiedział, że woli krótkotrwałe zło, jakiem jest ów niezwykły «strajk szkolny», niż zło stałe, niszczące pokolenie za pokoleniem, jakiem jest szkoła rosyjska w naszym kraju. Z ust synów swoich ojcowie słyszeli bolesne słowa: «my zmarniejemy, ale zato ci, co po nas przyjdą, wyrosną na pożytecznych ludzi!» — i oniemieli wobec tej bezdennej rozpaczy dzieci, wobec tego samobójczego stosunku do życia, jaki w młodocianych duszach wytworzyła zbrodnicza pedagogia moskiewska. I poczuli się bezsilni wobec własnych dzieci; niejeden zrozumiał, że syn prędzej sobie życie odbierze, niż za ojca rozkazem pójdzie do szkoły.

Tym sposobem powstała solidarność rodziców z młodzieżą, która ze «strajku szkolnego» zrobiła «akcyę szkolną».

Nie tu miejsce rozprawiać, jak długo jeszcze ma trwać strajk, jakich dalszych środków ma się chwycić akcya polityczna, dążąca do zdobycia szkoły polskiej. To pewna, że społeczeństwo cywilizowane nie może bez ciężkiej szkody pozwolić sobie na długie bezrobocie młodzieży, na wyłamanie się jej przez wiele miesięcy z karbów codziennego obowiązku. Nie mam tu na myśli straty czasu, przewleczenia studyów o rok

lub dwa lata, ani strat umysłowych, polegających na tem, że się dziecko przez ten czas czegoś nie nauczy lub że wiele zapomni, ale idzie mi przedewszystkiem o szkodę moralną, polegającą na oswojeniu się z tem, że można każdej chwili porzucić obowiązek, że można żyć bez niego czas dłuższy, na przyzwyczajeniu się do tego nieobowiązkowego życia, w którem bardzo łatwo jest zasmakować. Nie wątpię też, że taki stan jak obecny długo nie potrwa.

Nawiasem mówiąc, jeżeli strajk się skończy, jeżeli młodzież wróci do szkoły, w której nawet nie będzie patrzyła na takie jak dotychczas upośledzenie ojczystego języka, ale do szkoły, będącej w ręku nauczycieli-Rosyan, pozostającej pod ich kierownictwem — nie jesteśmy wcale zabezpieczeni od ponownego wybuchu strajku, prędzej czy później, w jednej szkole czy we wszystkich nawet bez ważnego powodu. Im dłużej będzie trwało wychowanie naszej młodzieży przez Rosyan, tem większe mamy widoki, że wśród naszej młodzieży będą powstawały ruchy bez żadnej wyraźnej potrzeby, zrodzone przez wstręt do spokojnego, regularnego życia, do systematycznej pracy, przez niepokój wewnętrzny i brak równowagi ducha, przez anarchiczne popędy, zjawiające się jako rezultat zniszczenia lub osłabienia tych karbów moralnych, które każde społeczeństwo wytworzyło sobie przez stulecia i w których wychowuje swe młode pokolenia. Wbicie szkoły rosyjskiej klinem między starsze pokolenie a młodzież u nas emancypuje dzisiejsze pokolenia młodzieży z tych karbów moralnych, w których dawniejsze wyrastały. Mamy skutkiem tego już ogromną liczbę młodzieży z instynktami zanarchizowanymi, co czyni jej potrzeby duchowe podobnemi do potrzeb młodzieży rosyjskiej. Jak tamta, muszą oni od czasu do czasu burzyć się, opuszczać ławy szkolne i t. p. Dotychczas działo się to tylko w szkołach wyższych — obecnie okazało się, że i w średnich jest możliwe, więc dlaczegobyśmy nie mieli obecnego «strajku» uważać za szczęśliwy jedynie początek... Mnie przynajmniej się zdaje, że szkoła średnia w Królestwie pod tem co dotychczas kierownictwem prawidłowo funkcyonować już nie jest zdolna.

Społeczeństwo nasze cale żąda szkoły polskiej Jeżeli nie wszystkie głosy z równą stanowczością jej się domagają, to nie dlatego, żeby jedni więcej, inni mniej uznawali jej potrzebę, ale dlatego, że bojaźliwsza cząstka opinii nie śmie marzyć

o tak wielkiej reformie. Pewien jestem, że wszyscy zarówno jej pragną i wszyscy zgodziliby się wiele poświęcić, żeby ją otrzymać.

Przez szkołę polską rozumiemy szkołę z językiem wykładowym polskim; nie mówiono w żadnej deklaracyi o narodowości nauczycieli, bo to się samo rozumie, że po polsku wykładaliby Polacy. Tu pozwolę sobie powiedzieć to, czego głośno nie powiedziano, mianowicie — że dla nas pochodzenie nauczycieli i zwierzchników szkolnych jest jeszcze ważniejsze, niż język wykładowy — nie dla łatwiejszego wpajania antypaństwowych, separatystycznych dążności, jak to insynuują panowie Rosyanie, bo jak doświadczenie ich mogło nauczyć, dążności te przy dzisiejszej szkole przenikają do młodzieży bez żadnej przeszkody, popychając ją do polityki o wiele wcześniej, niż to ze względów wychowawczych jest pożądane. Nam nauczyciel Polak jest potrzebny do tego, by robił z tej młodzieży obywateli cywilizowanego społeczeństwa, ludzi mających poczucie obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny, miłujących pracę i przywiązanych do tego, co jest owocem pracy poprzednich pokoleń, umiejących uznawać władzę moralną, nietylko tę, która siłą zmusza do posłuszeństwa. Tego wszystkiego nauczyciel Rosyanin zrobić nie umiał, on przeciwnie robił wszystko, co te przymioty w duszach młodzieży niszczy. I dlatego musi być z naszego kraju wypędzony.

Obok żądania: «Dajcie nam szkołę z języka polską, bo jesteśmy narodem odrębnym, narodem z własną, wysoką kulturą, bo chcemy i musimy takim zostać» — stawiamy żądanie inne, o wiele pilniejsze, z którego zaspokojeniem czekać nie możemy: «Oddajcie nam wpływ na naszą młodzież, którą dotychczas znieprawialiście i wypaczali duchowo, bo my chcemy być społeczeństwem a nie hordą, bo musimy zachować w nowych pokoleniach elementy moralne, bez których byt społeczny jest niemożliwy!»

Polakami muszą być nauczyciele i Polakami zwierzchnicy szkolni — oto najważniejsza potrzeba naszego wychowania publicznego.

Dlatego s t r a j k m o ż e s i ę s k o ń c z y ć i nawet w interesie młodzieży prędzej czy później skończyć się musi, ale, dopóki będzie istniała szkoła rosyjska w naszym kraju, m u s i t r w a ć b o j k o t jej jak najszerszy. Młodzież nie może pozo-

stać długo bezczynną, nie ucząc się i odwykając od obowiązku, ale samopomoc społeczeństwa i rozumna ofiarność może stworzyć warunki, w których szkoła rządowa o wiele mniej nam będzie potrzebna. Zastąpić ją może z jednej strony organizacya szkolnictwa prywatnego w kraju — naturalnie, zależeć to będzie w znacznej mierze od tego, jak zrozumiane zostaną ostatnie uchwały Komitetu Ministrów, uznające możliwość istnienia szkół prywatnych polskich — z drugiej zaś kształcenie synów, kto ma po temu możność, za kordonem.

Ostatnie, co prawda, jest sprawą wielce skomplikowaną. Szkoły galicyjskie są z programu zbyt austryackiemi, zbyt przystosowanemi do ducha i potrzeb państwa, z drugiej zaś strony, skład ich nauczycielski nie jest przygotowany do kierowania różniącą się od galicyjskiej młodzieżą z zaboru rosyjskiego, zwłaszcza starszą, która przeszła już przez szkołę rosyjską i uległa jej wpływowi, która wyniosła z tej szkoły ustalony w niej stosunek do władzy szkolnej i t. p. Tak np. można być pewnym, że przerzucenie do szkół galicyjskich wielkiej naraz liczby wydalonej dziś ze szkół Królestwa młodzieży, zakłóciłoby prawidłowe ich życie, i niemałoby się przyczyniło do zdezorganizowania galicyjskiego szkolnictwa, które i tak nie znajduje się w najlepszym stanie.

Ale inne społeczeństwo, znajdujące się w tem położeniu, co my w Królestwie, przy możności organizowania prywatnego szkolnictwa w Galicyi, już oddawna miałoby tam kilka szkół prywatnych, specyalnie dla młodzieży z Królestwa założonych, z odpowiednim programem i składem nauczycielskim, wreszcie z odpowiedniem kierownictwem moralnem, odrabiającem to zło, które szkoła rosyjska wyrządza.

Do odrabiania tego zła z tem większą musimy się zabrać świadomością zadania, że siły nauczycielskie, jakie posiadamy, same przeważnie pod wpływem szkoły rosyjskiej wyrosły.

Nawet wtedy, gdy wrócimy do posiadania szkoły polskiej, długo będzie ona jeszcze nosiła ślady moralnego wpływu rosyjskiego, który przez nauczycieli Polaków będzie się w pewnej, choć bez porównania mniejszej, niż dziś mierze, na młodzież przenosił. Takiej operacyi, na jaką sobie względem nas pozwolił rząd rosyjski przez urządzenie nam szkoły, prędko się nie zapomina, i po zniesieniu tej szkoły będziemy ją czuli w swym

organizmie społecznym przez długie lata — tem dłużej i tem silniej, im dłużej ona jeszcze działać u nas będzie.

Z tem większą zaciętością musimy walczyć o szkołę polską, tem bezwzględniej bojkotować rosyjską.

R. Dmowski.

PRZEDSTAWICIELSTWO A KONSTYTUCYA.

Przeważna część prasy rosyjskiej uważa ostatni reskrypt carski do ministra spraw wewnętrznych za moment przełomowy i początek nowej ery w życiu państwowem. To o czem przed kilku laty najodważniejsze ziemstwa zaledwie w skromnych aluzyach ośmielały się przemawiać w formie nadziei raczej niż żądań, — to samo dzisiaj staje się faktem. Udział przedstawicieli społeczeństwa w prawodawstwie — toż to koniec wszechwładzy biurokracyi, to wejście Rosyi na tory państwa prawnego, to właściwie nic innego jak koniec rządów absolutnych i początek konstytucyjnych.

Optymizm ten jest co najmniej przedwczesny, opiera się zaś nietylko na czynnikach natury psychologicznej, ale i na pewnych błędnych i powierzchownych koncepcyach politycznych. Z nielicznymi wyjątkami inteligencya rosyjska zdradza naogół brak dostatecznego pojmowania i odczuwania, w czem spoczywa istota instytucyj i rządów konstytucyjnych i jaką była ich rzeczywista ewolucya; stąd też nie umie ona operować należycie właściwemi kategoryami, które zrodziły się na gruncie innych warunków społeczno-politycznych i pozostały w znacznej mierze obcemi umysłowi rosyjskiemu.

Ustroje konstytucyjne w Europie polegają na szeregu zasad prawno-politycznych, stanowiących całość konsekwentną i silnie związaną. Gwarancye osobiste obywatela, wolność prasy, prawo zgromadzeń i t. d. są fundamentem wolności obywatelskiej i jednocześnie koniecznym warunkiem, umożliwiającym wybór ciała prawodawczego i kontrolę władzy wykonawczej. Parlament w krótkim czasie musiałby zejść do roli zgromadzenia figurantów, gdyby posłowie i ich wyborcy lękać się musieli na każdym kroku represyj sądowych, gdyby za pośrednictwem prasy i zgromadzeń nie można było organizować opinii

politycznej i przygotowywać agitacyi wyborczej. Z kolei parlament ze swą władzą prawodawczą, a zwłaszeza z prawem uchwalania budżetu i kontrolowania organów wykonawczych jest stróżem zasadniczych praw obywateli jak i całej zresztą konstytucyi: gdyby rząd przez czas dłuższy mógł się obywać bez parlamentu i bez niego załatwiać się z budżetem, ujrzałby się zwolnionym od konieczności szanowania zasadniczych wolności konstytucyjnych. Dlatego to jak z jednej gałązki posadzonej w ziemi wyrasta całe drzewo, tak też z jednego prawa obywatelskiogo, ale prawa niewątpliwego w drodze rozwoju historycznego wyrosnąć powinna konstytucya. Prawnicy i historycy, rozważając dzieje instytucyj politycznych, różnie oceniają rolę ich składowych pierwiastków, ale niemal wszyscy zgadzają się na to, że zarodków dzisiejszych konstytucyj szukać należy bardzo dawno, że na różnych drogach wytwarzały się i rosły różne prawa i przywileje miejscowe lub korporacyjne, które przygotowały współczesne gwarancye obywatelskie i zasadnicze prawa konstytucyjne. Parlamenty dzisiejsze dziejowo i logicznie są to kopuły niejako gmachu prawnego, którego spód stanowią różne niepozorne gwarancye i przywileje, sięgające początkami swymi w daleką przeszłość. Dopiero na tem tle zyskuje należyte oświetlenie i określone znaczenie działalność parlamentów.

W Rosyi rozwój państwowy podążał innemi drogami, niż w Europie; dzieje państwa zwłaszcza od reformy Piotra to nic innego jak stała a bezwzględna dyktatura, posiłkująca się często gwałtownymi środkami, niemal zamachami stanu. Dla umysłu Rosyanina pozostał też mniej lub więcej obcym cały zasób pojęć, na jakich wychowywał się europejczyk. Dotyczy to zwłaszcza stosunku jednostki do państwa i do władzy zwierzchniej, niezależności i godności osobistej obywatela, tradycyjnego samorządu lokalnego, stanowego, korporacyjnego i t. d. Nic też dziwnego, że w dążeniach do zreformowania państwa Rosyanie ujawniali oddawna pewne specyalne zapatrywania, niemożliwe prawie do przełożenia na język polityczny Zachodu. I teraz ludzie nie znający Rosyi, słysząc olbrzymi chór głosów, potępiających w czambuł rząd biurokratyczny, myślą że to jest silna i względnie jednolita partya konstytucyjna. Jest to duży błąd. Nie wdając się w zbyt subtelne różnice, pomijając różny sposób pojmowania samej konstytucyi, w opozycyjnym ruchu

rosyjskim należy widzieć dwa prądy, które, wychodząc z punktu wspólnego krytyki rządów dotychczasowych, rozchodzą się w różne strony, pod pewnym wyglądem nawet przeciwne.

Od lat dziesiątków istnieje w Rosyi, w literaturze i w życiu, protest przeciw wszechwładzy biurokratycznej w imię doktryny idealnego caryzmu. Jest on pod pewnym względem głosem narodowego instynktu Rosyanina, czującego na sobie straszny ucisk policyjnej maszyny, którą urządzały i ulepszały żywioły przeważnie obce. Taki charakter ma cały ruch t. zw. słowianofilski, który nie godzi się ze współczesnym policyjnym centralizmem, przeciwstawiając mu jakoby narodowy ideał rosyjski nieograniczonej władzy u góry i samorządu u dołu. Nie brak w Rosyi ludzi, którzy są zdania, że reforma Piotra Wielkiego, jakkolwiek stworzyła olbrzymią potęgę państwową, pod pewnym względem wykoleiła naród z naturalnej jego drogi i że bez zrzekania się wielkich zdobyczy «okresu petersburskiego», należy na drogę tę nawrócić i nadal z niej nie zbaczać. Dawni carowie rosyjscy okresu moskiewskiego — tak twierdzą słowianofile — w bliższym byli związku ze swoim narodem, niż dzisiejsi następcy Piotra Wielkiego, których od niego oddziela mur biurokracyi, organizowanej na sposób niemiecki. Odnaleziono nawet w tym idealizowanym okresie instytucyę, będącą świadectwem i organem łączności między carem a ziemią, jest to właśnie Sobór Ziemski, który od czasu do czasu zwłaszcza w chwilach ciężkich przesileń albo ważnych aktów prawodawczych zwoływali carowie moskiewscy. Siła opinii — głosi słowianofilska wykładnia — należała do «ziemi», siła władzy pozostawała przy samowładnym carze.

Dopóki w państwie rzeczy szły zwykłym trybem, wyznawcy idealnego caryzmu, jakkolwiek teoretycznie nie schodzili ze swojego stanowiska, wszelako w praktyce godzili się najzupełniej z potępianą tak gorąco biurokracyą i z całym systemem rządów; ilekroć jednak następowały przesilenia albo doniosłe reformy państwowe, tylekroć mniej lub więcej wyraźnie występował narodowy prąd rosyjski przeciwstawiający się zarówno konstytucyjnym zasadom europejskim, jak i policyjno-biurokratycznym rządom petersburskim, nawracający mniej lub więcej sofistycznie do tradycyj moskiewskich i u nich szukający podstawy do reformy. Usiłowania takie przybierały n. p. postać radykalnego demokratyzmu carskiego, lub innej nie bar-

dzo zrozumiałej dla europejczyka teoryi, po to, żeby po pewnych wahaniach i zboczeniach ostatecznie spłynąć do zwykłego łożyska państwowego.

Dzisiaj wśród zdecydowanych zwolenników reform i przeciwników rządów biurokratycznych, wyraźnie odcinają się dwie grupy: jedna to konstytucyonaliści, druga to właśnie zwolennicy idealnego caryzmu. Istnienie ostatnich opinia nasza i europejska zbyt często ignoruje, mieszając ich przedstawicieli z konstytucyonalistami.

Taki np. Szipow lub książe Trubeckoj, którzy zwłaszcza w oświetleniu dzienników zagranicznych uchodzą za konstytucyonalistów, zastrzegali się nieraz przeciw tej dążności i występowali dotąd w swych deklaracyach jako zwolennicy samowładztwa. Tak samo określił swoje stanowisko ks. Trubeckoj w słynnym liście do Mirskiego, widzimy je także w projektowanym adresie szlachty gubernii moskiewskiej, gdzie wyraźnie jest mowa o uznaniu samowładztwa i o potrzebie zgromadzenia przedstawicieli narodu *).

Łatwo powyższe wywody poddać krytyce historyczno-prawnej, łatwo wykazać sprzeczności i niedomówienia i zedrzeć idealistyczne szaty z owego sławionego okresu moskiewskiego, ale iluzye słowianofilów pozostaną niemniej faktem. Pozostaną nim jako suma nawpół uświadomionych pragnień, instynktów, jak wiadomo stokroć silniejszych od najkonsekwentniejszych teoryj i najkunsztowniej zbudowanych doktryn. Powyżej naszkicowany sposób myślenia to nie żadna doktryna, poczęta w ciszy gabinetu uczonego historyka lub publicysty, lecz ujęcie w pewien system tego, co tkwi w duszy rosyjskiej i co w każdym ważniejszym momencie dziejów musi wypływać. Można udawadniać, że cały idealny caryzm jest utopią, że dzisiaj wybierać można tylko między konstytucyą, a rządami policyjno-biurokratycznymi pod hasłem samowładztwa, nietrudno również dowieść, że w okresie moskiewskim nie było tak patryarchalnego stosunku między carem a narodem i gdyby nawet był wówczas, to w dzisiejszych złożonych warunkach nie mogłoby być mowy o jego przywróceniu — można zdruzgotać teoryę, ale nie ten zasób instynktów, dążeń, pragnień i tęsknot, do których ostatnia jest jedynie komentarzem.

*) Adres ten nie uzyskał większości. Przeszedł tekst inny, zawierający wynurzenia wiernopoddańcze.

Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj wyznawcy powyższych poglądów przerabiają się na czystych konstytucyonalistów, ale również możliwą i mającą szereg bardzo poważnych precedensów jest odwrotna przemiana — od zachodnio-europejskiego konstytucyonalizmu ku słowianofilstwu i idealnemu caryzmowi. Ze sprawą tą jak najściślej związany jest zresztą stosunek narodowości panującej do «*inorodców*»: na przykładzie demokratycznych i postępowych działaczy rosyjskich na naszym gruncie po r. 63 widzimy, że na tej drodze nawet radykali rosyjscy umieją się pogodzić nietylko z samowładztwem, ale i z rządami biurokracyi.

Rosyanie rozumieją albo czują przynajmniej, że ich panowanie nad podbitymi narodami oraz plemionami opierało się dotychczas na grubej przemocy i na prawach wyjątkowych, że ich właściwa siła kulturalna i społeczna nie mogłaby nigdy sprostać rozległym zadaniom rusyfikacyjnym nawet w tej niedostatecznej mierze, w jakiej dokonywało ich państwo. Widzą oni oczyma wystraszonej wyobraźni Polaków, Litwinów, Małorusinów, Gruzinów uzbrojonych w ogólne prawa obywatelskie i cywilne, nie podlegające różnym *ochranom* i specyalnym przepisom lokalnym, widzą owe miliony żydów, stłoczone dotychczas na ziemiach polskich i z trwogą pytają, co się stanie z żywiołem rdzennie rosyjskim, podwaliną całego państwa, jak tylko runą odwieczne mury jego różnorodnych przywilejów, religijnych, politycznych, a nawet cywilnych, które z takim trudem wzniesione zostały przez państwo. Nic zwyczajniejszego w publicystyce rosyjskiej jak zdanie, że konstytucya na sposób europejski zapewniłaby w Rosyi wpływy i panowanie żydom i narodowościom obcoplemiennym i że konstytucyonaliści zdradzają interesy rosyjskie na rzecz żywiołów obcych i doktryn liberalnych. Co więcej, jak to można dowieść na przykładach wielu Rosyan, zajmujących wybitne stanowisko w literaturze, publicystyce i w działalności politycznej, wzgląd ten prześladuje nawet zdeklarowanych konstytucyonalistów i «*zapadników*», zatrzymując ich w połowie drogi lub w blizkości mety, i skazuje ich na niekonsekwencyę wobec zasadniczego stanowiska oraz głoszonych przez nich samych haseł.

Powróćmy do kwestyi przedstawicielstwa. W takiej chwili jak obecna, kiedy chwieją się wszelkie podstawy ustalonego systemu rządowego i samego państwa, zebranie przedstawicieli

narodu, mogłoby odegrać mniej więcej tę rolę, jaką odegrały *états généraux*, mogłoby się ogłosić za konstytuantę i zmusić rząd do pogodzenia się z koniecznym faktem. Jest to ewentualność możliwa, ale zdaniem naszem mało prawdopodobna. Jeżeli wszakże w reskrypcie do Bułygina chce ktokolwiek szukać wskazówki, że sam rząd już się pogodził z koniecznością i przygotowuje się do zasadniczej zmiany ustroju państwowego, to niewątpliwie oddaje się iluzyom. Jeżeli liberalne, lub liberalizujące dzienniki rosyjskie wyrażały się z zachwytem o reskrypcie jak o przełomowym fakcie w historyi swego kraju, to robiły to raczej w tym celu, żeby wmówić w sam rząd jaknajlepsze chęci, zahypnotyzować go niejako i moralnie zobowiązać. Jest to taktyka partyj nie bardzo wierzących w swą własną siłę i zmuszonych poniekąd *faire bonne mine au mauvais jeu.*

Ustroje konstytucyjne opierają się na zasadzie legalności, na zagwarantowanych prawach obywateli i na odpowiedzialności władzy wykonawczej wobec narodu.

Organy tej władzy posiadają pełnomocnictwa ograniczone i znajdują się pod kontrolą nietylko swych zwierzchników, ale i samej ludności. W Rosyi system rządów polega na wszechwładzy nietylko rządu naczelnego, ale i jego organów, na bezbronności ludności wobec urzędników, na braku dostatecznych gwarancyj poddanych. Istotnego głębokiego przeobrażenia dokonałby w Rosyi ten, ktoby w należyte karby prawne zdołał ująć urzędników, policyę, słowem organy władzy wykonawczej, zaczynając od ministrów, a kończąc na ostatnim policyancie. Dopóki to nastąpi, taki czy inny sposób wydawania praw nie będzie miał istotnego znaczenia i ma słuszność *Nowoje Wremia,* kiedy z całym sceptycyzmem patrzy na postanowienia Komitetu Ministrów w tej właśnie kwestyi. Zdaniem dziennika petersburskiego, praktyczne uchylenie najbardziej zasadniczych praw dokonywa się w drodze prostych rozporządzeń ministeryalnych, które nigdy nie zostały ogłoszone w należytym porządku prawnym. Reformy z zakresu kompetencyi ministrów i praw senatu, uchwalone z takim hałasem przez Komitet Ministrów, nie są niczem innem, jak powrotem do praw zasadniczych i jednocześnie stwierdzeniem tych praw bezsilności.

Jeżeli zapowiedziana w reskrypcie carskim reforma ma istotnie przekształcić państwo i zbliżyć je do ustrojów europejskich, to muszą być uprzednio spełnione pewne zasadnicze

warunki, bez których rzecz cała pozostanie fikcyą, a biurokracya po dawnemu dzierżyć będzie niepodzielne rządy w państwie.

1) Konieczne są pewne zasadnicze prawa obywatelskie, stanowiące poprostu gwarancye bezpieczeństwa osobistego wobec policyi i innych organów państwowych: inaczej ludność podlegać będzie teroryzmowi podczas wyborów i samych deputowanych krępować będzie obawa przed represyą rządową.

2) Wybory przedstawicieli ludności niemożliwe są bez szerokiej dyskusyi politycznej; koniecznymi zaś jej warunkami są wolność prasy i prawo zgromadzeń. Bez tego trudno mówić o przedstawicielstwie choćby nawet deputowanych wysyłać miały ciała już istniejące, jak ziemstwa i rady miejskie.

3) Zebranie nie może być jedynie ciałem doradczem, lecz musi mieć istotną władzę prawodawczą, choćby władza ta obejmowała szczupły zakres.

4) Może nie mieć prawa inicyatywy, ale niezbędnie musi decydować o w s z y s t k i c h prawach, które rząd chce przeprowadzić, nie zaś o niektórych tylko; najwyższe ukazy, ustanawiające nowe prawa z pominięciem tej instancyi prawodawczej, oczywiście muszą być uznane za anomalię.

5) Zebranie przedstawicieli musi mieć charakter instytucyi stałej z określonemi atrybucyami, wyrażonemi w prawach zasadniczych.

6) Reprezentacya narodowa posiadać powinna nietylko moc ustanawiania praw, ale i środki do kontrolowania ich wykonawców, musi tedy posiadać prawo zatwierdzania budżetu, prawo interpelacyi ministrów i t. d. Jest to punkt niezmiernie ważny. Powyżej widzieliśmy, że właśnie praktyka administracyjna w Rosyi polega na samowoli władzy wykonawczej i na ignorowaniu najbardziej zasadniczych praw. Oczywiście sam udział przedstawicieli społeczeństwa w prawodawstwie nie sprowadzi żadnej zmiany, o ile ostateczną komentatorką praw tych pozostanie biurokracya. Przykład Finlandyi, gdzie dyktatura Bobrikowa istniał przy sejmie i innych dekoracyach konstytucyjnych wskazuje, gdzie spoczywa istota systemu rosyjskiego i główna przeszkoda do powstania stosunków prawnych. Spoczywa ona nie w tych, albo innych prawach i nawet nie w sposobie ich ustanawiania, ale w tem, że wogóle wszelkie prawa pozbawione są należytych gwarancyj i nad ludnością całą ciąży wszechwładza organów policyjnych.

W braku powyższych warunków udział przedstawicieli ludności w pracach prawodawczych, nawet nie będzie częścią konstytucyi, ale właściwie jej cieniem, złudnym pozorem, któremu nie odpowiada żadna treść realna. Zaraz po ogłoszeniu słynnego reskryptu, zauważyły niektóre dzienniki niemieckie, że reforma ta nic właściwie nie zmienia, bo i poprzednio rząd powoływał nieraz rzeczoznawców z po za szeregów biurokracyi, kiedy chodziło o jakiś doniosły projekt prawodawczy. Reskrypt, o ile tylko na nim opierać się wolno — obiecuje jedynie rozszerzenie tego koniecznego współdziałania i ujęcie go w więcej określone ramy. Ze stanowiska głównego organu prawodawczego i stróża całej maszyneryi państwowej, ze stanowiska jednem słowem parlamentu, zapowiedziana w reskrypcie carskim reprezentacya spadłaby do poziomu obranej komisyi rzeczoznawców albo swego rodzaju adwokatów, przekładającej władzy zwierzchniej potrzeby ludności miejscowej. Byłoby to nie zwycięztwo zasady konstytucyjnej, ale raczej ustępstwo w duchu idealnego caryzmu, którego wyznawcy w wyrażeniach swych stale kładli nacisk na potrzebę zbliżenia narodu do cara i przebicia do ostatniego drogi przez mur otaczającej go stale biurokracyi.

Przedwczesną rzeczą byłoby dziś wyrokować, jakie rozwiązanie znajdzie obecny kryzys rosyjski, czy doprowadzi do konstytucyi, czy do wielkich wstrząśnień rewolucyjnych, czy też po obecnym okresie dreszczów raczej, niż konwulsyj masy przyjmą znów pokornie stare jarzmo caryzmu. Nam chodzi w tej chwili o rzecz inną. Pragniemy zdać sobie sprawę z tego, czy obecna polityka wewnętrzna w Rosyi pozwala żywić nadzieję, że koła rządowe uznały za konieczność przejście do rządów reprezentacyjnych i czy w tym sensie tłómaczyć należy słynny reskrypt. Sam przez się reskrypt ten nic wyraźnego nie mówi, bo oznaczać może i konstytucyę, i nic zgoła, i wszelkie stopnie pośrednie: miarodajnym komentarzem do tego hieroglifu politycznego mogą być tylko akty działalności rządowej za ostatnie kilka miesięcy.

Na ustach wszystkich są reformy, konieczność ich uznaje tak dobrze społeczeństwo, jak sam rząd i wszystkie niemal kancelarye rządowe zasypane są odpowiednimi projektami i memoryałami. A jednak, jeżeli trzeźwo zdamy sobie sprawę z położenia, nadewszystko zaś jeżeli ściśle oddzielić zdołamy rzeczy istotnie dokonane od nadziei, nieuzasadnionych wniosków i obie-

tnic, będziemy musieli przyznać, że nowa era jest jeszcze za górami. Rząd jest osłabiony i zdezorganizowany, jego polityka zdradza obawę i chwiejność — to niewątpliwe. Ale dotychczas mimo pozorów nie wszedł on jeszcze na nową drogę.

Ze wszystkich stron rozlegają się skargi na rządy biurokracyi i sypią się dowody, mające stwierdzać jej bankructwo. A jednak ona nikomu dotychczas stanowiska swego nie ustąpiła; trzyma po dziś dzień ster rządów i jakkolwiek trzyma go drżącą ręką, z nikim atoli władzy tej nie dzieli.

Wiadomo powszechnie, że wszelka rzeczywista zmiana systemu, zwłaszcza zaś zmiana gruntowna, wymaga nowych ludzi, starzy bowiem, wychowani w dawnym systemie, ani chcą, ani umieją wprowadzić państwa na drogi nowe. Pod tym względem nie widać żadnych zmian nawet powierzchownycb. Na fotelach ministeryalnych rozpierają się dawne postacie dobrze znane z czasów Aleksandra III, a nowi dygnitarze jak np. Bułygin albo Trepow toż to figury po prostu prowokujące, które już bardzo wyraźnie zdążyły się zaznaczyć. Wypracowanie planu reform powierzono, jak wiadomo, komitetowi ministrów. Otóż wszystkie prawie doniosłe zmiany, które dzieło reform Aleksandra II zredukowały do minimum, przeprowadzone zostały przez komitet ministrów, który też pod tym względem o wiele gorszą zdobył sobie opinię od rady państwa.

Komitet ministrów z kolei tworzy szereg specyalnych komisyj, mających za zadanie szczegółowe opracowanie zamierzonych reform. Wszystkie te komisye, robotnicza, prasowa i inne, mają jak dotąd charakter kancelaryjno-biurokratyczny, którego oczywiście nie zmienia zaproszenie rzeczoznawców ze społeczeństwa. Mamy więc zagadkowe zjawisko: biurokracya i tylko ona panuje nad reformami, mającemi położyć kres jej gospodarce. Co więcej, o ile stoi się na gruncie wiary w reformatorskie zamiary rządu, niepodobna zrozumieć stosunku między pracami tych komisyj i komitetów biurokratycznych, a działalnością przyszłego soboru czy dumy. Jeżeli społeczeństwo naprawdę ma być powołane do wielkiej pracy prawodawczej, do odnowienia państwa, to chyba nie ma ważniejszego i pilniejszego zadania nad przygotowanie go do tej roli. Dawny tryb pracy prawodawczej w ciszy kancelaryj, w tajemnicy przed narodem musiałby już dziś ustąpić innemu, jawnemu rozstrząsaniu projektów w opinii i w prasie. A jednak z czytania dzienników

rosyjskich odnosi się wrażenie, że w istocie wiedzą one nader niewiele o istotnych zamiarach rządu. Wolno wprawdzie prasie poruszać różne kwestye i krytykować liczne wady dotychczasowego systemu, wolno jej obnażać niedołęztwo biurokracyi, ale nie wolno zasadniczo stanąć na gruncie konstytucyjnym. Za te rzeczy po dawnemu spadają na nią groźne «ostrzeżenia» i represye, a *Naszi Dni* i *Nasza Żyzń* zostały po prostu na trzy miesiące zawieszone. Te objawy samowoli administracyjnej w przeddzień zaprowadzenia ery legalności, złe wystawiają świadectwo rzekomym usiłowaniom rządu i stanowią niepomyślny horoskop na przyszłość. Niepodobna bowiem oczekiwać, żeby ci sami ministrowie, którzy nie przestają korzystać z prerogatywy nakładania kar po za sądami, myśleli na seryo o ugruntowaniu praw obywatelskich dla poddanych cara. Nie można również dowodzić, jakoby w okresie kryzysu zmuszeni byli do czasu używać dawnych sposobów, aby tylko uchronić kraj od anarchii — tłómaczenie takie nie wytrzymuje żadnej krytyki, gdyż 1) środki represyjne uderzają w tym wypadku nie w anarchię, lecz w świadomy ruch konstytucyjny, 2) gdyż rząd sam, jak to już napewno jest dziś stwierdzone, rozbudza i podsyca w wielu miejscach ruchy anarchiczne, skierowane przeciw inteligencyi.

Niewątpliwie mają racyę ci, co utrzymują, że wypadki, których jesteśmy świadkami, nie zagrażają Rosyi rewolucyą, ale już są jej objawami, że państwo carów już ogarnął płomień rewolucyjny. Niemniej atoli prawdą jest, że rząd kapitulować nie chce, że chce zdusić cały ruch, nie cofając się przed żadnymi środkami. Szereg licznych a niepodejrzanych świadectw z różnych stron olbrzymiego imperyum dowodzi, że rząd ten w razie ostatecznym gotów jest nawet rozpętać anarchię ludową i skierować ją przeciw świadomej opozycyi. Występując na całej linii przeciw ruchowi konstytucyjnemu, używając różnorodnej przeciw niemu broni od najbrutalniejszego gwałtu aż do fałszywych obietnic, rząd carski przeciw deklaracyom manifestującej opinii, znaleść usiłuje również odpowiednią tarczę. Niedawno zebranie gubernialnych marszałków szlachty, powzięło uchwałę w duchu idealnego caryzmu, wyraźnie zwracającą się przeciw dążeniom konstytucyjnym. Odrodzenie Rosyi, według powyższej uchwały, dokonać się powinno «na podstawie samowładztwa z przedstawicielstwem narodu». «Uznajemy — czy-

tamy tam — że największe na świecie państwo może i powinno wypracować swą własną samoistną formę rządu, organicznie związaną z jego duchowymi, społecznymi, geograficznymi i innymi warunkami. Twierdzimy, że mocnym będzie ten tylko ustrój, który odpowiada większości ludności, ten który powstaje drogą naturalnego rozwoju podstaw istniejących, a nie sztucznego wprowadzenia, a być może nawet narzucenia gwałtem nowych».

Rezultat walki między samowładztwem carskim a ruchem konstytucyjnym zależy nietylko od stosunkowej siły obu stron, ale więcej znacznie od faktów, panujących nad jedną i drugą, od dalszych losów wojny, od stanu finansów rosyjskich i t. d. Dlatego też zawcześnie wyrokować dzisiaj o wyniku. Trudno atoli oprzeć się pesymistycznym przewidywaniom co do zwycięztwa konstytucyi.

G. Topór.

OBECNY STAN ROSYI W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ.

IV.

Porażka i upokorzenie w wojnie krymskiej przekonały urzędową Rosyę o potrzebie szybszego podążania za Europą w postępie ekonomicznym i kulturalnym i dały początek okresowi reform Aleksandra II. Okazał się między innemi brak wykształconych pracowników zarówno na nowych polach społecznego i ekonomicznego życia, jak w rozrastającej się i komplikującej machinie państwowej. Potrzeba wytworzenia licznego zastępu t. zw. inteligencyi stała się jedną z pilniejszych i spowodowała ułatwienie uboższej młodzieży dostępu do szkół, urządzonych już na sposób europejski. Nagle na ławach uniwersytetów i wyższych szkół technicznych, zjawiły się zastępy młodzieży nowej, do przybytków wiedzy zaczęli szturmować synowie popów, drobnych mieszczan, nawet chłopów.

Gdy dawniej wiedza wyższa, niezbyt szczodrze zresztą rozsypywana, była udziałem synów głównie urzędniczych i oficerskich, wynoszących już z rodzicielskiego domu skłonności

i przykazania moralne Rosyanina rządowego, w niemieckiej wytresowanego szkole — obecnie otwarto do niej szeroki dostęp Moskalowi prywatnemu, synowi rosyjskiego społeczeństwa, wyrazicielowi ducha rosyjskiej rasy. W ciągu paru dziesiątków lat narodziła się liczna, mająca poczucie swej samoistności kulturalnej i moralnej inteligencya rosyjska.

Ta nowa, młoda Rosya, właściwa przedstawicielka duszy rosyjskiej, od kolebki swej przeciwstawiła się Rosyi urzędowej. Składało się na to wszystko: odmienna psychika Rosyanina rdzennego w porównaniu z urzędnikiem; poczucie obcości rządu, instynktowne u ogółu, często zaś wyraźnie uświadomione, posuwające się, jak n. p. u Herzena, do uważania rządu za najazd niemiecki na Rosyę; wpływ nowej, przez wielkie talenty reprezentowanej literatury; wpływ europejskich prądów naukowych, etycznych i politycznych, pod których natchnieniami kształtowały się dalekie od urzeczywistnienia, ale tem dalsze od zasad rządu ideały młodej Rosyi; wreszcie stały konflikt prywatnej jednostki z rządem, któremu potrzebne były nowe zastępy inteligencyi, ale który nie miał zamiaru przyjmowania ich z dobrodziejstwem inwentarza, z tem wszystkiem, co obok praktycznej wiedzy zjawiało się w buntowniczych głowach, który prześladował myśl nową, zwłaszcza gdy ta szukała dróg ujawnienia się w czynie.

Bunt duchowy przeciw rządowej Rosyi zamienił się prędko w czynny bunt polityczny, który do najwyższego doszedł napięcia w okresie terroru rewolucyjnego w drugiej połowie panowania Aleksandra II. Przyglądając się bliżej tej walce, wnikając w jej ducha, wczytując się w rosyjską literaturę rewolucyjną, trzeba dojść do przekonania, że ma się tu do czynienia z czemś więcej, niż z rewolucyą przeciw pewnemu systemowi politycznemu. Walka ta ma wszystkie znamiona walki z rządem obcym, z najazdem; jest ona właściwie wzajemną eksterminacyą, prowadzoną bez zmiłowania: z jednej strony kule rewolwerowe, bomby i podkopy, z drugiej — katorga, Schlüsselburg lub szubienica. Taka suma obustronnej nienawiści, taka dążność do wzajemnego wytępienia się, i to w społeczeństwie z formalnemi raczej, niż utrwalonemi przez tradycyę rozgraniczeniami stanowemi, musiała mieć głębszą podstawę, niż różnica ideałów politycznych: tu zmagały się dwie odrębne, nawzajem sobie wstrętne i nienawistne dusze — rdzennie rosyjska i rządowa,

pół-niemiecka. Ten antagonizm, niemal rasowy, w pewnej mierze uświadamia się miejscami w literaturze rewolucyjnej. Z tego punktu widzenia ruch rewolucyjny czasów Aleksandra II jest poniekąd spadkobiercą owej nienawiści Moskwy do Petersburga, owego niezadowolenia rdzennych Moskali z rządowej niemczyzny, które za następców Piotra Wielkiego silnie się uwydatniało.

Panowanie Aleksandra III było okresem reakcyi w stosunku do «liberalizmu» poprzedniego cara i represyi względem rewolucyjnych dążeń młodej Rosyi. Ale nie była to reakcya czysto rządowa; starała się ona sprzymierzyć z rosyjskimi pierwiastkami narodowymi, którym pozwolono wdzierać się do rządu i na pierwszy plan wysuwać. Na naczelnych stanowiskach w machinie rządowej zaczynają się zjawiać w wielkiej liczbie rdzenni Rosyanie, a rządowi Niemcy po raz pierwszy uczuwają, że nie wolno im pozostawać Niemcami. Wkrótce po wstąpieniu cara na tron żywioł niemiecki, silnie dotychczas uprzywilejowany w prowincyach nadbałtyckich, zaczyna podlegać prześladowaniu, a napływowa biurokracya rosyjska rozwija tam dzieło ruszczenia tak dobrze, jak np. w Polsce. Ten prąd antyniemiecki tak szybko powiał we wszystkich kierunkach, a nacyonalizm rządu tak się zdawał godzić z nacyonalizmem społeczeństwa, iż przez czas pewien powszechne było wrażenie, że przedział między rządem a społeczeństwem znika, iż rząd, odświeżając odpowiednio do warunków dzisiejszych tradycye Carstwa Moskiewskiego, zaczyna być bliżej narodu, że w narodzie gaśnie rewolucya, że słowem otwiera się nowy okres dziejów, w którym występuje na widownię Rosya narodowa, potężna wewnętrzną przewagą rdzennie rosyjskiego ducha i uznanem przez naród carskiem samowładztwem. Chwila niedawna, w której państwo carów tak się zaczęło zapowiadać, była chwilą największego bodaj uroku Rosyi nazewnątrz, uroku wzmocnionego przyjaźnią francuską, która też podnosiła rząd rosyjski w oczach samych Rosyan.

Panowanie Mikołaja II w jego początkach mogło się źle zapowiadać tylko przenikliwym znawcom Rosyi albo ludziom przesądnym, pozostającym pod przygnębiającem wrażeniem katastrofy koronacyjnej na Chodyńskiem polu. Pozornie żaden z monarchów rosyjskich nie wstępował na tron w tak szczęśliwej chwili, żaden nie zastawał podobnie pomyślnego położenia zarówno nawewnątrz, jak w zewnętrznej polityce.

Pomimo wszakże rosnącego na wszystkie strony rusofilstwa, sprawiającego, że wszędzie, nawet w Polsce, ludzie okazywali skłonność do tłómaczenia sobie korzystnie wszystkiego, co dotyczy Rosyi — dla ludzi, przyglądających się bacznie działaniu rosyjskiej machiny państwowej zaczęło się stawać coraz widoczniejszem, że straciła ona wiele na dokładności, jedności w działaniu, ciągłości i t. d. Samą chwiejnością charakteru obecnego cara trudno wytłómaczyć te wszystkie objawy, zwłaszcza że można je było stwierdzać nietylko w centrum, u steru państwa, ale i w jego organach lokalnych. Ten brak należytej organizacyi, który był przyczyną bezprzykładnego w swoim rodzaju nieszczęścia na «Chodynce» i który zaczął ujawniać się coraz bardziej we wszystkich działach zarządu państwem, dopóki się nie odsłonił wszechstronnie i z olbrzymim efektem w wojnie japońskiej, nie mógł mieć jedynego, a nawet głównego źródła w osobistych właściwościach monarchy. Trzeba tego źródła szukać w całym, najszerzej pojętym rządzie — bądź w systemie, bądź w ludziach, którzy go składają.

Opinia, powszechna zarówno w Rosyi, jak za granicą, całą winę składa na system, którego zwyrodnienie doprowadziło do pewnego rozprzężenia organizacyi państwowej, do zaniku poczucia obowiązku i przechodzącej możliwe granice korupcyi u urzędników, wreszcie do odsunięcia lepszej części społeczeństwa od udziału w rządzie, który cierpi we wszystkich działach na brak ludzi zdolnych i sumiennych. Liberalna szkoła politycznego myślenia, jaką jest dzisiejsza prasa wszystkich niemal odcieni, zarówno u nas jak za granicą, tak utrwaliła w przeciętnym człowieku nałóg formalizowania zagadnień politycznych, szukania przyczyn wszelkich politycznych zjawisk w suchych zasadach i martwych formach, a nie w żywych ludziach, z ich tradycyjnymi, przez historyę wychowanymi instynktami — iż taki lub inny system rządu wydaje się ludziom wystarczającą, zrozumiałą zupełnie przyczyną wszystkiego, co się dzieje w danem państwie, wszystkich dodatnich lub ujemnych zjawisk jego życia, wszystkich wreszcie jego powodzeń lub klęsk w polityce zewnętrznej. Nie zwracamy uwagi na to, że jeżeli system autokratyczny ze stanowiska interesów przeciętnego obywatela oraz potrzeb rozwoju ekonomicznego i społecznego jest szkodliwy, a nawet czasami zabójczy, to w całym zakresie spraw państwowych może on posiadać znaczną wyższość nad ustrojem

konstytucyjnym, zwłaszcza dla narodu, który nie zrósł się z odpowiedniemi instytucyami w stopniowym ich rozwoju. Zapominamy też, iż w żadnym kraju europejskim zaprowadzenie reformy konstytucyjnej nie zmieniło zasadniczo jego stanowiska mocarstwowego, jego potęgi zewnętrznej, wartości jego armii i t. p. Niewiele zrobił pod tym względem nawet taki przewrót, jak wielka rewolucya we Francyi, która przecie sięgnęła daleko głębiej, niż do reformy ustroju politycznego. We wszelkiej formie politycznego bytu naród pozostaje tym samym narodem, ludzie pozostają tymi samymi ludźmi, z tymi samymi instynktami i zdolnościami, i dopiero gdy dana forma zdoła się ustalić, przetrwać długie czasy, stać się szkołą całych pokoleń — wtedy wychowują się w niej nowi ludzie, utrwalają nowe instynkty, wytwarzają nowe zdolności. Zwłaszcza polityka zewnętrzna i armia są dziedzinami, najmniej podlegającemi wpływowi wewnętrznego ustroju państwa: dlatego to konstytucya w Prusiech nie zmieniła ich stałej tendencyi do terytoryalnego rozrostu i do zapanowania w Rzeszy niemieckiej, nie osłabiła ich charakteru militarnego i nie odebrała im stanowczości w zewnętrznej polityce, a reforma konstytucyjna w Austryi, zaprowadzona po Sadowie, nie poprawiła jej stanowiska zewnętrznego i nie zmniejszyła widoków na drugą Sadowę.

Jeżeli przeżyty w pewnej mierze i zwyrodniały ustrój polityczny Rosyi jest źródłem jej państwowych niedomagań. nie jest to źródło jedyne, a nawet nie jest główne. Trzeba szukać innych przyczyn, leżących, jak powiadamy, w żywych ludziach, którzy składają rząd i służą mu za narzędzia, oraz w zadaniach, jakie ten rząd ma do spełnienia.

Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę, że wskutek terytoryalnej ekspansyi państwa rosyjskiego oraz skutkiem rozszerzenia sfery działania centralnego rządu wobec zniesienia autonomicznych zarządów miejscowych i rozpoczęcia dzieła rusyfikacyi w ziemiach nierosyjskich, z drugiej zaś strony skutkiem wprowadzenia Rosyi na tory europejskiego rozwoju ekonomiczno-społecznego — zadania wewnętrzne, leżące przed rządem petersburskim, ogromnie pomnożyły się i skomplikowały. Skomplikowało się też położenie zewnętrzne skutkiem szybkiego rozwoju polityki zjednoczonego cesarstwa niemieckiego, wewnętrznych przekształceń w Austryi oraz polityki ostatniej na Bałkanach, nagłego rozszerzenia się polityki azyatyckiej, skut-

kiem spotkania się sfer wpływu rosyjskiej i angielskiej w Azyi środkowej, wreszcie w ostatnich czasach ukazania się na widowni politycznej — zreformowanej i po nowoczesnemu uzbrojonej Japonii.

Im szersze zadania ma rząd danego państwa przed sobą, tem sprężystszą musi posiadać organizacyę, tem wyższemi zdolnościami organizacyjnemi muszą się odznaczać ludzie, którzy go tworzą. Rząd rosyjski musiał nietylko pozostać tem, czem był, nietylko nie obniżyć poziomu swej organizacyi, ale musiał okazać się zdolnym do szybkiego w tym względzie postępu, by módz podążyć za szybkim rozwojem zadań państwowych. Stojąc w miejscu lub postępując zbyt wolno, musiał prędzej czy później znaleść się poniżej wysokości swych zadań i wykazywać znamiona stopniowego rozprzężenia.

Ale zmiany zaszły nietylko w zakresie i rodzaju zadań państwowych — zaszły one i w samym rządzie. Już za czasów Aleksandra II biurokracya rosyjska wchłonęła wiele żywiołów czysto rosyjskich, z łona nowej inteligencyi kraju. Żywioły te, wdzierając się z jednej strony ławą do organizacyi rządowej, z drugiej zaś pozostając w duchowym związku z ową świeżo uformowaną warstwą inteligentną, warstwą, złożoną z ludzi prywatnych, pracujących w różnych zawodach na nowych polach — tem samem nie podlegała ze strony rządowej Rosyi tak silnej asymilacyi, jak owe elementy rosyjskie, które dawniej wsiąkały były powoli w warstwę urzędniczą. Skutkiem tego w biurokracyi rosyjskiej zaczął coraz więcej zdobywać miejsca rdzenny Rosyanin, z duszą prawdziwie rosyjską, nie ową półniemiecką, urobioną przez surową i długą tresurę. Rosyjska machina rządowa zaczęła się unaradawiać — przepaść duchowa między Rosyaninem rządowym a prywatnym szybko się zmniejszyła.

Za Aleksandra III narodowy żywioł rosyjski w rządzie poczuł się tak mocno, że zaczął brać górę nad rządowymi Niemcami i występować przeciw nim otwarcie, zmuszając ich tem do asymilowania się, do przerabiania na Rosyan. Prawosławie, «słowiańśtwo», uwielbienie dla samobytnej kultury rosyjskiej, nienawiść do wszelkich żywiołów obcych, w szczególności zaś germanofobia — stały się niezbędnymi przymiotami rosyjskiego czynownika i rosyjskiego męża stanu. Rząd niemal utracił znamiona najazdu, obcego rosyjskiemu narodowi,

jego wierzeniom, aspiracyom, skłonnościom, jego dawnym tradycyom moskiewskim.

Ale, tracąc ducha niemieckiego, musiał on tracić niemieckie zalety, które dawały mu siłę, ratowały od rozprzężenia, pozwalały utrzymać stumilionową ludność w karbach jednolitej organizacyi państwowej. Rusyfikując wszystko naokół, ten rząd sam się zrusyfikował: na miejsce niemieckiej czujności przyszła rosyjska *„bezzabotnost"*; panowanie nad sobą ustąpiło miejsca inercyi; konsekwencyę, wytrwałość i ciągłe pamiętanie o celu, do którego się dąży, wyparła kapryśność i «szeroka natura»; obowiązkowość zaczęła szybko zanikać a natomiast niedbalstwo zaczęło się ujawniać tam nawet, gdzie bezpośrednio ono grozi samemu winowajcy; anarchiczna skłonność do krytykowania wszystkiego, a przedewszystkiem do dyskredytowania swej władzy zastąpiła dawniejszą karność i poczucie hierarchii. Gdy Niemiec rządowy, okradając swój rząd bez skrupułów, robił to jednak z planem, umiał panować nad sobą, umiał znaleźć granicę, po za którą wychodząc, burzyłby samą robotę rządu i podkopywał jego istnienie, a tem samem niszczył siebie, Rosyanin tej granicy nie zna, nie ma w swej duszy tego hamulca, skutkiem czego popada w grzech, na który w języku swym ma nieznany w żadnym innym wyraz — *„proworowatsia"*. Gdy Niemiec umie czuwać bez przerwy nad powierzoną mu ważną sprawą, wiedząc, że od jej przeprowadzenia interesy państwa i jego własne losy zależą, Rosyanin nie może żyć bez częstych chwil, w których otrząsa z siebie wszelką myśl o obowiązku, w których może się zapomnieć, puścić wodze skłonnościom swej szerokiej natury, a co najważniejsza, umie szukać takich chwil wtedy, gdy od niego największa wymagana jest czujność. Gdy Niemiec ani na chwilę nie przestaje myśleć o skutkach tego, co robi i co się w koło niego dzieje, Rosyanin w najważniejszych i najtrudniejszych położeniach umie powiedzieć: *„niczewo!"*

„Niczewo"! Słynny ten wyraz, na którego cześć Francuzi już pisali ody, obecnie uderzył korespondentów zagranicznych przy armii rosyjskiej, jako wyrażający najoryginalniejsze rysy rosyjskiego charakteru. Jest on ważnym dokumentem dla badacza psychologii tego narodu. Niewątpliwie wyraża on pewne znamiona sympatyczne i ujmujące — obojętność na swój interes osobisty, na niebezpieczeństwo, gotowość narażenia się — ale jednocześnie mieści w sobie obojętność na dobro innych i na

dobro publiczne, lekceważenie obowiązku, niedbalstwo, nieodpowiedzialność. I jeżeli dziś Rosya szybko się dezorganizuje, jeżeli we wszystkich działach machiny państwowej i w samej nawet armii, która największą cieszyła się opieką rządu, widać na każdym kroku zaniedbanie i niesumienność, to dzieje się to naszem zdaniem nie dlatego przedewszystkiem, że państwo rządzone jest autokratycznie, że działalność rządu nie podlega kontroli publicznej, ale dlatego, że z odniemczeniem machiny rządowej, z wprowadzeniem do niej ducha rosyjskiego, na wszystkich szczeblach hierarchii urzędniczej zapanowała nieodpowiedzialność.

Niepodobna tu wdawać się w genezę charakteru rosyjskiego i niemieckiego, dochodzić źródeł różnicy między nimi — gdy wszakże mowa o poczuciu odpowiedzialności, będącem jedną z podstaw wszelkiej etyki, a pierwszą i najgłówniejszą podstawą etyki politycznej, musimy zauważyć, że poczucie to rozwija się wysoce tylko w warunkach, w których istnieje wyraźny podział władzy i związanej z nią odpowiedzialności, w których każdy wie dobrze, komu ma rozkazywać a kogo słuchać, przed kim odpowiadać a kogo do odpowiedzialności pociągać. To też w społeczeństwie rosyjskiem, w którem nikt nie miał żadnych praw i żadnej stąd płynącej władzy, nikt za nic nie odpowiadał, bo nad wszystkiem panowały i za wszystko odpowiadały organy władzy, w takiem społeczeństwie poczucie odpowiedzialności rozwinąć się nie mogło. Istniało ono tylko u organów rządu i to bardzo jednostronne, wobec tego, że system rządów pozostawiał im szerokie pole do samowoli i nadużyć, że zwierzchność sprzyjała nawet w pewnych granicach tej samowoli, jako wynikającej z ducha państwowości rosyjskiej i potrzebnej do jego utrzymania. Z chwilą, gdy prywatny Rosyanin, który nigdy nie miał nad nikim i niczem władzy i nigdy za nic nie odpowiadał, wtargnął w masie do organizacyi rządowej i zajął w niej ważne stanowisko, nieodpowiedzialność musiała w niej zapanować tak szeroko, z niej zaś musiało się zrodzić tyle zaniedbań i nadużyć, że wkrótce rząd w podstawach swoich się zachwiał.

Dwa stulecia istnienia państwa w jednym ustroju politycznym wytworzyły mocną rutynę, która zastępuje w znacznej mierze indywidualne zdolności rządzących. Rutyną tą Rosya żyje i długo jeszcze żyć może pomimo wszystko. Ale już dziś

jest widoczne, że zadania państwowe Rosyi przerosły po nad głowę jej rządu, że rząd ten nie może już im podołać, że skutkiem tego musi postępować anarchia u góry oraz nieporządki i nadużycia u dołu.

Nie trzeba stąd wróżyć wielkiej katastrofy, jakiejś jednorazowej likwidacyi — taki rozkład postępuje powoli, przez całe okresy historyczne. Zdaje nam się, że nawet oparłszy się wszelkim reformom na długie lata, Rosya mogłaby się nie obawiać szybkiego upadku państwowego. Wszak Polska przez dwa stulecia staczała się nadół, zanim zginęła, wszak Turcya po dziś dzień istnieje. A nadto i Polska, i Turcya w okresie postępującego rozprzężenia wewnętrznego dokonywały świetnych czynów, odnosiły zwycięztwa. Tylko nie umiały z nich korzystać, bo naród politycznie zwyrodniały umie jeszcze czasem odnieść zwycięztwo, tylko już nie umie należycie zrealizować jego skutków.

Społeczeństwu rosyjskiemu, które pragnie życia, opartego na podstawach europejskich, które marzy o szerszem polu dla jednostki, dla rozwoju wszechstronnej działalności społecznej, które na swej drodze ku lepszemu widzi główną przeszkodę w rządzie i jego biurokracyi — potrzebna jest wiara, że wszystkie niedomagania dzisiejszej Rosyi mają swe źródło w ustroju państwowym, w formie politycznej. Nam ta wiara niepotrzebna. My możemy śmiało spojrzeć prawdzie w oczy, i jeżeli nie uznać za fakt niewątpliwy, to przynajmniej za rzecz prawdopodobną, iż źródłem tych niedomagań jest zruszczenie rządu i biurokracyi, zapanowanie w nich prawdziwie rosyjskiego ducha.

R. Dmowski.

ABSOLUTYZM CARSKI A WALKA KLAS.

Mnożą się z dniem każdym fakty, dowodzące, że rząd rosyjski w walce z prądem konstytucyjnym nie zamierza poprzestać na na środkach policyjnych, lecz że prócz nich dla zaszachowania «wroga wewnętrznego» ucieka się do poruszenia mas ludowych przeciw inteligencyi, do mniej lub więcej szeroko zakrojonych prób demagogii carskiej. Srodek ten nie jest nowy: użył go w roku 1846 Meternich, organizując hanie-

bnej pamięci rzeź galicyjską, używał go też z niejakiem powodzeniem choć nie w ostrej formie rząd rosyjski po stłumieniu powstania styczniowego, posługiwały się nim w różnych czasach i państwach rządy usiłujące oprzeć swe istnienie i siłę na antagonizmach wewnętrznych. Obecnie jesteśmy świadkami, jak rząd rosyjski wkracza ponownie na znane sobie drogi, z tą atoli olbrzymią różnicą, że tym razem rozdziera łono własnego narodu, że rozszerza przepaść między wykształconą jego częścią a ciemnemi masami, że na długie lata zatruwa wyższe i niższe warstwy społeczeństwa jadem wzajemnej nieufności i niechęci.

Na taką drogę mógł wejść tylko taki rząd jak rosyjski; na tak cyniczny stosunek do własnego narodu mógł się zdobyć rząd, dźwigający na sobie dwóchsetletnie tradycye kondotyerów cudzoziemskich, uważających podwładny naród jedynie za bierne narzędzie swej polityki, za kopalnię rekrutów i podatków. Jeżeli jeszcze przed kilku miesiącami można było co do demagogii rządowej żywić wątpliwości, to dzisiaj nie brak całego szeregu pośrednich i bezpośrednich dowodów. Na Kaukazie według jednozgodnej opinii naocznych świadków organy rządowe urządzały rzeź Ormian, w Rosyi właściwej policya jawnie niemal popierała w wielu miastach bicie uczniów gimnazyalnych przez hałastrę uliczną, wśród chłopów i robotników szerzy się agitacya przeciw klasom wyższym z pominięciem rządu, popi wygłaszają po całej Rosyi kazania przeciw inteligencyi, jeden z najwyższych dostojników cerkwi prawosławnej, miał nawet podobne kazanie w Petersburgu, wreszcie takie organy jak *Moskowskija Wiedomosti* otwarcie w każdym numerze nawołują rząd, żeby zaapelował do instynktów ciemnych mas i na nich oparł *mużyckoje carstwo*. Zbytecznem byłoby przytaczać na tem miejscu dalsze dowody: rzecz sama nie skończyła się bynajmniej, trwa i rozwija się dalej, a pisma rosyjskie i to nietylko liberalne przynoszą w każdym numerze wciąż nowe szczegóły. Fakt zatem jest udowodniony: pozostaje tylko zrozumieć polityczne jego znaczenie i wysnuć odpowiednie konsekwencye.

Na długo przedtem zanim socyaliści podnieśli w swych teoryach walkę klas i uczynili z niej naczelną zasadę swej praktyki politycznej, zrozumiały doniosłe znaczenie tego czynnika rządy w różnych krajach Europy. Zrozumiały zwłaszcza

rządy absolutne, dla których równowaga sprzecznych dążeń w narodzie i szachowanie się wzajemne wrogich klas stanowiły główny warunek istnienia, a zręczne manewrowanie między zwaśnionemi stronami — naczelną zasadę polityki wewnętrznej. Chodziło o to, żeby różne klasy lub stany, wystawiając żądania odmienne lub też wprost przeciwne, nie doszły do wzajemnego porozumienia z ominięciem rządu, żeby właśnie u niego szukały pomocy i opieki, żeby w nim nauczyły się widzieć najwyższego a bezstronnego superarbitra w swych nieuniknionych sporach; jedynym pośrednikiem i wyrazicielem wyższej zasady ponad stronami mógł być w tych warunkach tylko monarcha i na tej podstawie gruntowała się jego nieograniczona, a raczej niekontrolowana władza. Podstawę tę rząd tracić musiał w miarę tego, jak między stanami lub klasami *ancien regime'u*, po nad sprzecznymi interesami wytwarzała się wspólność narodowa, w miarę tego, jak w przeciwstawieniu do oddzielnych grup zdobywała panowanie idea całego społeczeństwa: kiedy zmiana ta nastąpiła, rząd monarchiczny w dawniejszym stylu stracił grunt i odtąd zadawalniać się musi rolą przedstawiciela i wykonawcy woli narodu. Ewolucyi tej towarzyszyły w wielu krajach wstrząśnienia i przewroty, które nawet zakrywały jej istotny charakter; we Francyi np. obaleniu dawnej monarchii towarzyszyła nieubłagana walka między klasami, ale nawet na tym przykładzie stwierdzić można słuszność zasady ogólnej. Właśnie we Francyi, gdzie rewolucya pozostawiła smutną tradycyę walk wewnętrznych, gdzie po dziś dzień nie dokonała się integracya myśli publicznej, istnieje podatny grunt do powstania cezaryzmu, opierającego się na antagonizmach wewnętrznych: tylko nicości pretendentów tudzież niektórym okolicznościom zewnętrznym dzisiejsza republika zawdzięcza tak długi żywot.

Tem krótkiem przypomnieniem stosunków i przemian europejskich uważaliśmy za potrzebne poprzedzić nasz właściwy przedmiot: jakkolwiek bowiem Rosya nie jest, ściśle mówiąc, państwem europejskiem, jakkolwiek strzedz się należy, żeby nie przenosić na jej historyę i dzisiejszą politykę szablonów zachodnich, wszelako ogólne zasady rządzenia i tu znajdują potwierdzenie. Rosyjscy mężowie stanu korzystają z doświadczenia Zachodu, a co do posługiwania się zasadą *divide et impera*, prześcignęli swych mistrzów, stosując ten środek o wiele bezwzględniej i cyniczniej. Przeszło od lat stu Rosya

nietylko w zagranicznej, ale i w wewnętrznej polityce kogoś «oswabadza», a po każdej takiej operacyi pokazuje się, że jedna i druga strona musi odczuć ciężką rękę «oswobodzicieli». Kraje podbite były oddawna terenem dla administracyi moskiewskiej do uprawiania w różnej formie walki klas *ad usum* państwowości rosyjskiej i jej miejscowych organów; w formie znacznie łagodniejszej praktykował ją czasami rząd carski i u siebie w domu, a jeżeli nie posuwał się na tej drodze daleko, to dlatego głównie, że nie miał potrzeby. Rząd ten stoi po nad klasami w stopniu daleko większym, niż to miało miejsce w Europie, nie opiera się na żadnej z nich, lecz stanowi siłę zewnętrzną panującą nad wszystkiemi. Wszystko zatem, co powyżej mówiliśmy o walce klas i rządach absolutnych na Zachodzie, w stopniu wyższym jeszcze stosuje się do Rosyi, z tem chyba zastrzeżeniem. że tu obrońcy caryzmu mają robotę łatwiejszą, bo węzły społeczne są słabe, a samo społeczeństwo z klasami i ich odrębnymi interesami jest poniekąd wytworem państwa i rządu. Kiedy tam biurokracya była tylko utworem nowożytnego państwa i w znacznej mierze sprzymierzeńcem stanu trzeciego w jego walkach emancypacyjnych, tutaj ona to właśnie w swojej najwyższej warstwie tworzy rząd rosyjski, jako całość zaś stanowi uprzywilejowaną klasę, która trzyma w swych rękach państwo, ciągnie z niego wszelkie korzyści i przeciwstawia się wszystkim innym klasom. Walka wewnątrz społeczeństwa na tle przeciwieństw ekonomicznych ociera się tylko o biurokracyę, która bezpośrednio nie opiera się bynajmniej o klasy wyższe. Raczej przeciwnie, rząd carski opiera się właśnie na masach ciemnego ludu i jakkolwiek depcze na każdym kroku jego istotne interesy, umie łatwiej do niego trafić, niż demokratyczna inteligencya rosyjska, która w teoryi interesy te reprezentuje. Stwarza to dla niej położenie nad wyraz tragiczne. Na Zachodzie w ciągu wieku ubiegłego w żadnym kraju nie było tak głębokiego rozdziału między warstwą inteligentną a ludem, jaki obecnie jest w Rosyi. Nie stanowi dla rządu żadnej tajemnicy fakt, że postępowa inteligencya, wyznająca wszelkie uświęcone dogmaty demokratyzmu europejskiego i wystawiająca wszelkie jego postulaty, nie ma oparcia we właściwym ludzie, że w istocie jest przedmiotem jego niechęci i nieufności.

Ona sama zresztą czuje to dobrze i kto wie, czy nie w tem

leży źródło rozpaczliwych wysiłków, jakimi chce stwierdzać swój nieposzlakowany demokratyzm. Jest wszakże rzeczą więcej niż wątpliwą, ażeby mogło się jej udać pociągnięcie ludu hasłami konstytucyjnemi. Wymowną ilustracyą istotnego sposobu myślenia mas jest słynna manifestacya styczniowa w Petersburgu. Tylko dlatego udało się zmobilizować ogromne tłumy i wywołać w stolicy poważne zaburzenia, że Gapon zręcznie w celach rewolucyjnych zagrał na uczuciach wiernopoddańczych i religijnych. Z dotychczasowych objawów niewesołe zaiste stawiać można horoskopy świadomej opozycyi rosyjskiej i trzeba zatracić wszelkie poczucie rzeczywistości, trzeba odwrócić oczy od żywych ludzi i tylko czytać odezwy, żeby w obecnych rozruchach ludowych widzieć walkę o konstytucyę. Niestety tak nie jest i rząd rosyjski dobrze to rozumie.

Powyższe przedstawienie rzeczy nie ma nic wspólnego z zupełnie fałszywem zapatrywaniem, jakoby masy ludowe w Rosyi miały być ślepo oddane carowi i żywić bezwzględną lojalność względem władzy. To przesąd: abstrakcyjny kult cara nie przeszkadzał w przeszłości ruchom chłopskim Steńki Razina i Pugaczewa i teraz nie przeszkodzi, o ile inne okoliczności na ruch podobny się złożą. Ale trzeba nie mieć wyobrażenia o Rosyi i jej ludzie, ażeby można było oczekiwać, iż masy te poruszą się przeciw caryzmowi w imię konstytucyi czy deklaracyi praw człowieka. Bunty ludowe w państwie carów nie są niczem innem jak anarchicznem rozpętaniem mas chłopskich, poruszanych poprostu głodem i nędzą; w zwykłych warunkach masy te biernie znoszą ucisk państwowy i społeczny, czasami tylko, czując rozstrój ogólny i rozluźnienie maszyneryi państwowej, dają upust długo tłumionym instynktom i chcą zniszczyć to, w czem widzą swą krzywdę i upośledzenie. Za tło służy *buntarowi* moskiewskiemu prosta elementarna przepaść między ubogim a bogatym, między człowiekiem prostym, należącym do ludu, a tym, który pod jakimkolwiek względem wygląda na uprzywilejowanego i obcego; naturalnem zaś hasłem musi być zabór lub podział własności, przedewszystkiem gruntów. Należy nie zapominać, że w Rosyi hasło to stać się musiało o wiele wyraźniejszem, naturalniejszem i żywotniejszem, niż gdziekolwiek w Europie. Na ogromnych przestrzeniach tego państwa chłop nie posiada osobistej własności rolnej i przyzwyczaił się patrzeć na ziemię jako

na przedmiot działów: cóż zatem prostszego jak nadzieja, że dobry *car batiuszka* nakaże przeprowadzić w całem państwie nowy podział lepszy i sprawiedliwszy niż wszystkie dotychczasowe, że w obręb jego nakaże wciągnąć nietylko chłopskie, ale i pańskie ziemie. Dlatego to pogłoski o nowych nadziałach tak uporczywie powtarzają się wśród ludu rosyjskiego nawet w czasach spokojnych, w okresach zaś kryzysu lub zamętu z żywiołową siłą opanowują masy, zabarwiają we właściwy sposób wszelkie inne wieści i podsuwają odpowiednie nadzieje.

Rewolucya prawdziwie ludowa w Rosyi nie może być niczem innem jak nową wielką pugaczowszczyzną. Jako taka oczywiście nie wnosi żadnych pozytywnych pierwiastków, w życie państwowe: po latach kilku czy kilkunastu „*smuty*“ masy te z natury rzeczy muszą ugiąć szyje pod czyjeś jarzmo, bo w sobie nie mają pierwiastków do stworzenia rządu nowoczesnego państwa, a z przyczyny głębokiego rozdziału, jaki wytworzył się między niemi a inteligencyą, nie mogą iść pod jej komendą. Ani głosowanie powszechne, ani inne hasła europejskiego liberalizmu nie mogą oczywiście do mas tych trafić, chyba gdyby znalazły swoistą a bardzo różną od europejskiej interpretacyę. Rozkołysane morze rosyjskie groziłoby zburzeniem i pochłonięciem nietylko rządów biurokracyi, ale i to przedewszystkiem europejskim pierwiastkom, a więc inteligencyi razem z jej humanitarnemi, postępowemi i demokratycznemi ideami. I po odpłynięciu wzburzonych fal na zwaliskach i zgliszczach najpewniej znowu wzniósłby się dawny gmach caryzmu.

Zaiste czego innego trzeba, ażeby bez względu na złą czy dobrą wolę obecnego rządu mogła wejść Rosya na drogę konstytucyjną. Trzeba, żeby carowi, rządowi i biurokracyi, przeciwstawić się mogło społeczeństwo, tego zaś niezbędnym warunkiem musi być połączenie wszystkich klas ludności, osłabienie głębokich wewnętrznych antagonizmów, wzmocnionych jeszcze przez barbarzyńską nieufność ludu względem inteligencyi, słowem tryumf zasady solidarności narodowej i społecznej nad przeciwieństwem interesów klasowych. Tylko takie zespolenie sił społecznych może izolować skutecznie wspólnego wroga, odebrać mu resztki wpływu moralnego i pewności siebie, tylko ono może przemocy organów rządowych przeciwstawić olbrzymią siłę społeczną. Co więcej, ono tylko posiada warunki nie

chwilowego, lecz trwałego zwycięztwa, gdyż usuwając grunt z pod nóg obecnego rządu, stworzy równocześnie podstawę do ufundowania nowego, opartego na uznaniu narodu.

Walka z rządem rosyjskim jest trudniejsza niż z jakimkolwiek innym, te więc klasy ludności, które naprawdę dążą do konstytucyi, muszą bodaj na krótki czas stłumić walki wewnętrzne i skierować wszystkie siły przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — carskiemu absolutyzmowi.

Rządowi pośrednio tylko szkodzą zaburzenia na tle ekonomicznem, natomiast bezpośrednio oddają mu ogromne usługi. Biurokracya zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że partyę konstytucyjną w tej chwili stanowi tylko inteligencya, że dopiero wtedy nastanie konieczność kapitulacyi, kiedy ostatniej uda się pociągnąć za sobą masy ludowe. Wysuwanie postulatów ekonomicznych w tej chwili bezwarunkowo osłabia ruch konstytucyjny, gdyż przenosi walkę w środek społeczeństwa, rozdziela je na wrogie obozy i komplikuje położenie. Jeżeli zaś, jak to ma miejsce obecnie, ruch ludowy budzi się pod hasłami demagogicznemi albo wręcz hajdamackiemi, to cała akcya konstytucyjna zostaje podminowana z dołu, a tem samem skutecznie zahamowana. Ekonomiczne hasła, które rozruchom tym towarzyszą, ziszczalne czy nieziszczalne, nie mają nic wspólnego z konstytucyą i nie zwracają się przeciw rządowi, lecz przeciw klasom posiadającym, w Rosyi zaś wskutek warunków miejscowych i przeciw inteligencyi. O ile ruchy właściwe szerzą się wyłącznie na gruncie ekonomicznym i nie wkraczają w dziedzinę polityki, to rząd je popiera choćby nawet ujawniały charakter hajdamacki. Pozwala mu to z jednej strony wystąpić we wdzięcznej roli opiekuna klas wydziedziczonych, z drugiej zas teroryzować wrogów politycznych. Pod wpływem rozruchów i wybryków tłumu, które zwłaszcza przy umiejętnym współudziale policyi, dadzą się ciężko we znaki warstwie inteligentnej, ostatnia prędzej czy później da za wygranę marzeniom konstytucyjnym i nauczy się cenić względne bezpieczeństwo choćby pod rządem carskim. «Wy chcecie reprezentować masy ludowe — mówi do nich językiem faktów rząd — skoro zechcę tylko, masy te zwrócą się przeciw wam i jedynie mojej policyi i wojsku zawdzięczać będziecie, jeżeli wyjdziecie cało».

Zasadnicza koncepcya socyalistów — walka klas fatalne od-

daje im przysługi w obecnem przesileniu rosyjskiem, stawiając ich niejednokrotnie obok agentów rządowych. Winna jest temu w znacznej mierze sama teorya, ignorująca właściwie element polityczny: według niej państwo jest organizacyą wyzysku klas niższych przez wyższe, a rząd jedynie komitetem wykonawczym ostatnich. Od tego już tylko wystarcza zrobić jeden krok, ażeby właściwą politykę sprowadzić do akcyi ekonomicznej na gruncie walki klas, rząd zaś zaczepiać o tyle tylko, o ile zechce on interweniować. Przecież nawet nasi socyaliści w swych broszurach i artykułach nieraz główny nacisk kładli na wyzysk ekonomiczny, o najezdniczym zaś rządzie odzywali się niejako dodatkowo jako o sprzymierzeńcu wyzyskiwaczy.

Prócz niedorzecznej teoryi działały tutaj motywy inne, praktyczne: dla wywołania rozruchów trzeba uruchomić robotników, a tego dokazać można tylko za pomocą strajku. Czyż trzeba udawadniać, że strajki są bronią *par excellence* służącą do walki ekonomicznej, do uzyskania lepszych warunków pracy, że chyba tylko w wyjątkowych razach mogłyby się zwracać bezpośrednio przeciw rządowi, (strajk na kolei syberyjskiej, w fabrykach broni i t. d.) że fabrykanci pod największą nawet grozą bezrobocia nie mogą dać robotnikom ani konstytucyi, ani żadnych praw politycznych z tej poprostu przyczyny, że sami są ich pozbawieni? Agitatorom potrzebne były strajki w celach politycznych, ale robotników poruszano właściwie tylko postulatami ekonomicznymi, jako jedynie skutecznymi, z dodatkiem a raczej przyczepieniem haseł politycznych. Jeżeli udało się w ten sposób dość sztucznie pociągnąć robotników, to wszelkie próby rozciągnięcia strajku na ludność wiejską muszą kardzo prędko przybrać charakter najbrutalniejszej demagogii, absolutnie wyzutej z cech politycznych, albo z takiemi, które jaknajmniej są pożądane z punktu widzenia konstytucyonalistów. Agitacya jednak szerzy się na wsi; krążą liczne odezwy i nie można nawet wiedzieć, które z nich rozdają agenci rządowi, a które rewolucyoniści: tak dalece drogi jednych i drugich się zbiegły. Zagraniczny organ partyi rewolucyjnej w artykule wstępnym z zachwytem notuje fakty, świadczące o zbliżaniu się »agrarnej rewolucyi«, nie rozumiejąc, że pod tym nowożytnym naukowym terminem, nie ma w istocie nic innego, jak stare dobrze znane *buntarstwo*, które w razie sprzyjających okoliczności rozlewa się na duże obszary

i występuje jako pugaczowszczyzna, w innych zaś wypadkach rozdrabnia się na setki i tysiące małych zaburzeń chłopskich bez żadnej twórczej, politycznej lub społecznej myśli. Pod pewnym względem ruchy takie mogą być bardzo niebezpieczne dla państwa i rządu, ale nigdy dla samowładztwa jako takiego. W żadnym też razie obecnych rozruchów chłopskich, nie można poczytywać za sprzymierzeńca świadomego prądu konstytucyjnego. Trzeba bowiem zrozumieć, że różnorodne objawy protestu przeciw istniejącemu porządkowi, bynajmniej nie sumują się, ale często bardzo neutralizują się wzajemnie, lub też dają wypadkową dla szablonowego rewolucyonisty całkiem nieoczekiwaną. A właśnie rosyjskim rewolucyonistom najtrudniej jest zrozumieć, jaką drogą odbywają się polityczne i społeczne przemiany; nieraz w tej mierze zdradzają oni zapatrywania zarówno śmieszne jak barbarzyńskie. Przecież Bakunin na seryo twierdził, że w przyszłej rewolucyi ludowej należy zniszczyć wszelkie tytuły własności, wszelkie dokumenty piśmienne, stanowiące podstawę prawną dzisiejszego stanu posiadania; po zniszczeniu owego «papierowego państwa» powrót do dawnego porządku będzie oczywiście uniemożliwiony i ze stanu ogólnego rozprzężenia jednym zamachem zwycięzki lud przejdzie do nowego ustroju, wolnego od wszelkich dzisiejszych wad i dolegliwości. Przy takich poglądach dochodzi się do praktycznej wskazówki: zaburzeń i zamieszania jak najwięcej, wszystko jedno w jakim celu i w jakim kierunku.

Slepy zachwyt względem wszelkich objawów «rewolucyi rosyjskiej», któremu podlega pewien odłam naszego społeczeństwa, nietylko nie pozwala mu się zdobyć na jakąkolwiek ocenę, tych objawów z szerszego stanowiska, ale co gorsza, odbiera mu nieraz elementarne poczucie moralne i zdrowy rozsądek. Tymczasem w samej Rosyi koła opozycyjne okazują w wielu wypadkach brak trafnej myśli politycznej, a w objawach bezmyślnego naśladownictwa tych niedojrzałych wzorów u nas, zapomina się jeszcze o ogromnej różnicy między Rosyą a naszym krajem. Oni walczą z rządem absolutnym, ale w swojem własnem państwie, my walczyć musimy nietylko z rządem, ale i z obcem panowaniem; wrogiem naszym jest nietylko absolutyzm, ale i liberalny centralizm rosyjski. Jeżeli w Rosyi nawet lekkomyślnie i nieopatrznie rzucane hasła walki klas na tle ekonomicznem idą wpoprzek ruchowi konstytucyjnemu i pośre-

dnio dadzą się wyzyskać na korzyść absolutyzmu, to cóż o nich powiedzieć u nas? Rząd carski nawet w swoim kraju nie opiera się na żadnej klasie, lecz chce panować nad wszystkiemi, jest tedy czemś obcem, co wspólnemi siłami zwalczać należy.

U nas jest siłą bezwzględnie obcą i wrogą, nienawistną wszystkim żywiołom polskim i chyba tylko zrusyfikowanym duchowo ludziom trzeba tłomaczyć, że nie opiera się on u nas na żadnej klasie i na żadnej sile społecznej. Przed laty czterdziestu, korzystając z wyjątkowo przyjaznych dla siebie warunków politycznych, wdarł się klinem w nasze społeczeństwo, występując w roli opiekuna ludu wiejskiego, chcąc go odgrodzić nie tylko od inteligencyi, ale od samej historycznej Polski. Dalszy rozwój naszego społeczeństwa omylił łatwe rachuby Milutinów i Czerkaskich, lud nasz pozostał polskim i im więcej postępuje w oświacie, tem jaśniej to sobie uświadamia, tem chętniej za ojczyznę ofiary gotów jest ponosić. Rządowi w braku innych więcej wydoskonalonych metod, pozostała stara carska demagogia i memoryał Imeretyńskiego świadczy, że rosyjscy mężowie stanu nie uważają tej gry za bezwzględnie straconą, że radziby odświeżyć stare wyblakłe hasła. Nasze nawpół zrusyfikowane żywioły radykalne, stając w tej chwili na gruncie walki klas, ułatwiają rządowi tę robotę; tylko zupełna niepoczytalność i bezmyślność polityczna stanowić może niejaką okoliczność łagodzącą dla ludzi i partyj, które spełniają tę haniebną rolę.

Najgroźniejszym objawem degenerującym naszą myśl zbiorową i świadczącym równocześnie, że długoletnie barbarzyńskie rządy rosyjskie wydały owoce, jest pomieszanie pojęć walki z rządem rosyjskim i walki z własnem społeczeństwem. Wychowani w szkole rosyjskiej działacze polityczni rozumują, że skoro na rządzie sprawującym władzę na naszych ziemiach, spoczywa też obowiązek utrzymywania jakiegoś porządku, to wystarcza dezorganizować i niszczyć jakąś dziedzinę życia i wolno uważać, że się prowadzi walkę polityczną z rządem rosyjskim. Jakkolwiek powyższe zdanie może się wydać karykaturą, kto pamięta zaburzenia robotnicze z końca stycznia i sądy z ich powodu, jakie wygłaszała znaczna część naszej inteligencyi, ten nie znajdzie w niem żadnej przesady.

Wypowiadano w radykalizujących kołach Warszawy zachwyty na temat potęgi, która zatrzymała cały ruch wielkiego

miasta. Pominięto pytanie zasadnicze, czy przeciw normalnemu życiu miasta zwracała się ta trzydniowa «dyktatura proletaryatu» czy przeciw rządowi rosyjskiemu. Bo ostatni ani drgnął nawet i nietylko cytadela stała na swojem miejscu, ale i pomnik Paskiewicza; na ulicach ludność bała się pokazywać, ale snuły się gęsto z miną tryumfującą patrole rosyjskie, znikło polskie słowo drukowane, ale *Warszawskij Dniewnik* miał taki odbyt jak nigdy, prócz tego władza policyjna, poczuwając się do obowiązku zaspokojenia kulturalnych potrzeb miasta, zdobyła się na podwójne wydawnictwo swego organu.

Rząd umyślnie pozwolił anarchii rozszerzyć się i ogarnąć miasto, a potem z całą barbarzyńską bezwzględnością ją tłumił, nadając sobie wdzięczną rolę stróża własności i porządku społecznego.

Czytelnik, który uważnie podążał za biegiem moich myśli, nie posądzi mnie o chęć zamykania oczu na przeciwieństwa ekonomiczno-społeczne, istniejące w każdem, a więc i w naszem społeczeństwie i o zamiar potępiania wynikających na tem tle starć.

Ostatnie są zjawiskiem całkiem normalnem jako fakt i na różnych drogach znajdują częściowe rozwiązanie; w powyższych wywodach chodziło mi o wykazanie, że nasza akcya polityczna i narodowa na tle obecnego kryzysu rosyjskiego nie może się opierać na walce klas, jeżeli ma przynieść odpowiednie momentowi historycznemu poważne zdobycze narodowe, że budzenie w takiej chwili walki klas osłabia albo niweczy prawdziwą akcyą polityczną, że więc jest zbrodnią wobec społeczeństwa, dziełem agentów rosyjskich lub niepoczytalnych a szkodliwych osobistości.

Bol. Nidzicki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Przyczynek do psychologii rozruchów. — Rusini i Rosya.

Przyszły historyk naszych czasów w zaburzeniach i strajkach robotniczych widzieć będzie raczej objawy epidemii, «zarazy moralnej», ogarniającej masy, niż objawy świadomego ruchu politycznego i społecznego. Ten charakter epidemii wy-

raźniej jeszcze zaznaczył się w ruchu agrarnym. Jakiż ciekawy przedmiot do studyów nad psychologią tłumu znaleźćby mogli uczeni badacze — gdyby u nas byli — w tych bandach włóczących się od dworu do dworu, zbierających się i rozpraszających bez wyraźnego celu, złożonych z ludzi, którzy nie wiedzieli, po co idą ani czego chcą, którzy słuchali ślepo narzucających się im nieznanych przewódców i w chwilę potem na śmierć tłukli ich kijami.

Takie epidemie duchowe powstają zazwyczaj w epokach burzliwych, poprzedzają wielkie przewroty polityczne i społeczne lub im towarzyszą. Zaznaczając więc właściwy, mojem zdaniem, charakter ruchów ludowych w Królestwie nie odmawiam im bynajmniej politycznego i społecznego znaczenia, jak nie twierdzę również, że nie miały one poważnych przyczyn w warunkach naszego życia publicznego, w naszych stosunkach ekonomicznych. Bo wszelkie epidemie, zarówno cielesne jak duchowe, tylko w sprzyjających ich powstaniu i rozwojowi warunkach szerzyć się mogą. I zapobieganie jak jednym tak drugim polega przedewszystkiem na usuwaniu tych warunków i na wzmacnianiu ogólnej odporności organizmu czy to indywidualnego czy zbiorowego. Zwracano już uwagę na społeczne, a zwłaszcza ekonomiczne przyczyny ruchów i rozruchów ludowych w Królestwie. Więcej jeszcze mówiono o czynnikach politycznych, zwłaszcza o agitacyi socyalistycznej, której nagół przypisuje się przesadne i niewłaściwe znaczenie. Odegrała ona niewątpliwie w tych wypadkach dosyć znaczną rolę, ale rolę, którą dosyć ścisle określić można. Posługując się analogią, powiem, że w epidemiach moralnych agitacya odegrywa rolę zarazka. Bakcyle zarazy znajdują się zwykle w atmosferze duchowej społeczeństwa, ale tylko w odpowiednich warunkach, osłabiających odporność organizmu, powstaje epidemia ogarniająca masy. O społeczno-ekonomicznych przyczynach epidemii powiem słów parę, ale główną uwagę chciałbym zwrócić na czynniki psychiczne, sprzyjające jej powstaniu.

Wojna wywołała jak wiadomo zastój w przemyśle i handlu, w dalszem zaś następstwie przymusowe bezrobocie i szybko wzrastającą nędzę. Jak rosła ona szybko chociażby w Warszawie tylko, świadczy wiązanka cyfr, zebrana przez Bolesława Prusa z działalności Komitetu dla głodnych. W lipcu r. z. udzielono 203 bezpłatnych noclegów, w grudniu już 1006. W lipcu

rozdano bezpłatnych porcyi jedzenia 11500, a w grudniu już 20700. Wreszcie we wrześniu z darmo rozdawanych porcyi chleba (po $1^1/_2$ funta) korzystało 5000 ludzi pozbawionych pracy, w grudniu zaś 36000.

Niewątpliwie z końcem stycznia r. b. liczba pozbawionych pracy i pogrążonych w ostatecznej nędzy była jeszcze większa.

Nędza i głód wytwarzają stan nerwowego podniecenia, rozbudzają fantazyę i zarazem osłabiają wolę. Człowiek traci zdolność panowania nad swemi myślami i czynami. Ale nie traci bynajmniej zdolności wykonywania czynów, zwłaszcza pod wpływem silnie działających podniet. I fizycznie i duchowo nędzarz głodny jest mniej odporny, niż człowiek normalnie żyjący.

I nietylko dlatego wszelka agitacya rewolucyjna najłatwiej nędzarzy do czynów gwałtownych podnieca, że im perspektywy poprawy losu otwiera, że w ich sercach uczucie rozpaczy rozżarza, ale głównie dlatego, że ci nędzarze są wobec niej mniej odpornymi.

Zarówno wypadki na teatrze wojny, jak wypadki w Rosyi, musiały potężnie wstrząsnąć osłabionymi i niezwykle podnieconymi wskutek nędzy organizmami ludności robotniczej.

A więc naprzód groza wojny, gdzieś na końcu świata, z nieznanym zgoła narodem prowadzonej. Nawet w wyobraźni ludzi inteligentnych ta wojna przedstawiała się straszniej, niż każda inna, którąby się toczyła w warunkach lepiej znanych. W naturze ludzkiej leży instynktowna obawa rzeczy nieznanych, obawa, która przy osłabieniu odporności duchowej przechodzi czasem w rozpaczliwą zabobonną trwogę.

Niezwykłość wojny musiała również podniecać i rozstrajać wyobraźnię. Bo przecie ta walka Japonii z Rosyą jest rzeczą nadzwyczajną. Kilkanaście, ba nawet kilka lat temu śmiano się z przepowiedni tej walki lub odkładano ją na jakąś daleką przyszłość, jak możliwe teoretycznie, ale nieprawdopodobne dziś różne wynalazki techniczne.

I oto fantazya staje się rzeczywistością. Gdzieś tam, daleko na Wschodzie i bliżej w Rosyi dzieją się rzeczy straszne i wielkie, w każdym razie niezwykłe, o których wieści niepewne, nawpół tajemnicze, ubarwione, przesadzone krążą wśród mas, wikłają pojęcia, oszałamiają wyobraźnię, targają nerwy. My tych wrażeń nie doznajemy, albo odbieramy je w formie

odmiennej, w natężeniu słabszem. Ale możemy sobie zdać sprawę z ich oddziaływania na masy.

A te masy u nas mają nerwy słabe, rozstrojone. Bo nietylko inteligencya nasza jest zdenerwowaną. Normalne, a raczej od wielu lat stale anormalne warunki naszego życia silniej działają na nerwy ludzi niższych warstw społecznych, niż na nerwy inteligencyi.

Mówiąc o przyczynach niedawnych rozruchów robotniczych i agrarnych, słusznie zaznaczono, że od lat kilkunastu nie zwiększyła się w Królestwie skala zarobków, a natomiast znacznie się podniosła skala potrzeb warstwy pracującej. Podniosła się nietylko wskutek wzrostu stopy życia, ale i głównie wskutek wzrostu cen najniezbędniejszych przedmiotów. Mieszkania, produkty spożywcze, opał, odzież — wszystko znacznie drożej kosztuje, niż 20 lat temu.

To wyjaśnienie jednak nie wystarcza do zrozumienia nastroju mas pracujących. Podniosła się nietylko materyalna ale i moralna skala życia. I niemożliwość zadośćuczynienia najelementarniejszym jej wymaganiom wywołuje reakcyę buntu i rozpaczy. Od lat dwudziestu podniosło się niesłychanie poczucie godności osobistej w masach pracujących i to nietylko w mieście, ale i na wsi. To podniesienie poczucia godności osobistej, tak cenne, tak pożądane, które w tak różny, czasem napozór niesympatyczny objawia się sposób, jest faktem niewątpliwym dla każdego, kto ludność pracującą baczniej obserwuje. Rozmaite na rozbudzenie tego poczucia działały czynniki, wystarczy że wspomnę o jednym dosyć powszechnym — o agitacyi politycznej wśród ludu. Każda agitacya polityczna, bez względu na jej cele i charakter musi poniekąd budzić poczucie godności w tych, do kogo się zwraca. U nas zaś za równo patryotyczna, jak socyalistyczna, agitacya przedewszystkiem rozbudzenie tego poczucia miała na celu, nie szczędząc zazwyczaj silnie działających środków.

I oto ten chłop, któremu mówiono, że jest przyszłością narodu, ten robotnik, którego przekonywano, że klasa, do której należy, reprezentuje ideały i nadzieje ludzkości, widzi i doświadcza, że jego godność ludzka, tak świeżo podniesiona i opromieniona, jest stale zagrożoną, deptaną, poniewieraną. Pierwszy lepszy urzędniczyna, policyant moskiewski może go bezkarnie sponiewierać moralnie i fizycznie. I może to uczynić tem ła-

twiej, że sam poczucia godności osobistej i obywatelskiej pozbawiony, nie odczuwa nawet krzywdy, jaką sponiewieranemu wyrządził.

Dużo i pięknie mówiono o tych męczarniach duchowych, jakie znosić muszą ludzie inteligentni, zniewoleni żyć pod władzą samowoli i bezprawi. Ludzie inteligentni atoli od sponiewierania swej godności zabezpieczeni są stanowiskiem społecznem, majątkiem, znajomością prawa, wreszcie ostrożnością i taktem w postępowaniu. Chłop i robotnik są wobec samowoli brutalnej bezsilni, wydani jej na pastwę bez środków i bez umiejętności obrony swej godności. Ta świadomość bezsilności jest straszną, z pewnością straszniejszą, niż obawa dostania się do więzienia, straty stanowiska i t. p.

Prześladowanie narodowe lub religijne budzi do prześladowców, zwłaszcza postępujących brutalnie, nienawiść. Ale jest to nienawiść że tak powiem teoretyczna, nie wybuchająca czynami zemsty. Dopiero człowiek, którego godność ludzką zdeptano, lub nawet człowiek, który żyje w ciągłym strachu o nią, uczuwa w sercu wściekłość, którą krwią wroga pragnie nasycić.

Nie sądzę, żeby moje dorywcze i bezładne może refleksye dostatecznie wyjaśniały sprawę, o której mówię. Podkreślam tylko konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na psychologiczne ostatnich wypadków czynniki, bez ich bowiem dokładnego zbadania nie uświadomimy sobie właściwego charakteru i znaczenia tych wypadków, ocenianych jednostronnie, czyli, co na jedno wychodzi, stronnie. Powtarzam raz jeszcze, że w ruchu robotniczym i agrarnym widzę objawy epidemii moralnej, która już przeszła, ale która wrócić znów może. Właściwe określenie charakteru wypadków ma tylko względną wartość — ułatwia w pewnej mierze poznanie ich przyczyn i warunków. Te przyczyny wszakże, chwilowo lub stale działające, te warunki sprzyjające szerzeniu się epidemij podobnych, nadal istnieją. Radykalna ich zmiana nie jest od naszej dobrej woli zależną, ani wogóle możliwą, ale możliwą jest nawet w najgorszych okolicznościach działalność zapobiegawcza.

Wojna z Japonią i przesilenie wewnętrzne w Rosyi oddziałały w niespodziewany sposób na usposobienie Rusinów galicyjskich i ujawniły właściwy a starannie ukrywany przez

nich, przez nas zaś jakby umyślnie przeoczany charakter sprawy ruskiej w Galicyi,

Więc naprzód prasa ruska, nie wyłączając ukrainofilskiej, ujawniać zaczęła w przedstawianiu przebiegu wojny sympatye swe dla Rosyi, sympatye tem dziwniejsze, że tylko klęska Rosyi może sprowadzić jakieś ulgi narodowe dla Rusinów pod berłem cara. Zaznaczano to nawet w prasie ruskiej, lecz wbrew wywodom rozumu sympatye nietylko moskalofilów, ale i t. zw. ukraińców zwracały się jednak ku Rosyi.

Prasa polska w Galicyi, zwłaszcza zachowawcza, która sama nie wiedziała zrazu, jakie stanowisko wypada jej zająć, przeoczyła ten fakt tak znamienny. Bodaj jedyne *Słowo Polskie* zwróciło na niego uwagę, nie wyciągając jednak zrazu wniosków stanowczych.

Rozwój ruchu opozycyjnego w Rosyi stanowczo przechylił na stronę Rosyi sympatyę żywiołów narodowo-radykalnych, a moskalofilów zachwiał w ich lojalizmie rosyjskim. Jasno i dobitnie postawił sprawę *enfant terrible* partyi ukraińskiej, redaktor *Swobody* p. Budzynowski, jako wybór między «knutem rosyjskim» a «konstytucyą austryacką». I wiedziony tradycyjną i przyrodzoną sympatyą, oświadczył się... za knutem. Argumentów, którymi uzasadnia ten wybór przytaczać nie będziemy. Są one albo naiwne, albo świadomie kłamane. Wystarczyło szczerości do zaznaczenia, że Rusini wolą trzymać z Rosyą niż z Austryą, a tem bardziej z Polską, ale nie wystarczyło jej do wyznania powodów tej predylekcyi. Nic dziwnego, bo wyraźne i otwarte ich wyjawienie wykazałoby całą sztuczność, cały fałsz ukraińskiego patryotyzmu.

Patryotyzmu bowiem, t. j. uświadomienia sobie lub bodaj instynktownego poczucia swej odrębności politycznej i kulturalnej Rusini, a już zwłaszcza Rusini galicyjscy nie mają wcale. Taki patryotyzm bowiem wyrasta jedynie na gruncie tradycyi historycznej własnego państwa i własnej, twórczej pracy cywilizacyjnej. Państwa ruskiego, ukraińsko-ruskiego nigdy nie było. Były liczne księztwa, które nigdy nie tworzyły jednego organizmu politycznego i narodowego. Ludność tych księztw różniła się znacznie pomiędzy sobą pochodzeniem a nawet językiem. Te różnice rasowe i językowe dotychczas przetrwały. Łączyła te księztwa wspólność dynastyi i wspólność kultury z Bizancyum przejętej. Może z czasem dzięki wspólności dynastyi i kul-

tury wytworzyłoby się jedno państwo i jeden naród, ale przyszedł najazd mongolski, a po nim paruwiekowa niewola. Z tej niewoli tylko część dawnej Rusi, Moskwa, wyzwoliła się sama, znaczniejszą zaś część odebrały Tatarom Polska i Litwa. Jeżeliby były nawet jakie tradycye polityczne i kulturalne starej Rusi, to spadkobierczynią ich jest raczej Moskwa, niż Kijów lub Halicz. Te dzielnice mogą mieć tylko tradycye wspólności państwowej i kulturalnej z Polską. Oprócz nich mają poczucie swej odrębności, ale plemiennej tylko, nie zaś narodowej, etnograficznej raczej niż politycznej.

Pod względem pochodzenia ludności, zwyczajów jej i obyczajów, układu stosunków społecznych, wreszcie tradycyi kulturalnej i historycznej kilku ostatnich wieków, bo po dawniejszych dziejach nawet wspomnień nie zostało — Ruś, zwłaszcza zachodnia, znacznie bliższa jest Polski niż Moskwy.

Ale z Moskwą łączy ją wspólność wiary, która jest jedną, czy się unicką, czy prawosławną nazywa. W obrzędach różnice są niewielkie, i, co gorsza, w cerkwi unickiej i w cerkwi prawosławnej ten sam duch panuje. Ten duch wschodni, bizantyński na lud pośrednio tylko oddziaływał, ale pod jego wpływem kształtowała się i kształtuje umysłowość inteligencyi ruskiej, tem bardziej, że dotychczas należy ona z pochodzenia przeważnie do kasty popowskiej. «Choćby nie był Moskal rodem» — Moskalem z ducha jest każdy niemal Rusin inteligentny, nawet nie umiejący ani słowa po rosyjsku i silnie zaznaczający swój ukraiński patryotyzm.

Sprawa polsko-ruska to w swej istocie walka ducha polskiego i cywilizacyi zachodniej z duchem bizantyńsko-moskiewskim.

I każdemu, kto te sprawy głębiej bada, przypominają się słowa Leszka Borkowskiego, zapomnianego dziś, jednego z najsamodzielniejszych naszych polityków-myślicieli. «Niema Rusi, jest tylko Polska albo Moskwa».

Pod względem politycznym i duchowym niema istotnie Rusi samodzielnej. Niema i bodaj nie będzie. Istnieje odrębna, wyraźna formacya etnograficzna, istnieją usiłowania wytworzenia z niej narodu. Ale są to usiłowania spóźnione. Wiek ubiegły był epoką odradzania się narodów. Nie może być wszakże mowy o odrodzeniu się narodu ruskiego, bo ten właściwie jako samodzielna, polityczna i kulturalna całość nigdy nie istniał.

Charakter naszej epoki nie sprzyja wytwarzaniu się indywidualności narodowych. Chyba w jakichś szczególnych warunkach, na terytoryum odosobnionem od wpływu cywilizacyi współczesnej mógłby się udać taki eksperyment. Czynniki różnorodne życia współczesnego, zwłaszcza gospodarcze, wywołują ciągły ruch ludności, którego nie mogą powstrzymać nawet granice państwowe, nawet zakazy specyalne. W Galicyi wschodniej, która zresztą już dziś jest krajem z ludnością mieszaną, polsko-ruskim, zmiany w składzie ludności, wskutek słabego rozwoju życia gospodarczego odbywają się bardzo powoli. Ale niechaj się zmienią warunki polityczne w państwie rosyjskiem, fala kolonizacyi polskiej, rolniczej i przemysłowej, popłynie szeroko w kierunku wschodnim, na Wołyń, Podole i Ukrainę. A z tą falą rozszerzać się zacznie znów kultura polska, zdobywać i odnawiać utracone posterunki.

Nie powstrzymają tego przyrodzonego prądu, tem bardziej nie pochłoną usiłowania wytworzenia narodu rusińskiego. I my, i Rusini nie powinniśmy się łudzić. Będzie to praca stracona, będzie to czas zmarnowany. Szkoda zaiste energii na osiągnięcie nieziszczalnego celu, na walkę bezskuteczną i beznadziejną traconej.

Wiem, że żadne rozumowania tych usiłowań nie powstrzymają. Chodzi mi o to tylko, żebyśmy, Polacy, zdawali sobie jasno sprawę ze stosunku naszego do Rusinów i do ich dążeń narodowych. Bo my w podobnych razach rozumujemy często jak dzieci lub dzicy ludzie. To, co jest dla nas pożądanem, wydaje się nam możliwem i słusznem. W poczuciu swej słabości doszliśmy do przekonania, wytworzenie się samoistnej narodowości rusińskiej jest dla nas korzystnem. Dla tego przekonania znaleźliśmy łatwo uzasadnienie idejowe i etyczne. Teoretycznie to uzasadnienie może być zupełnie słusznem. Ale nie szukając go, należało wprzód odpowiedzieć sobie na pytanie: czy w dzisiejszych czasach i w danych warunkach może się wytworzyć naród z materyału etnograficznego, chociażby mającego wybitną indywidualność, ale pozbawionego własnej tradycyi politycznej i kulturalnej?

Mówię to wszystko tem śmielej, «żem sam pełen winy» w sprawie ruskiej, do czego szczerze się przyznaję i co mi zarazem pozwala dziś spokojnie i przedmiotowo rzecz traktować.

Próba wytwarzania narodu ukraińsko-ruskiego potrwać

może długo, bardzo długo. Ale bieg życia coraz wyraźniej stawiać będzie patryotom ruskim alternatywę: Polska czy Rosya. Nie znaczy to bynajmniej, że Rusini będą musieli się wyrzec swej odrębności etnograficznej, swej indywidualności plemiennej. Ale znaczy, że politycznie i kulturalnie muszą się zespolić z Polską lub z Rosyą.

Dziś inteligencya rusińska przechyla się coraz wyraźniej ku Rosyi: *„Wolim pod cara prawosławnoho!“* — ryczała 250 lat temu w Perejesławiu pijana czerń kozacka, dobrowolnie wyrzekająca się polskiej wolności dla moskiewskiej niewoli. To samo hasło podnosi dziś inteligencya rusińska w Galicyi, przekładając «knut moskiewski» nad konstytucyę europejską.

I nie łudźmy się znowu. Inteligencya ruska zwracać się będzie coraz wyraźniej w tym kierunku i ciągnąć za sobą lud pod hasłem: *wolim pod cara prawosławnoho!* A dla tego ludu, ciemnego, umysłowo i obyczajowo na bardzo nizkim stojącego poziomie, jedyną niemal dostępną formą aspiracyj duchowych jest kultura religijna. Ta zaś nawet u Rusinów katolików ma charakter wschodni, podobnie jak u Moskali.

Nasza to wina i wielka wina wobec przyszłości narodu i wobec cywilizacyi, że ulegając złudzeniom oddaliśmy i wciąż jeszcze oddajemy lud ruski pod opiekę i wpływy inteligencyi ruskiej, że sami przykładamy rękę do tępienia tego wszystkiego, co go łączy z Polską, i naodwrót do wzmacniania tego, co go łączy z Moskwą.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sojusz angielsko-japoński i zarysy przyszłych ugrupowań. Zatarg o Maroko. Ostatnie wypadki wojenne.

Parokrotnie na tem miejscu zaznaczaliśmy, że wojna obecna zmusiła na czas pewien dyplomacyę mocarstw neutralnych do zajęcia stanowiska wyczekującego w sprawie przyszłych związków; dopóki bowiem szala nie przechyliła się wyraźnie na jedną stronę, dopóty brakło najpoważniejszej danej w rachubie politycznej. Zupełnie zatem zrozumiałą była wyczekująca po-

wściągliwość, którą też praktykowały gabinety wszystkich mocarstw.

Jakkolwiek wojna toczy się dalej, jakkolwiek głosy rosyjskie oświadczają, że państwo ich zdecydowane jest nawet przedsięwziąć nową kampanię i wystawić nową armię, wolno uważać zwycięztwo Japonii za fakt dokonany, który dalsze wypadki mogą tylko w szczegółach zmienić. Dlatego też sprawa przyszłych przymierzy i ugrupowań, która dotąd pozostawała w zawieszeniu, obecnie wchodzi na porządek dzienny.

W prasie angielskiej wszczęła się od niedawna dyskusya co do sojuszu z Japonią. Termin zobowiązań wzajemnych upływa za dwa lata, jeżeli zaś ma być odnowiony, to w blizkim czasie należy podjąć rokowania. Przeciwnicy sojuszu dowodzą, że obecnie jest on już dla Anglii zbyteczny, bo Rosya, przeciw której głównie zwracało się to przymierze, przez czas długi musi się powstrzymywać w Azyi od dalszych zaborów, w szczególności zaś od wszelkich kroków zagrażających panowaniu angielskiemu w tej części świata. Pocóż tedy wiązać sobie niepotrzebnie ręce sojuszem z państwem, które jutro może wyrosną nietylko na niewygodnego konkurenta handlowego na Dalekim Wschodzie, ale i na groźną potęgę polityczną, z własnymi rozległymi planami politycznymi, być może przeciwnymi interesom Anglii. Zresztą sojusz ten, nadając pewien dość określony kierunek polityce angielskiej, utrudnia porozumienie z państwami europejskiemi w ich liczbie z Rosyą, z którą właśnie teraz można byłoby zawiązać dobre stosunki, nawet formalne przymierze.

W powyższych argumentach, które wyłącznie prawie wychodzą od liberałów i radykałów z łatwością można wykryć główny motyw — dążność do prowadzenia polityki zagranicznej jak najmniejszym kosztem i do jej podporządkowania blizkim, na krótką metę zakreślonym rachubom ekonomicznym. Tak oddawna przyzwyczaiła się pojmować politykę zagraniczną większość stronnictwa liberalnego, które właśnie gotuje się w blizkiej przyszłości do objęcia władzy. Okoliczność tę już teraz wyzyskują gorliwie liczni ajenci rosyjscy; wysilający się na to, żeby Anglików zrazić do odnowienia sojuszu. Z drugiej atoli strony sama wojna dostarczyła jego zwolennikom tak poważnych argumentów na korzyść nie tylko przedłużenia, ale nawet wzmocnienia przymierza, że kilku wybitnych mężów stanu ze stronnictwa liberalnego oświadczyło się za sojuszem i że pod nowym

rządem Anglia pójdzie drogą dotychczasowej polityki. Wojna dowiodła niezbicie dwóch faktów, które dotychczas miały wartość mniej lub więcej prawdopodobnych twierdzeń: 1) że Rosya może wystawić w Azyi wielką armię i prowadzić rozległe operacye lądowe, 2) że na lądzie Azyi jedynym groźnym przeciwnikiem i zwycięzcą zastępów Białego Cara może być Japonia, której armia prześcignęła wszelkie rachuby i oczekiwania.

Od lat kilkudziesięciu najważniejszym może czynnikiem polityki angielskiej jest obawa o utrzymanie wspaniałych posiadłości azyatyckich i względ na ich bezpieczeństwo. Nic dziwnego: Indye Wschodnie są podwaliną na której spoczywa bogactwo i potęga Wielkiej Brytanii. Oddawna już posiadłościom tym zagraża Rosya, a zagraża od strony lądowej, gdzie imponująca marynarka Zjednoczonego Królestwa jest zupełnie bezsilną. Anglia różnymi sposobami stara się oddawna wstrzymywać posuwanie się Rosyi ku Indyom i nie można usiłowań tych uważać za zupełnie daremne. Już za Mikołaja I Moskale chcieli załatwić się ostatecznie z Afganistanem i z Persyą i w rezultacie do dziś dnia projektów swych nie przeprowadzili. W każdym atoli razie zdołała Rosya w przeciągu ostatnich lat trzydziestu dokonać w Azyi środkowej ważnych zdobyczy i zbliżyć swe stanowiska wojskowe do granic Indyj. Obecnie wkroczenie znacznej armii rosyjskiej do Persyi lub Afganistanu jest znakomicie ułatwione i żadna z angielskich powag wojskowych nie uważa wyprawy stamtąd do Indyj za rzecz niewykonalną. Polityka Wielkiej Brytanii nie mogła postawić na tej drodze Rosyi wystarczającej tamy, ale stwarzała jej trudności, które opóźniły ogromnie ukazanie się forpocztowych pikiet kozackich na Pamirze i nad granicą Heratu. Za obecnego panowania Moskale, upojeni hasłami panazyatyckiemi, zapragnęli oczywiście iść dalej i otworzyć sobie wyjście na Ocean Indyjski przez Persyę. Przed paru laty zdobycz ta wydawała się sprawą najbliższej przyszłości i nawet między angielskimi pisarzami politycznymi znaleźli się tacy, którzy jak Henry Norman uznali, iż rzecz to nieunikniona, z którą się należy pogodzić. Oczywiście naród angielski niełatwo rezygnuje, zwłaszcza jeżeli chodzi o rzecz tej wagi, nietrudno zaś chyba zrozumieć, że zezwolić na dalsze posuwanie się Moskali na południe, na opanowanie Persyi lub choćby tylko zdobycie portu w zatoce perskiej jest to pozbywać

się ostatniego wału obronnego i polecać Indye wspaniałomyślności cara. Dlatego to na porządek dzienny polityki angielskiej weszła kwestya podniesienia siły lądowej i z nią razem druga — znalezienia sprzymierzeńca przeciw Rosyi. Wojna boerska pokazała, a raczej przypomniała, jak dalece wojsko angielskie przy całej swej waleczności jakościowo i ilościowo ustępuje armiom kontynentalnym; poczęto wołać o reformy i uzasadniać je koniecznością posiadania dostatecznej siły do obrony Indyj. Łatwiej atoli uznać konieczność reformy, niż ją wykonać. Przed trzema laty minister wojny Brodrick przeprowadził w parlamencie projekt utworzenia sześciu korpusów, ale później okazało się, że całej reformie brak mocnych podstaw. Przy systemie werbunkowym podwojenie armii kosztuje bardzo drogo i w dodatku okazuje się brak dostatecznej liczby ochotników; reforma Brodricka była próbą chybioną. Zdaniem lorda Roseberry'ego, który projekt ów poddał ostrej krytyce, gdyby nawet plan Brodricka dał się uskutecznić, to i w takim wypadku zachodziłaby wątpliwość, czy ta kosztowna armia spełni pokładane w niej nadzieje; w razie wojny z Rosyą i Francyą być może nie uda się posyłać wojska przez morze Śródziemne, a jeżeli transporty pójdą naokoło Afryki, to armia może przybyć poniewczasie. W rezultacie zrobiono na polu militarnej reformy niewiele, większe znacznie wyniki obiecuje przynieść reorganizacya armii angielsko-indyjskiej, którą od lat dwóch przeszło przeprowadza lord Kitchener. I ona wszakże nie jest dostateczna. Tem większe znaczenie zyskuje dla Anglii zdobycie silnych sprzymierzeńców. Już przed siedmiu laty Chamberlain przyznał otwarcie, że Anglia przeciw Rosyi potrzebuje sprzymierzeńców i wskazywał, że z Anglią mogą pójść Niemcy, Stany Zjednoczone i Japonia. Z całej tej możliwej koalicyi urzeczywistnił się tylko sojusz z Japonią. Niemcy nie chciały wystąpić przeciw Rosyi i w sprawach Dalekiego Wschodu popierały raczej ostatnią, alians ze Stanami Zjednoczonymi otwiera wprawdzie olbrzymie perspektywy, łącząc się nawet z nadzieją zespolenia politycznego rasy anglo-saskiej, ale w najlepszym razie stanowi rzecz dalszej przyszłości, obecnie bowiem Stany Zjednoczone przymierza tego nie potrzebują i nie chcą. Pozostaje Japonia. Jest ona nietylko jedynym sprzymierzeńcem Anglii na wschodzie Azyi, ale, jak się teraz pokazuje, sprzymierzeńcem na tym terenie najcenniejszym. Stany Zjednoczone np. mogłyby

wesprzeć Anglię swą potężną flotą, ale na morzu sama Anglia da sobie bez nich radę. Niemcy rozporządzają liczną i doskonałą armią, ale tylko pośrednio mogłyby nią dopomódz Anglii, uderzając na Rosyę w Europie [1]. Jedna tylko Japonia może na ląd Azyi rzucić znaczne siły i prócz tego, jako państwo azyatyckie, może rachować na sympatye ludów tamtejszych. Anglia zyskała tedy sprzymierzeńca, o jakim przed dwudziestu laty nawet marzyć nie mogła. Jest to jedyne dzisiaj państwo, od którego Anglia mogłaby otrzymać bezpośrednią pomoc na granicy Indyj.

Pewna część opinii angielskiej żąda nietylko odnowienia sojuszu, ale przekształcenia go w ścisłe przymierze zaczepno-odporne. Anglia miałaby obowiązek przeciw każdemu nieprzyjacielowi pośpieszenia na pomoc Japonii ze swą flotą, ostatnia zaś w razie najazdu rosyjskiego na Indye miałaby obowiązek wysłania na pomoc Anglikom znacznego wojska. Przy takiej pomocy armia angielsko-indyjska niezawodnie dałaby sobie radę z Moskalami.

Wojna obecna uprzytomniła angielskim mężom stanu fakt, że ich ojczyzna rozporządza w Azyi niedostatecznemi siłami lądowemi. Niedawno *Russkij Inwalid* urzędowy organ ministeryum wojny ogłosił oficyalne cyfry, dotyczące wojsk na teatrze wojny. Wysłano od początku wojny 13,087 oficerów, 761,467 żołnierzy, 146,408 koni, 1521 armat.

Cyfry jak na Azyę istotnie imponujące. Cóżby się stało, gdyby całą tę masę zwróciła Rosya w kierunku Indyj? Czy Wielka Brytania znalazłaby środki do ich odparcia? Nie można powoływać się na trudne warunki geograficzne w Azyi środkowej, które rzekomo uniemożliwiać mają skoncentrowanie tak wielkich sił. Z pewnych względów niewątpliwie trudniej jest gromadzić armię nad granicą Afganistanu, niż w Mandżuryi, ale z innych znacznie łatwiej, nie należy zaś zapominać, że tam prowadzą dwie linie kolejowe, kiedy tu na znacznie większej przestrzeni tylko jedna.

Na tle tej zrozumiałej obawy, odzywają się w Anglii liczne głosy za rozszerzeniem sojuszu z Japonią. Trudno przesą-

[1]) W naszej ubogiej literaturze politycznej jest w tej kwestyi broszurka p. Popowskiego p. t. «Anglia i Trójprzymierze». Autor radzi Anglii dla obrony Indyj wstąpić do trójprzymierza.

dzać o wyniku tej agitacyi. Natomiast samo przedłużenie sojuszu zyskuje coraz pewniejszą podstawę. Za polityką tą oświadczył się domniemany minister spraw zagranicznych w przyszłym gabinecie liberalnym lord Roseberry, próbując nawet przy tej sposobności odebrać torysom zasługę zawarcia sojuszu; zdaniem szlachetnego lorda podstawę do tej kombinacyi stworzył przed dziesięciu laty gabinet liberalny, który po wojnie chińsko-japońskiej stanął po stronie Japonii. Mniejsza o to, czy ma w tem racyę Roseberry czy nie, dość, że akceptuje on w tej chwili sojusz i jest za jego przedłużeniem.

Sojusz ten w znacznej mierze wpłynąć musi na inne ugrupowania. Anglia i Japonia prowadziły politykę całości Chin i drzwi otwartych oraz popierały reformatorów chińskich. Na drugim krańcu stała Rosya, której w wielu wypadkach okazywały pomoc Niemcy; ostatnie najwyraźniej dążyły do zaboru całego półwyspu Szantungu i zapewne czegoś więcej. Sojusz między oboma wyspiarskiemi mocarstwami zwraca się głównie przeciw Rosyi, warunkowo wszakże obejmuje Francyę, a więcej jeszcze Niemcy. Wobec tego ostatnie mają jeden powód więcej zbliżać się do Rosyi. Dalsze kombinacye nie wystąpiły jeszcze dość jasno: zagadkowe jest np. stanowisko Francyi, która oscyluje między swą aliantką Rosyą, a nową przyjaciółką Anglią. Przed rokiem jeszcze próbowano dowodzić, że jedno drugiemu nie przeszkadza, że Paryż utoruje drogę do porozumienia między Londynem a Petersburgiem i że rezultatem tego będzie nowe bardzo potężne trójprzymierze, zwrócone przeciw Niemcom. Jest to kombinacya więcej niż wątpliwa i sojusz angielsko-japoński, gdyby nawet pozostał w swej formie dotychczasowej, już nadawać będzie polityce angielskiej pewien antyrosyjski charakter, który wykluczać musi porozumienie angielsko-rosyjskie.

Zatarg między Francyą a Niemcami o Marokko ma w oczach naszych duże znaczenie symptomatyczne. Przed rokiem Anglia i Francya zawarły ze sobą układ, przyznający pierwszej dominujący wpływ w Egipcie, drugiej w Marokko.

Później zawarła Francya dwie umowy dodatkowe z Włochami oraz z Hiszpanią i — tak zdawało się niedawno — skończyła co do Marokka wszelkie rachunki międzynarodowe. Niemcy tymczasem, które przez cały rok zachowywały się wobec powyższej umowy z pozorną obojętnością, nagle odważyły się na

poważną demonstracyę polityczną, okazującą, że aktu tego nie uznają i traktować będą Marokko jak państwo niezależne. Tę właśnie rolę spełniła podróż Wilhelma do Marokka, poparta nietylko odpowiednią mową krasomówczego monarchy, ale i poważnymi krokami ze strony dyplomacyi niemieckiej. Nie przypuszczamy, żeby Niemcy zamierzały unieważnić całą umowę i pozbawić Francyę uzyskanych korzyści, ale chcą one pokazać, że taka sprawa musi zyskać ich zgodę, że za pominięcie ich przed rokiem musi teraz Francya zapłacić upokorzeniem. I zdaje się, że celu dopną, że dyplomacya francuska wejdzie w bezpośrednie układy z Berlinem, że nawet będzie zmuszona do pewnych ustępstw i do nowych zobowiązań. Ten przypływ animuszu niemieckiego, którego objawem jest ostatni śmiały krok polityczny ma źródło po części w osłabieniu Rosyi po pogromie mukdeńskiem, po części w smutnym stanie wewnętrznym Francyi, która nie jest zdolna odpowiedzieć godnie na uroszczenia niemieckie. Porównajmy postawę Anglii po niefortunnym telegramie do Kruegera z postawą Francyi dzisiaj, a zmierzymy całą przepaść między dwoma mocarstwami ongi równorzędnemi. Swoją drogą nie przypuszczamy, żeby sułtan marokański lepiej wyszedł na opiece niemieckiej niż swego czasu Krueger; załatwiwszy własny interes, Niemcy poświęcą go, wyciągnąwszy z całej sprawy co się da, bez wątpienia nawet z lżejszem sercem, niż nieszczęśliwego prezydenta Transwaalu.

Fachowi sprawozdawcy — w liczbie ich byli i zdeklarowani rusofile — wyjaśniając znaczenie bitwy pod Mukdenem, zgodnie stwierdzili, że świetna wygrana Japończyków nosi wszelkie znamiona zwycięztwa stanowczego, pociągającego za sobą decydujące skutki strategiczne. Jakkolwiek nie zgotowali Japończycy armii rosyjskiej Sedanu, jakkolwiek nie zdołali przeszkodzić jej odwrotowi i koncentracyi, na długi czas wszakże odebrali jej wartość bojową, ubezwładnili, zmusili do przyjęcia biernej roli. Od pogromu mukdeńskiego upłynęło już kilka tygodni, a niema jeszcze mowy o tem, żeby Moskale odważyli się na stanowczy opór w celu powstrzymania posuwającego się nieprzyjaciela. A przecież i bezpośrednie strategiczne rezultaty zwycięztwa były ogromne; razem z Mukdenem, stolicą Man-

dżuryi, jednym zamachem opanować zdołali Japończycy Tielin, który oddawna przez główną kwaterę rosyjską był upatrzony na olbrzymi ufortyfikowany obóz. Jest to pozycya, mająca po temu doskonałe warunki naturalne, nadto zaś od pół roku wzmacniana przez inżynierów rosyjskich. Tielin ostatni punkt górzystej Mandżuryi ma znaczenie bramy z jednego terytoryum do drugiego, stąd też nosi nazwę Termopil mandżurskich. Tak do godnej pozycyi niema na całej drodze z Mukdenu do Charbina i już przed paru miesiącami Hayashi wyraził przekonanie, że, jeżeli Japończycy dostaną w swe ręce Tielin, to dotrą i do Charbina. Tu zaś jest punkt węzłowy kolei mandżurskiej, z którego biegną dwie gałęzie, południowa do Portu Artura i wschodnia do Władywostoku. Mając więc go w swych rękach, Japończycy nietylko panują nad najważniejszą i najbogatszą częścią Mandżuryi, ale nadto odcinają od Rosyi europejskiej i Syberyi cały kraj Usuryjski z Władywostokiem, a nawet cały obwód Nadmorski. To upoważnia do postawienia odpowiednich warunków pokoju, w razie zaś dalszej wojny zmusza Moskali do przeniesienia podstawy operacyjnej gdzieś daleko od właściwego placu boju ze wszystkiemi ujemnemi stronami takiego stanu rzeczy. W każdym razie zajęcie Charbina nie może być dziełem najbliższych tygodni; na razie Japończycy rozwijają operacye na prawem skrzydle, skierowane przeciw Kirynowi i Ningucie. Tą drogą możnaby odciąć Władywostok, który w blizkiej przyszłości niewątpliwie stanie się przedmiotem oddawna przewidywanej akcyi japońskiej. Władywostok jest drugim i ostatnim portem wojennym Rosyi na Oceanie Spokojnym i dopiero jego odebranie druzgoce na tych wodach potęgę caratu i uniemożliwia dalszą z jego strony walkę na morzu. Zdaniem kilku poważnych sprawozdawców niemieckich, Japończycy nie powinni przystępować do oblężenia Władywostoku, przedtem zanim nie opanują Charbina; w przeciwnym razie armii oblegającej grozić będzie stałe niebezpieczeństwo od głównych sił rosyjskich. Z drugiej strony Japończycy mają niewątpliwie interes w tem, żeby możliwie prędko odciąć Władywostok i utrudnić albo uniemożliwić dowóz żywności, węgla i materyału wojennego. Od początku wojny, Moskale zrobili wiele dla obwarowania i zaopatrzenia twierdzy; tysiące robotników chińskich sypią szańce, kolej żelazna przewozi ciężką artyleryę, słowem Władywostok zamienia się w fortecę pierwszorzędną, nie gorszą od

Portu Artura. Na szczęście dla Japończyków nic nie zmusza ich do przedsiębrania kosztownych szturmów, jak to było z Portem Artura, gdyż tam chodziło nie o sam port, ale o potężną flotę rosyjską, o uprzedzenie drugiej eskadry. Zdaniem wielu osób, znających dokładnie Władywostok, można będzie osiągnąć cel za pomocą blokady; pod tym właśnie względem Władywostok ma warunki bardzo niekorzystne i nawet cierpi na brak wody.

Przebiegając karty rosyjskiej historyi wojennej, daremnie szukalibyśmy tam klęski równającej się pogromowi mukdeńskiemu. Ustępuje mu i Austerlitz i Friedland zarówno pod względem rozmiarów samej klęski, jak i doniosłości skutków. W egzotycznej do niedawna krainie w pobliżu starożytnej stolicy mandżurskiej rozegrała się bitwa przewyższająca ilością wojsk, rozmiarami strat i rozległością operacyj wszystkie bitwy ostatnich wieków, co do których przechowały się jakieś pewniejsze dane. Z olbrzymich tych zapasów wyszła zwycięzko armia japońska, święcąc nietylko tryumf swego nieporównanego żołnierza, ale i swych wodzów, którzy niezaprzeczenie tym razem dowiedli swej wyższości nad wodzami rosyjskimi. Przyznał to otwarcie nawet następca Kuropatkina na urzędzie ministra wojny generał Sacharow: «sztuka nie po naszej stronie». Klęskę mukdeńską przypłacił utratą dowództwa Kuropatkin, którego teraz tak samo robią niesłusznie kozłem ofiarnym zbankrutowanej strategii rosyjskiej, jak dawniej ogłaszano lekkomyślnie za genialnego wodza. Teraz staje nieszczęśliwy generał, obciążony brzemieniem podwójnej odpowiedzialności jako minister wojny i jako głównodowodzący. Niedawno *Razświet*, organ ks. Uchtomskiego, ogłosił memoryał Kuropatkina, złożony przezeń carowi po podróży inspekcyjnej do Mandżuryi na kilka miesięcy przed wojną. Dokument ten, niewątpliwie autentyczny nie świadczy ani o przenikliwości politycznej autora ani nawet o dokładnej znajomości sił i środków Rosyi. Generał stwierdza z zadowoleniem, że od wojny chińsko-japońskiej siły rosyjskie na Dalekim Wschodzie ogromnie wzrosły i to zarówno na lądzie jak i na morzu, że krajowi Nadamurskiemu ani Portowi Artura nie grozi żadne niebezpieczeństwo, że możebnem się okazało przenieść stanowiska strategiczne do południowej Mandżuryi. Kuropatkin nie wątpi, że w razie wojny z Japonią, Rosya odniosłaby zwycięztwo, i jeżeli w konkluzyi zaleca politykę pokojową i radzi porobić ustępstwa na Korei, to kieruje się nie obawą przed Ja-

ponią, lecz innymi względami. Zaznacza mianowicie, że przez okupacyę Mandżuryi Rosya naruszyła interesy Anglii i Stanów Zjednoczonych, że więc państwa te mogą wziąć udział w wojnie. Nadto obawia się komplikacyj i na granicy zachodniej. Kuropatkin radzi tedy uspokoić Japonię ustępstwami na Korei, dać pokój wszelkim koncesyom leśnym, na co zwracał także uwagę Aleksiejew, i za tę cenę utrzymać Mandżuryę. Któryś z dzienników wyraził się dowcipnie, że generał okazał się pesymistą w polityce i optymistą w rzeczach militarnych. Japonii nikt nie pomaga, ale z nią samą nie może sobie Rosya dać rady.

Nietylko nie może jej pokonać po rycersku, ale widzi coraz wyraźniej, jak zawiodły ją inne rachuby, jak wróg jej uporał się z innemi przeszkodami, które pomagać miały orężowi rosyjskiemu. Nie zmogły Japończyków ani beri-beri, ani zima mandżurska, ani nawet kłopoty finansowe. Po całorocznej niszczącej wojnie Japonia dostała wielką pożyczkę na warunkach znacznie lepszych niż w jej początkach, Rosya pożyczki zagranicznej nie uzyskala, a wewnętrzną zaciągnęła na warunkach, zagrażających dalszemu kredytowi. We Francyi i w innych krajach rozpoczęła się nawet pod wpływem sfer finansowych kampania prasowa w celu wywarcia na Rosyę nacisku w interesie pokoju. Właściciele miliardów umieszczonych w pożyczkach rosyjskich wątpią już o zwycięztwie swoich wierzycieli i radziby widzieć kres niebezpiecznych eksperymentów. Przed kilku tygodniami wieści i rozprawy na temat pokoju nie schodziły ze szpalt inspirowanej prasy; zalecano Rosyi rezygnacyę, a Japonii umiarkowanie, układano warunki pokoju możliwe do przyjęcia dla jednej i drugiej. Wszystko to nie zdało się na nic; Rosya nie chce jeszcze rezygnować i pragnie przynajmniej naprawić swój honor wojskowy, z drugiej strony Japonia nie myśli się zadowolnić byle czem i zawierać pokoju *à la* Dubasow. Baron Suyematsu i jego koledzy wyraźnie mówią, że Japonia musi się domagać kontrybucyi, a co do innych warunków, to muszą one być takie, żeby mogły zapewnić długi pokój. Zdanie to różne wywołuje komentarze; jedni twierdzą, że Japończycy chcą zabrać Władywostok, inni przypuszczają, że poprzestaną na warunku rozbrojenia go i zamienienia na port handlowy. Inspirowana prasa rosyjska odrzuca wszelki pokój, którego warunkiem byłoby odstąpienie cząstki terytoryum ściśle rosyjskiego. Nie ma więc podstawy do rozpoczęcia rokowań po-

kojowych. Pomimo piętrzących się ze wszystkich stron trudności, pomimo zaburzeń wewnętrznych i kłopotów finansowych, rząd carski prowadzić chce dalej wojnę. Niepodobna odgadnąć, jakie są istotne jego zamiary, jakich sposobów zamierza się chwycić, ażeby wyjść z rozpaczliwej sytuacyi. W prasie angielskiej nie brak obaw, że potężna partya w Peterburgu prze do wojny z Anglią, inni przypuszczają, że cały sobór po to tylko ma się zebrać, ażeby zdjąć z rządu ciężar odpowiedzialności za upokarzający pokój, którego chyba nie uda się uniknąć.

W tej chwili błysnął dla Moskali promyk nadziei; ukazała się perspektywa — miejmy nadzieję — złudna nietylko honorowego pokoju, ale nawet zupełnego zwycięztwa. Nastąpił fakt o którym wielu wątpiło: na wody Oceanu Spokojnego wpłynęła eskadra Rożestwienskiego. Dzisiaj wiadomo już, że wyruszyła w drogę z Madagaskaru d. 16 marca, nie czekając na posiłkową eskadrę Niebogatowa; dopiero na wodach wschodnio-azyatyckich ma nastąpić połączenie. W prasie europejskiej ten niespodziewany wypadek wywołał przypływ sympatyj rusofilskich; zwłaszcza pod adresem Rożestwienskiego posypały się komplementy i wyrazy uznania za doprowadzenie do skutku olbrzymiej wyprawy, która w oczach wielu wytrawnych specyalistów uchodziła za niemożliwą. Dodać wypada nawiasowo uwagę, że specyaliści ci brali pod uwagę inne warunki i nie przypuszczali możliwości długich postojów w zatokach francuskich.

Z przybyciem eskadry na plac boju rozpoczyna się nowy okres kampanii morskiej; Japończycy po raz drugi muszą zdobyć panowanie na morzu, jeżeli nie mają utracić rezultatów swej znakomitej kampanii lądowej.

Eskadra Rożestwienskiego jest silniejsza od floty japońskiej pod względem pancerników, przewagę tę atoli pokrywa ze znaczną nadwyżką 8 wybornych krążowników pancernych, którymi rozporządza Togo, kiedy tymczasem w eskadrze rosyjskiej jest tylko jeden statek tego typu i to odnowiony. Prócz drugiej eskadry stanowiącej jądro rosyjskiej siły morskiej, płynie t. zw. trzecia eskadra Niebogatowa, a prócz tych ma jeszcze w maju wyruszyć z Kronsztatu czwarta eskadra, którą teraz uzbrajają. Nazwa powyższa wygląda trochę zaszumnie w zastosowaniu do gromady statków różnego typu i różnej prędkości przypadkowo złączonych w jedną całość. Z listu Rożestwienskiego niedyskretnie ogłoszonego przez kapitana Zilottiego widać,

jak mało rachuje admirał rosyjski na całą t. zw. trzecią eskadrę. Składa się ona z jednego starego pancernika, z trzech małych statków do obrony brzegów i z jednego starego krążownika.

Ukazanie się floty rosyjskiej na wodach Oceanu Spokojnego odwróciło uwagę od mandżurskiego teatru wojny; dzienniki zajmują się oceną sił obu przeciwników, obliczaniem szans i przypuszczalnymi planami jednej i drugiej strony. Niepewnych tych domysłów streszczać nie warto, bo kiedy czytelnik pismo nasze otrzyma, pierwsze starcie będzie już najpewniej faktem dokonanym, który siły i plany obustronne lepiej rozświetli niż najbardziej fachowe roztrząsania.

S. Ko-wicz.

SPRAWY BIEŻĄCE.

KOMUNIKAT STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO O POŁOŻENIU I POTRZEBACH KRÓLESTWA.

Wobec częstych zapytywań ze strony rosyjskiej, zwracanych do przedstawicieli stronnictwa demokratyczno-narodowego: jakie są poglądy tego stronnictwa na stosunek Królestwa i jego ludności do Rosyi i jakie polityczne postulaty w tym względzie? — ogłoszony został w petersburskiej *Rusi* komunikat stronnictwa, zawierający ogólną krytykę rządów rosyjskich w Królestwie i wyliczający szereg reform, które należałoby przeprowadzić, ażeby usunąć nienormalność położenia i wynikające stąd niebezpieczeństwa. Celu tego, jak stwierdzono w komunikacie, nie można osiągnąć żadnemi reformami częściowemi — prowadzi do niego jedynie «oparcie przynależności Królestwa Polskiego do Państwa Rosyjskiego na zasadach autonomicznych, wypływających z uznania kraju za polski i z odpowiadających jego odrębności warunków przyrodzonych, rozwoju historycznego i ustroju społeczno-ekonomicznego. Z zasad tych wynikają następujące reformy:

«I. Przywrócenie języka polskiego, jako urzędowego, we wszystkich dziedzinach służby publicznej, w administracyi i sądownictwie, oraz jako wykładowego w szkołach wszelkiego rodzaju.

»II. Zupełna swoboda wszelkich wyznań i obrządków. Przywrócenie pełni praw Kościołowi katolickiemu. Zapewnienie swobody wyznania byłym greko-unitom.

«III. Oparcie zarządu krajem i jego administracyi na żywiole miejscowym.

«IV. Wprowadzenie zastosowanego do potrzeb kraju samorządu miejscowego z udziałem wszystkich warstw ludności.

«V. Pełnienie służby wojskowej w czasie pokoju przez miejscowy kontyngens poborowy w szeregach wojsk stojących w Królestwie Polskiem.

«VI. Zniesienie wszelkich przepisów wyjątkowych, skierowanych przeciwko Polakom w całem państwie; zniesienie przymusu paszportowego; danie mieszkańcom Królestwa gwarancyi praw osobistych i obywatelskich a więc przedewszystkiem uznanie nietykalności jednostki i prywatnego mieszkania, zapewnienie swobody słowa i druku oraz zgromadzeń i stowarzyszeń

«VII. Przystosowanie do odrębnych warunków miejscowych i tradycyi kraju całego jego ustroju wewnętrznego a więc prawodawstwa, systemu administracyi, sądownictwa i wychowania publicznego, oraz poparcie tego ustroju na odrębnym budżecie Królestwa Polskiego.

«Opracowanie tej reformy powinno być dziełem licznych osób z warunkami miejscowymi należycie obznajmionych, cieszących się zaufaniem ogółu polskiego, a więc powołanych do tej sprawy drogą wyborów».

ZJAZD POLSKO-ROSYJSKI W MOSKWIE.

W dniach 21 i 22 kwietnia odbył się w Moskwie zjazd przedstawicieli inteligencyi polskiej i rosyjskiej, zwołany z inicyatywy adwokata St. Lednickiego i ks. D. Szachowskiego. Obecnych było 34 Polaków z Królestwa, Litwy i Rusi, Rosyan zaś z górą 50, w tej liczbie wybitni działacze ziemstw, miast, i towarzystw naukowych. Po przedstawieniu ze strony Polaków ogólnej charakterystyki kwestyi polskiej w państwie rosyjskiem i złożeniu autonomicznej deklaracyi, scharakteryzowano ruch robotniczy, akcyę gminną i szkolną, oraz położenie Polaków w Krajach Zabranych, poczem wywiązała się obszerna i wyczerpująca dyskusya, która się zakończyła jednogłośnem przyjęciem przez obecnych Rosyan następującej rezolucyi: «Uznając konieczność autonomicznego ustroju Królestwa Polskiego, przy zachowaniu jedności państwowej i przedstawicielstwa w parlamencie rosyjskim, ale z osobnym Sejmem, wybieranym drogą powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, bez różnicy narodowości i wyznania, zgromadzenie uważa za potrzebne odłożyć bardziej szczegółowe określenie granic i treści tej autonomii do czasu wszechstronnego opracowania kwestyi.

«W tych krajach, w których Polacy stanowią jedną z narodowości, a mianowicie na Litwie i Rusi, winny im być przyznane zupełne cywilne i ustawodawcze prawa, bez żadnych ograniczeń administracyjnych lub prawnych, z zabezpieczeniem na drodze ustawodawczej swobodnego narodowego i kulturalnego ich rozwoju».

Postanowiono nakoniec zwołać drugi zjazd, którego miejsce i czas oznaczy osobne biuro w tym celu wybrane.

WALKA O JĘZYK POLSKI W GMINACH.

Jak się należało spodziewać, władze uciekły się do zwykłego środka, do gwałtów względem inteligencyi i nawet włościan, którzy w akcyi gminnej wzięli udział. Liczba ukaranych jest znaczną, a z odpowiedzi Maksymowicza, danej deputacyi chłopskiej, można wnosić, że represye trwać będą w dalszym ciągu.

Gubernator łomżyński Korf rozesłał okólnik do naczelników powiatów, w którym nakazuje nie dopuszczać do uchwał za językiem polskim, a skierować cały ruch na drogę próśb i petycyj.

Na zasadzie wzmocnionej ochrony agitatorom grozi kara w granicach 500 rubli lub trzech miesięcy więzienia.

Na zebraniach gminnych, obecnie, z chwilą gdy włościanie żądają przeprowadzenia uchwały o język polski w urzędowaniu gminnem, naczelnik powiatu czyta okólnik Podgorodnikowa z wymienieniem tych kar; ale skutek jest dosyć wątpliwy: włościanie drwią sobie poprostu z pogróżek. W gm. Sośnianka (pow. pułtuski) na okólnik Podgorodnikowa jeden z chłopów powiedział głośno: «nie bójcie się, chłopcy, Sachalin i Sybir wzięli już Japończycy» — a gdy komisarz włościański podczas obrad gminnych kazał milczeć jednemu z obecnych, ten odpowiedział: «Proszę, żeby wielmożny komisarz lepiej sam milczał, bo tu nie sądy komisarskie, jeno uchwała gminna».

O przebiegu wiosennych zebrań gminnych zewsząd nadchodzą wiadomości pomyślne. Prowizoryczne obliczenia dają przeszło 300 gmin, które się oświadczyły dotychczas za językiem polskim w urzędowaniu i około 250 gmin, które oświadczenia stwierdziły podpisami.

UWAGI.

Autor «listu otwartego do redakcyi *Przeglądu wszechpolskiego*», ogłoszonego p. t. «Wczorajsze hasła a jutrzejszy czyn», kreśli krótką, ale trafną charakterystykę inteligencyi warszawskiej, którą widocznie zna dobrze: wytyka jej płytkość, brak samodzielności w myśleniu politycznem i płynące stąd ślepe a niedołężne naśladownictwo wzorów cudzych. «Dlatego też mamy na warszawskim bruku francuskich antyklerykałów wszelkich odcieni i francuskich nacyonalistów, mamy niemieckich liberałów i socyalistów, a zaraz za nimi niemieckich agraryuszy, mamy ludzi, znających znacznie lepiej sprawę Dreyfusa niż ustawy sejmowe galicyjskie«... Nieco dalej: «U nas się przekonań politycznych nie wyrabia stopniowo w pracy życiowej, u nas się je ma, u nas się je nakłada jak suknie. Często zaś suknie te są sukniami... wizytowemi. Na codzień jest się filistrem, kapitalistą, wyzyskiwaczem pracy, gdy w parę godzin później na zebraniu wypowiada się swą «sympatyę» dla ruchu robotniczego, uznaje się prawo strajków i płacze się nad niewykonalnością ośmiogodzinnego dnia roboczego».

Na takiem też tylko tle zrozumiałe jest pomieszanie wszelkich pojęć politycznych i społecznych, które wystąpiło podczas dni strajkowych i trwało długo po nich. Autor poddaje rozruchy i działalność Polskiej Partyi Socyalistycznej ocenie politycznej i zamyka swe uwagi surowym sądem: «Polska Partya Socyalistyczna nie wykazała istotnej siły swej organizacyi ani zdolności do jej wytworzenia, gdyż od pierwszej niemal chwili wybuchu rozruchów w Warszawie straciła władzę nad biegiem wypadków».

Z częścią krytyczną broszury zgadzamy się zupełnie, co zaś do wniosków pozytywnych, które autor sformułował w końcowym rozdziale, mamy pewne zastrzeżenia. Autorowi chodzi o przyjęcie przez różne stronnictwa obecne interesu narodowego, jako najwyższego sprawdziana wartości politycznych: «muszą nasze już istniejące lub utworzyć się mające stronnictwa polityczne powiedzieć otwarcie, czy i o ile są stronnictwami narodowemi, czy i o ile dążą do istotnego, duchowego i fizycznego odrodzenia narodu, czy i o ile zdolne są poświęcić dla dobra całego narodu swe partyjne lub lokalne ambicye». «Nasze stronnictwa muszą wytworzyć w obecnej ciężkiej chwili coś, co nazwać można i trzeba sumieniem politycznem narodu polskiego».

Wzmocnienie tętna narodowego bez wątpienia musi wyeliminować z naszego życia lub ograniczyć wpływ stronnictw ufundowanych na innych interesach lub ogólnych doktrynach, ale ewolucyi politycznej stronnictw nie wyobrażamy sobie w tak prosty sposób. Nam się zdaje, że ze wzrostem poczucia siły narodowej niektórym ze stronnictw usunie się podstawa istnienia, inne zmuszone zostaną do gruntownej rekonstrukcyi, do ugrupowania się na innej zasadzie. Wszak sam autor uważa np. istnienie Polskiej Partyi Socyalistycznej za *contradictio in adiecto*. I niewątpliwie ma racyę. Dla wejścia na tory zdrowego normalnego rozwoju trzeba nam czegoś więcej niż projektowanej przez autora deklaracyi.

KRONIKA.

☐ Notujemy znane nam wyroki administracyjne za udział w akcyi gminnej:

Gub. warszawska: W pow. płońskim gm. Stróżęcin skazano 14 osób z różnych warstw społecznych na areszt 1 do 3 miesięcy; kara ta spotkała nawet siedmdziesięcioletnich starców; w liczbie skazanych znajduje się ob. Niemirowski z Ćwierska.

Gub. płocka: Ob. M. Bojanowski (500 r. kary lub 3 miesiące aresztu); 2 sołtysów z gm. Regimin na jeden i dwa miesiące aresztu, wszyscy z powiatu ciechanowskiego. Ob. Gościcki z Lelic (pow. płocki) skazany na wydalenie z granic Królestwa na przeciąg czasu czteroletni.

Gub. siedlecka: Na zasadzie rozporządzenia gubernatora siedleckiego zostali skazani administracyjnie na 1 miesiąc więzienia włościanie z powiatu węgrowskiego, a mianowicie: z gminy Ossówno 25 włościan, z gm. Wyszków 4 i z gm. Grębków 7.

Gub. lubelska: Ob. Budny i ob. Piaszczyński skazani na dwa lata dozoru policyjnego. 128 włościan z gm. Markuszew (pow. puławski) — na karę po rublu.

Gub. radomska: Ob. Silnicki Władysław, adwokat przys. z Radomia, właściciel majątku Mazowszany, wydalony do Wilna; ob. Skotnicki, administrator Makowa (pod Radomiem) skazany na 3 miesiące więzienia.

Gub. kielecka: Wydaleni obywatele ziemscy: Kozłowski Stefan (pow. jędrzejowski), dyrektor działu handlowego przy Tow. Rolniczem w Kielcach; hr. Łoś Stanisław (pow. jędrzejowski); Szańkowski Antoni (powiat miechowski).

Obywatele ziemscy: Gołębowski, Bojarski i Dąbski Teofil z pow. miechowskiego, skazani na kary pieniężne po 300 rubli.

Na areszt 15- i 30-dniowy skazano administracyjnie 23 włościan z pow. miechowskiego: z gm. Racice (Banaś, Bielawski Jan, Natkaniec, Plech, Kwieciński); z gm. Łętkowice (Zaremba Franciszek, Szopiński Ludwik, Dejworek, Rączka Marcin, Rączka

Franciszek); z gm. Tczyca (Lubelski Leonard); z gm. Wielko Zagórze — dwunastu włościan

Gub. piotrkowska: W gm. Bogusławice aresztowano pod zarzutem podżegania na zebraniu gminnem jednego z włościan i osadzono go w więzieniu.

Gub. kaliska: Na areszt miesięczny skazano obywateli ziemskich Skupińskiego i Stawińskiego z Piątku (pow. łęczycki).

☐ Strajk szkolny w Królestwie, zarówno w Warszawie jak i na prowincyi, utrzymuje się dotychczas w całej pełni. Naogół uczniowie średnich zakładów naukowych w całem Królestwie zachowują ścisłą solidarność, gdyż do szkól uczęszcza tylko 8% uczniów Polaków; najlepiej przedstawia się ta solidarność w Warszawie; na wykłady chodzą prawie wyłącznie uczniowie klas niższych, po największej części synowie biednych administracyjnych urzędników, którym gubernatorzy zagrozili utratą tych marnych posad jakie zajmują, w razie gdyby synowie ich szkoły opuścili.

W niektórych szkolach żydzi solidaryzują się z Polakami. Najsłabiej ruch strajkowy się rozwinął w Łodzi, Sosnowcu i Radomiu. Naogół ilość uczniów, uczęszczających do szkoły nietylko nie wzrasta, ale spada Rodzice, ma się rozumieć, w części boleją nad dzisiejszym stanem, lecz większa część ich gotową jest prowadzić bojkot dalej, ponieść wszelkie ofiary, a dzieci swych do znienawidzonej szkoły więcej nie posłać. Usposobienie takie panuje nietylko w Warszawie, ale i w przeważnej części prowincyi.

☐ W Dąbrowie Górniczej krąży odezwa zaopatrzona w podpis «Narodowego komitetu robotniczego Zagłębia Dąbrowskiego».

Odezwa zwraca uwagę na brak jedności między robotnikami.

«Przychodzą do nas różni przewodnicy i przyjaciele, prawdziwi i fałszywi, rozumni i lekkomyślni, a każdy ciągnie w swoją stronę. Gdzież więc jest prawda i dokąd ma iść robotnik polski?»

Zaznaczając, iż robotnicy winni starać się przedewszystkiem «o poprawę bytu materyalnego», odezwa zwraca ich uwagę, że najodpowiedniejszą drogą do osiągnięcia celu powyższego będą zawsze strajki; w wypadkach sprzeczności interesu narodowego z klasowym winien jednak pierwszy być stawianym wyżej.

«Ale nie tylko o byt materyalny chodzić nam powinno. Gorsze i dotkliwsze od nędzy są te krzywdy, jakich cały naród doznaje od rządu moskiewskiego. ...Dzisiaj, gdy jaśniejsze zawitały zorze, gdy rząd rosyjski osłabł wskutek przegranej wojny, dążenie do wolnej Polski może być uwieńczone znacznem powodzeniem. Należy nam tylko postępować oględnie i zgodnie...

«...O ile w walce o poprawę naszego bytu możemy liczyć tylko na siebie samych, o tyle nie wolno nam nic przedsiębrać na swoją rękę, gdy idzie o dobro całej ojczyzny, o dobro całego 20 milionowego narodu. Tam idźmy, bracia, dokąd cały Naród chce iść.

«A dziś już wszystkim wiadomo, którędy droga prowadzi. W całym kraju rozpoczęła się walka o polską szkołę i polską gminę. Może już wkrótce naród zażąda polskich sądów i polskich urzędów, może zawezwie nas wszystkich do niepłacenia podatków lub niestawienia się do wojska, aby tym sposobem zmusić rząd do ustępstw».

Odezwa kończy się słowami: «Robotnicy Polscy! łączmy się między sobą, gdy idzie o poprawę naszego bytu; łączmy się z narodem, gdy idzie o dobro Ojczyzny!».

☐ Świeżo odbyła się konferencya partyj rewolucyjnych i socyalistycznych, działających w obrębie państwa rosyjskiego, w której wzięły udział: Partya Socyalistów Rewolucyonistów, Polska Partya Socyalistyczna, Finlandzka Partya czynnego oporu, Ormiańska Federacya Rewolucyjna, Gruzińska Partya Socyalistów Federalistów Rewolucyonistów, Białoruska Socyalistyczna Hromada, Łotewski Związek Socyalno-demokratyczny; wreszcie jako inicyator Jerzy Gapon.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.